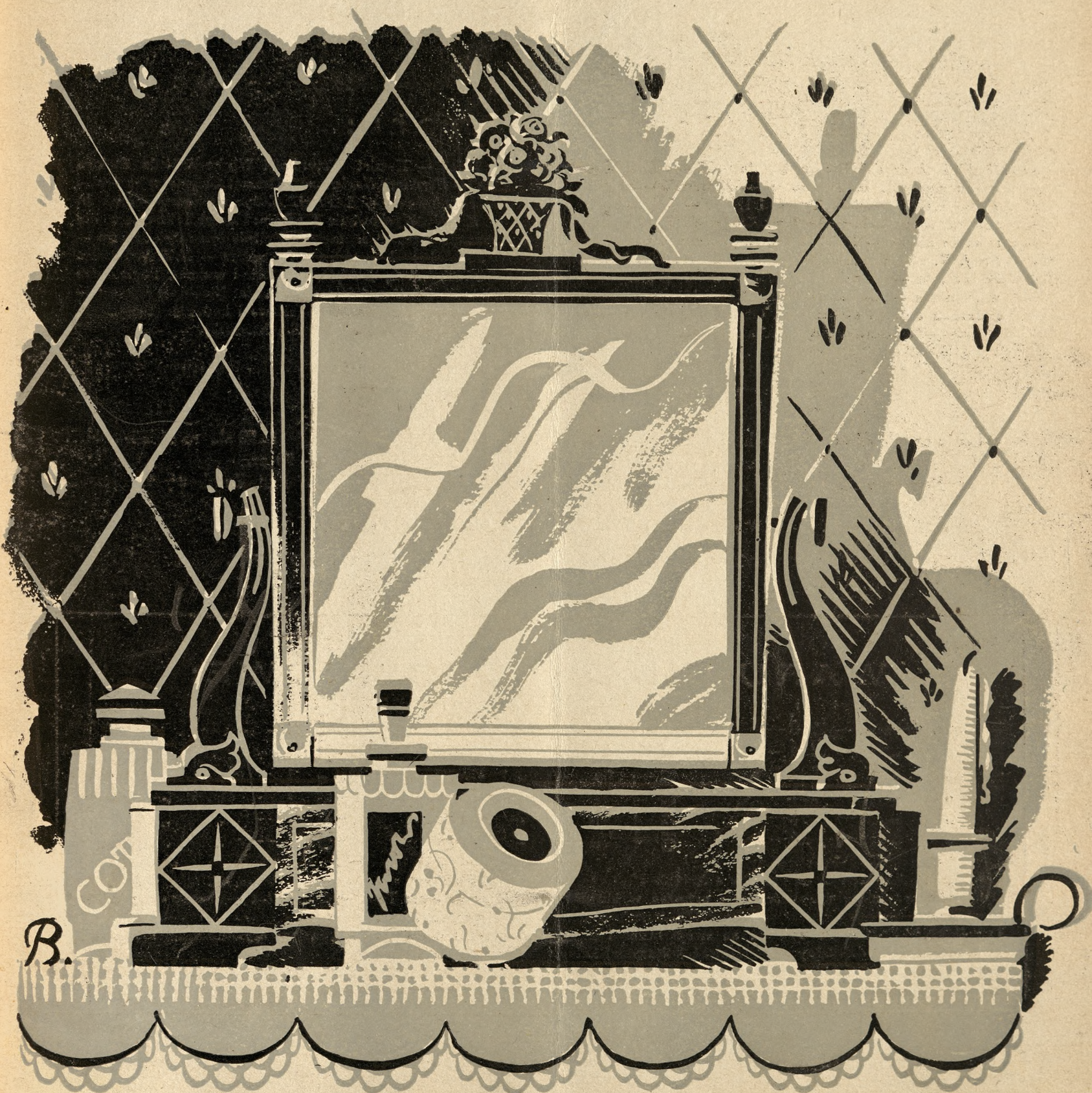


# BLUSZCZ

*spoleczno-literacki ilustrowany  
tygodnik kobiecy*



W a r s z a w a,

S o l e c 87

# „BLUSZCZ“

społeczno-literacki tygodnik  
kulturalnych sfer kobiecych

telefon 2-44-18.

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

W a r s z a w a,

pl. Zamkowy 9.

telefon 2-39-40.

Redaktorki: *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW* (naczelna) i *MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW*  
Dział robót pod kierownictwem *JADWIGI KORZENIOWSKIEJ*  
Dodatek „Wychowanie i szkoła“ pod kierownictwem *WANDY BORUDZKIEJ*  
Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-05.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE.

## Treść numeru:

Błaski i cienie dzisiejszego home'u — *Zofja Sikorska-Bogustawska*. Sofos — Hamlet (listy Zofji Węgierskiej do Stefana Buszczyńskiego). Poezje: Sosny — *Mieczysław Dangel*. Obraz i wina — *Herminja Naglerowa*. Dramat Golgoty w sztuce — *J. Puciata-Pawłowska*. Tymon i Laura — *Karolina Bielańska*. Pejzaże Zułowskie — *S. P. O.* Z życia ekranu — *Stef. H.* Laureat nagrody literackiej m. Krakowa. Z ubiegłego tygodnia — *H. N.* Wychowanie i szkoła: Morał i literatura dla młodego wieku — *Zofja Kunicka*. Międzynarodowe kongresy wychowania moralnego. Światła i cienie życia świadomego — *Dr J. K.* Nasz lekarz: Organoterapia — *Dr J. Trzebiński*. Odżywianie chorych w szpitalu i w domu — *M. Morzkowska*. Piękne usta — *Dr med. Zofja Rostkowska*. Z muzyki — *Prof. Wł. Burkath* i *P. L.* Kobieta w świecie i w domu. Panie domu w Poznaniu — *Hanna Koryzna*. Nasza Mównica (O rozpękaniu się) — *Z. G.* Ogrodnictwo i hodowla: Nianki do kurcząt — *Marzenna Saryusz-Stokowska*. Obsadzanie domów — *Lepkowska*. Odpowiedzi działu „Ogrodnictwo i hodowla. Dom i gospodarstwo: Koronkowa robota — *W. D.* Przepisy gospodarskie — *Melba*. Kronika harcerska.

## WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—4.50 zł., kwartalnie—13.50 zł., rocznie—54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 6 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu“ — Warszawa, Solec 87 i pl. Zamkowy 9.

Konto P. K. O. — WARSZAWA Nr. 3700.

W y d a w c a : Tow. Wydawnicze „Bluszcz“, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

## WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

	zł.		zł.	
1/1 str. tekstu —	700.—	Okładka III-cia	1/1 str. okł.—	500.—
1/2 „ „ —	400.—		1/2 „ „ —	250.—
1/4 „ „ —	200.—		1/4 „ „ —	150.—
1/8 „ „ —	100.—		1/8 „ „ —	80.—
1/16 „ „ —	50.—		1/16 „ „ —	50.—
1/32 „ „ —	30.—		1/32 „ „ —	30.—
				zł.
			1/1 str. okł.—	600.—

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

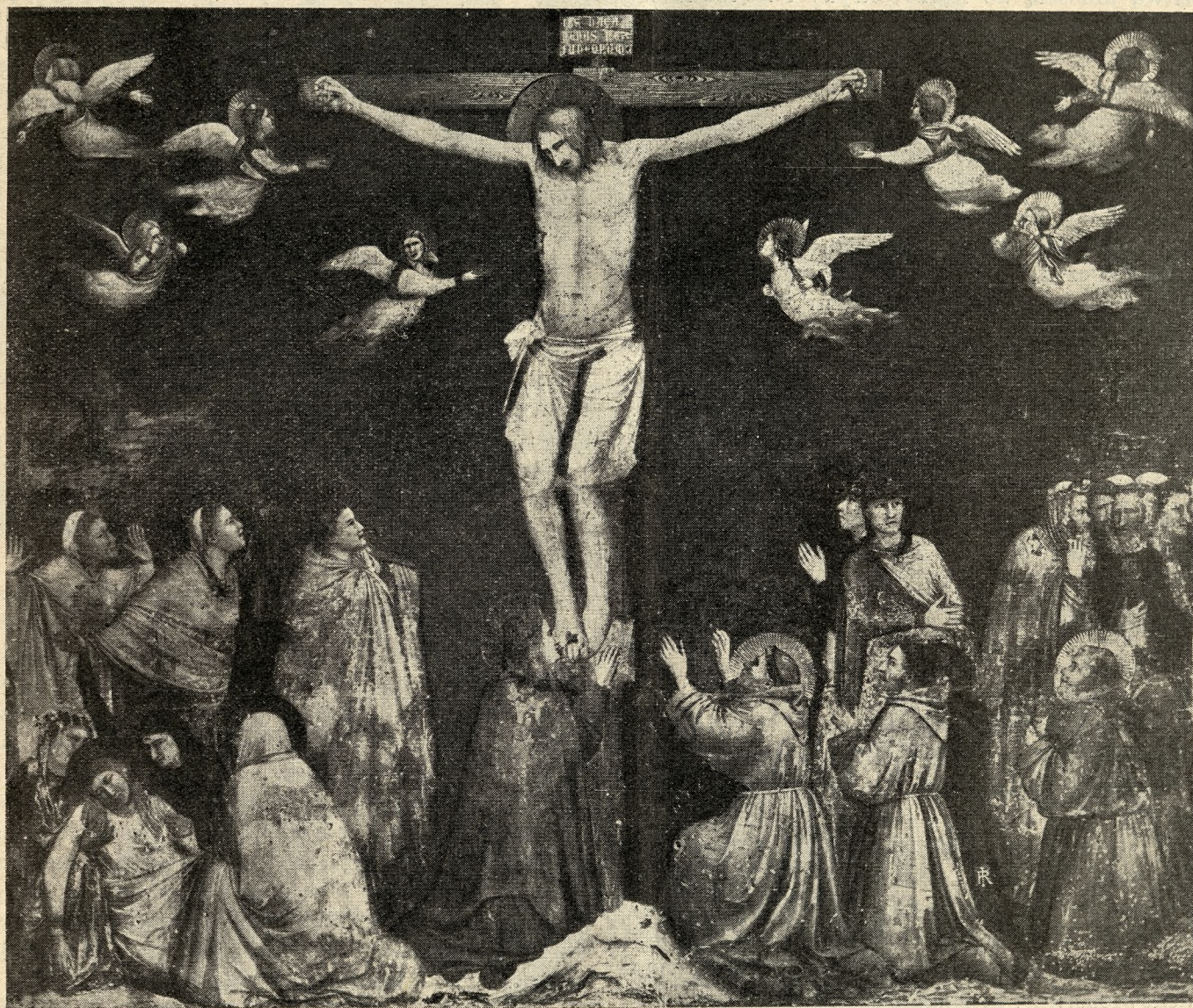
Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszcz“ — Warszawa, Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-05. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ“ ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek. jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „BLUSZCZU“ powinny nabywać tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

# BLISTOZ

SPOŁECZNO-LITERACKI  
ILUSTROWANY  
TYGODNIK KOBIECY



GIOTTO: „UKRZYŻOWANIE“

Fresk w bazylice św. Franciszka w Assyżu.

# Blaski i cienie dzisiejszego home'u

## II.

Cóż tu działało jako motyw sprawczy?  
Miłość?

Ze zwykłą sobie pasją przedstawił Żeromski w postaci włoskiego roznosiela gazet niewolnika tego drapieżnego uczucia. Berto, wykrzykujący na ulicach Florencji mimo piekielnego bólu gardła swe gazeciarskie zawołanie, Berto, stęskniony do cichych dolin, jest istnym symbolem. Miłość dla czworga istot trzyma go na uwięzi wśród niesłychanych katuszy.

Żeromski znał to uczucie z autopsji, więc też analiza, którą dawał, była mądra i mimo całej niejasności przejrzysta, jak woda. Ukazywała to, co było istotą takiego uczucia: jego mistyczne, ciemne źródło. Ale zarazem w postaci Berta, przykutego tą straszną miłością do nędzy, ohydy i męczarni życia, ukazywała to wszystko, co było zepsuciem, skrzywieniem, wynaturzeniem natury ojcostwa.

Ale wrzód, który nabrzmiwał, pękł wreszcie i Berto umarł.

Zupełnie naturalnie i spokojnie jedno z pokoleń dzieci, wychowywanych bezgranicznym poświęceniem, dorósłszy, pozostało na stanowisku dziecięcego egoizmu. Zbuntowało się. Powiedziało sobie: „Basta. Nie chcemy czynić ofiary ze swego życia. Chcemy się wyżyć mocno i bez reszty sami w sobie, a nie w dzieciach naszych“.

Przyjęło wolny tryb życia, oddanego sportom, podrójom, pracom społecznym i pracy fachowej, wyzwalającej wszystkie ukryte w głębi duszy pasje. Zniknęły odrazu rodziny obarczone licznym potomstwem. Rozpowszechnił się typ małżeństwa z jednym dzieckiem. Straciły swe dominujące stanowisko w domu pokoje dzieciinne, pieluszki, wózki, smoczki, zabawki i t. p., a na plan pierwszy wysuwać się począł gabinet pani, pracownia pana. Praca wychowawcza, ześrodkowana na jednym dziecku, mogła nabrać charakteru zajęcia, wykonywanego con amore. Bo pomyśleć tylko: jedna para nóg do obucia, jeden tornister do naładowania, jeden płacz do uspokojenia, jedna ciekawość do nasycenia.

Przestrogi, pouczenia, zakazy, morały nie zabierały już tyle czasu, co dawniej. Można było pracować i można było bawić się na swój wyłączny użytek. Sobie, nie komu. Sobie, nie potomności zdobywać radość i wypracowywać zdobycze. W sobie i w swem życiu realizować pragnienia.

Ale i jedno dziecko wkońcu zaczęło nużyć. Tylko duchowieństwo i bezdzietni pedagogowie podtrzymywali kult rodziny wielokomórkowej.

Okazało się, że życie rodzinne jest zbędnym zupełnie ciężarem. Nadbudową, która kłóci się z całością budowli, nie pasuje do niczego, a wszystko przygniata. Nikt nic nie straci, gdy się ją zrzuci, a wszyscy zyskają. Nawet dziecko.

Zamiast chować się w dusznym i małym nieje-

dnokrotnie mieszkaniu pod okiem matki, źle przygotowanej do obowiązków pielęgniarki i wychowawczyni, skupiającej w swych niefachowych rękach ciężar pracy szwaczki, kucharki, kierowniczkę przedszkola, pokojówki i korepetytorki, będącej przytem ofiarą, bo wyrzekającą się w imię miłości pracy w jednym zakresie dla tych właśnie rozstrzelonych zajęć, zamiast wzrastać w niezdrowej atmosferze skłóconych interesów ojca i matki, dziecko uzyskać może opiekę wyszkolonych w specjalnych laboratorjach specjalistek, wielkie jasne sale, zabiegi gimnastyczne, słońce, powietrze, towarzystwo rówieśników — słowem idealne warunki, sprzyjające najlepszemu rozrostowi sił fizycznych i duchowych.

Przeciwstawianie gorszego typu domu idealnym, bo w marzeniach tylko istniejącym ośrodkom wychowania gromadnego, świadczy dostatecznie jasno, że punktem wyjścia całego zagadnienia jest tylko chęć wyzwolenia się z pod ciężaru rodziny. Nie ulega bowiem wątpliwości, że chociaż źle prowadzony dom rodzinny jest gorszym terenem wychowawczym od kolektywu, to jednak dom, postawiony na leżycie, tworzy tak idealny zespół czynników, że porównać z nim nie można domu zbiorowego.

Nie wiem, jak to z zagadnieniem home'u i rodziny postąpi przyszłość. Czy ostoi się zwycięsko ta najmniejsza grupa społeczna, jaką jest komórka rodzinna, czy odrodzi się ze swego upadku, czy też zmuszona zostanie do abdykacji na rzecz jakiejś nowej formy.

Chodzi mi o to, co my mamy począć, kobiety i mężczyźni epoki przejściowej. Spalić home? Zniszczyć życie rodzinne? Wyrzec się dzieci? Absurd.

Lepiej sięgnąć po rozwiązanie najtrudniejsze. Pokusić się o stworzenie idealnego home'u.

Podziwiam i wielbię zawsze ludzi pełni i wszechstronności. Tych, którzy mają czas na wszystko. Organizują zakłady naukowe, piszą dzieła, a jednocześnie prowadzą wykłady, egzaminują młodych ludzi, uczą. Działalność praktyczna i teoretyczna, naukowa i wychowawcza splata się tutaj razem i wydaje niezapomniane owoce.

Czegoś podobnego wymaga od nas ten najcenniejszy, ten wzorowy home. Pełne wyżycie własne w zakresie swej specjalności i pasji i jednocześnie stosowanie wszystkich swych zdobyczy intelektualnych i uczuciowych na gruncie dziecięcej chłonnej, prześlizgniętej wrażliwości. Rozszczepienie się w dwóch kierunkach. Sztuki czystej i sztuki stosowanej.

Trudne? bezwątpienia. Ale chodzi przecież o to, co stanowi najidealniejsze w obecnie istniejącym układzie społecznym podłoże osobistego rozwoju. O tę komórkę, w obrębie której jedynie dwa organizmy, dwie indywidualności ludzkie mogą znaleźć najpewniejszą rękojmię całkowitego wyzwolenia wszystkich swych sił.

Zofja Sikorska-Bogusławska.

# Los 29-EJ POLSKIEJ PAŃSTWOWEJ LOTERJI KLASOWEJ,

opieczcie cię szczęściem  
jak „Bluszcz“



dominika wilkowi

# Sofos - Hamlet

(Listy Zofji Węgierskiej do Stefana Buszczyńskiego)

## LIST XI.

Poniedziałek.

(1867)

Jeżeli ja Ciebie truję, to nie spiesz się do nieba, bo i tam anielska harmonja zgrzytaniem Ci się wyda.

Nie jestem aniołem, ale serce kobiety Bóg czasem zmienia w ofiarny stos, w zdroj balsamu kojącego rany wybranych synów swoich.

Taki zdroj masz — śmiem powiedzieć, że masz... skosztowałaś i wolisz: trucizna!

Cóż w takim razie ma począć kobieta? Zakopana w sybirski lód — czując żal szkodliwszy od wszystkich mitrydasowych trucizn, bo szarpiący nie ciało, lecz ducha — woła: Boże widzisz niemoc moją! daj jemu silniejsze anti dotum!!

## LIST XVI.

(O rękopiśmie „Wola i niewola“ 1867).

Niedziela.

Kucharka Moliera niezmiernie zadowolona z lektury pierwszego poszytu!

Założenie jasne jak słońce — a to rzecz najważniejsza i najtrudniejsza. Pojęcia złożone na dnie mojej istoty, a sformułowane z logiką myśliciela, snują się przed zdumionymi oczyma mojemu, jako złote pasmo stanowiące wątek boski mojego ducha.

Na utrzymanie jasności myślenia, baczę pilnie — jak Westalka nad utrzymaniem świętego ognia: ta księga powinna być kryształowym pałacem myśli.

Mając pozwolenie, czasami przekreślam tam, gdzie idzie o uwydatnienie kolumn i architektonicznych linii.

W dziele tak ważnem i poważnem, jak w stylu lapidarnym punkta, potrzebne przestanki większe pomiędzy skończonemi wywodami myśli. Proponuję więc podział działów, na poddziały oznaczone rzymską liczbą. Te znaczą.

Przyjęty to sposób wydawania ksiąg poważnych we Francji, a o ile ułatwiający objęcie całości umysłem do ścisłego myślenia nie złożonym — to kucharka Moliera wie.

Przypisków proponuję jak najmniej — bo te w dziele jak narosty na pniu gładkim, lub jak przystawki w budowie, psują harmonję obrysów — a co większa, odwracają uwagę od textu. To pedantstwo, na które Francuz ma odpowiedź gotową: „kto zbyt wiele dowodzi, nic nie dowodzi“ — a które Goethe wyraźnie potępia, mówiąc: „największą sztuką pisarską umieć się ograniczyć“.

Za wzór architektoniczny może służyć układ Ojczenasza Cieszkowskiego — którego piękne wydanie paryskie Ci przedstawię. Tyle na dziś.

Czytanie tej księgi sprawiedliwej a mądrej pochłania ducha mego... ja bardzo wiele z tej lektury skorzystam — oby choć setna część takiej korzyści przypadła temu, którego białe czoło całuję za tyle, tyle wielkich myśli tam poczętych! Vale.

## LIST XVII.

Poniedziałek

(1867)

Ach! miejmy litość nad sobą samemi!

Myślałeś i myślisz, że masz tu, nie daleko serce, które Cię zupełnie pojmuje. Ale nie wiedziałeś i nie wiesz, że to serce zbyt żywo czuje. Inaczej, mój ty Boże! cóż łatwiejszego, jak żyć w cieplej komitywie.

Z tej żywości padła na Ciebie ta kropla gorzkości. Przebacz, przebacz przez wzgląd na źródło.

Mówiłam Ci nie raz i coraz wyraźniej to czuję, zły duch stoi pomiędzy nami — stoi i czuwa, zazdrosny każdej chwili dobrej, którą Ty mnie, albo ja Tobie dać mogę. Nie wiem, czyim ten duch jest stróżem, Twoim czy moim? Ja przynajmniej pierwszy raz z takim spotykam się tyranem... To Twój musi być jakiś adjutant ekzekrowujący tu jakieś zaległości dla tamtego świata.

Stosunek nasz straszny! Gdyby padł na mniejszą silną organizację jak moja, zlamalby ją pewno.

Czy wiesz, że w ten wieczór sobotni, jakaś niewidzialna moc gwałtem, ale to gwałtem, prawie za nosy wyciągnęła mnie z domu — odchodziłam jak lunatyczka, bezwiednie, płacząc w duszy... i wrócić się chciałam koniecznie i nie mogłam — te dwie siły, przyciągająca i odpychająca, wprawiły mnie w zupełną gorączkę...

Ale po co gadać takie rzeczy — takie tajemnice straszne, któreby można za ledwie wyszeptać do ucha... Potrzeba nam się widzieć... Te listy bezecne do niczego nie prowadzą tylko do rozdrażnienia. Jeżeli będziesz ku temu usposobiony, przyjdź we wtorek albo w środę — w dzień zwykle jestem, a wieczór będę, jutro i po jutrze. Do zobaczenia!

Wszakże znów myślisz, że masz tu serce kochające.

## LIST XX.

Niedziela rano.

(1867)

W każdym stosunku i każdym zajściu, pojedynanie jest zadaniem kobiety. Dla tego piszę.

Nie będę Cię przeproszać — bo nie wiem za co. Nie będę również dowodzić, że tysiące dowodów przyjaźni więcej waży, niż cień niechęci podejrzwanej w jednym wyrazie — tego wszystkiego nie

tykam. Chcę tylko — wspomniawszy na cierpienie Twoje — objaśnić to nieszczęsne słowo, którem mimowolnie przyczyniłam Tobie goryczy.

Cóżem powiedziała? Oto, że pozwałam sobie wątpić o tem, iż „całe życie“ byłeś szczęśliwy w domu, Ty, którego myśl wiecznie nad dom wylata — pozwoiliam sobie wątpić, żeś nie dość samolubny, że byś mógł być szczęśliwy, Ty, co gorąco bolejesz nad cierpieniem ludzkości.

Oto com powiedziała — oto com myślała... Jak zbarwienia duszy pragnę!

Jeżeli taka myśl i takie słowo są sztyletem, każą wątpić w przyjaźni, to ja nie pojmuję już miłości, ani o szlachetności nie mam wyobrażenia...

Cóżkolwiek bądź — rumienię się, żem mogła, chociażby najniemniej wywołać to, co było róczaraj. Rumienię się...

Pomiędzy nami takie rzeczy! Ach! to hańba! To rnostyd doprawdy!

Jeżeli w nas tak mało miłosierdzia i przebaczenia — to zamiast uczyć ludzi miłości i zgody, lepiej posypmy głowy popiołem i bijmy się w piersi...

Ach jakież to upadek! Na miłość Boga podajmy sobie ręce i podnieśmy się wyżej!

#### LIST XXVIII.

Środa wieczór — przy kominku.  
(21 Now. 1867)

Całe ciepło mej duszy i mego kominka — wszystkie zapach róż moich i flakoników — całą miękkość mej ręki i moich dywanów — świeżą zieleń moich bluszczów i cyprysów — a mianowicie całą tklirność serca chciałabym posłać Tobie, kochany, i postawić na marcie około łoża, na którem cierpisz — z rozkazem nie puszczania do Ciebie ani uczonych, ani marnarszych przemów, ani pocałunków żadnych — chociaż w tym jednym punkcie z Tobą nie zgodna, radzę odczytać uważnie, co o pocałunku mówi Schiller i Mickiewicz...

Sybarytycznie oceniając spokój i ciszę posagową mego zacisza, z Tobą tylko mówić mogę, żeby Ci powiedzieć, jak boleję nad tem, że kiedy już masz chorować, nie chorujesz tu... pierwszy raz w życiu przychodzi mi ochota być siostrą miłosierdzia... Czy sądzisz, żebym nie potrafiła? Mylisz się... opowiadałabym Ci bajki, przed którymi by się schowały Tyśiące Nocy — bajki kolysanki, o czarownicach, o zaklętych księżniczkach, o sygnetach — o strachach — żebyś marzył na jawie i nic a nic rzeczywistości nie czuł... Ot już teraz wyobraźnia, moja ta czarodziejka co mnie świąty własne stwarza, ułożyła drogiego Hamleta na czerwonym fotelu, a mnie zapatrzoną w jego czarne oczy, dyktuje bajkę...



Patrz, ialeczko! Nawet tak ładną babkę upiekł nam zajaczek! Przyjrzyj się. Wszak to jest ciasto, upieczone z proszkiem do pieczenia

## Backin Dr. Oetkera,

które nam zawsze tak bardzo smakuje.

### DR. A. OETKER

Prosimy zwracać uwagę na „jasną głowę“ i zważyć, że tylko oryginalne przetwory Oetkera chlubnie są znane już od kilkudziesięciu lat.

Wystrzegać się bezwartościowych naśladowstw!



#### LIST XXIX.

Sobota — wieczór.  
(w zimie 1867)

Zamiast mnie pytać, kiedy masz przyjść, było lepiej przyjść, w ten oto wieczór sobotni, miłą tygodnicę tyłu dla mnie najmilszych wieczorów. Kiedyż uwierzysz, że nigdy mnie przeszkodzić nie możesz, że każda moja praca może tylko zyskać na Twojem przybyciu...

Ale w dalszym ciągu listu dodajesz, że każde towarzystwo Cię męczy — każde, podkreślasz — a więc i ja męczę. Cóż mam odpowiedzieć na to! Chyba, że zwykłą szczerością powiem, że to źle! Bóg w mądrości swojej urządził rzeczy tak, że człowiek tylko z gorącego serca bliźniego może wziąć iskrę życia, prave natchnienie do czynu. Serce co nas kocha, to złota nić wiążąca nas ze Stwórca, to jasnowiedzenie nasze... Dla tego Adam mówi: „Świątym jest na ziemi, kto umiał zarzecz przyjaźni ze świątymi“. Świątym jest, kto kochany rozniósł i nie samolubnie, bo taka miłość więcej obowiązuje, niż wszelkie szlachectwo...

Wierzę, że miłość taka może wysokiego podnieść wyżej, a niskiemu wyjednać grzechów odpuszczenie.

Wierzę tak mocno, że jeżeli mnie Bóg kiedy sprawę zdawać sobie każe ze zmarnowanych skarbów, niedotrzymanych obietnic, roztrwonionych zasobów, niespełnionych poruczeń swoich, to mu na całą obronę swoją odpowiem: że Wyście mnie kochali...



Sosny (fot. Kodak).

MIECZYŚLAW DANGEL

## Sosny

Zielonym tłumem dom mój obstały sosny,  
 Wierną strażą czuma twarda armja olbrzymów,  
 Kragle, zylaste pnie mocarnie w ziemię wpily,  
 Bronią dostępu miastu siwemu od gorzkich dymów.

Chrzęści wiatr w zielonych zbrojach, gnierony,  
 Krzykiem ogromnym lopot gałęzi urasta. *mściwoy,*  
 Zalsniło żółtem ślepiem mrocne cielsko lokomotywy,  
 Plunęło siwym gorzkim dymem, jadomitą flegmą  
 miasta.

## Obraz i wina

2)

W Emilji pomieszal się porządek przeczucia i stwierdzonej rzeczywistości, bo chyba już przedtem wiedziała, już z samego grania dzwonek mogła rozpoznać, że mimo niej przejechał Edward Łuziński. Pomieszala się też radość z goryczą, że tak ją minął, niemal tratując głośnym klaskaniem kopyt. Było coś poniżającego w tem, że szła tu sobie, zmieciona z drogi rozbieganą czwórka.

Powyginane wiklinowe płoty zamknęły Emilję, jak w koszu, okienka mrugnęły niebieskością szybek, z głębi kuźni czerwony ogień spojrzal, jak zawsze, czarownie. Zpod rudej zahaty wyskoczył Bosak, ro-

dzony brat Krucia z Jurydyki i kiwał głową w takt krzykliwego ujadania. Poznawszy, zaczął się lasić grubem, walcowatym ciałem na niskich nóżkach i pchać czarny, trójkątny łebek między stopy Emilji. Popieściła go bez zwyczajnej życzliwości, ale piesek nie poznał się na tem. Przyjemne były mu irchowe rękawiczki i mile podrażnił węż brzeg sukni, obrębiony zapachem brata Krucia. Odbiegł więc na sercowe grządki, wyraźne pod śniegiem, i znowu wrócił, jeszcze weselszy, jeszcze bardziej ciekawy: — A, jakże tam Krucio? — Ale Emilja była już obrażona: — Odejdź, bo mnie powalasz! — Była niemal obra-

żona na wszystko, na grządki takie same, jak na Jurydyce, na bądyle malw, na żółtawy kolor ścian chaty. Tosia Wojtycka, podpatrzywszy, jak upiększają dworki na Jurydyce, zdobyła swój dom, jak mogła. Nawet firanki upinała w dwie strony, aby każdy widział, że mirt rozrósł się we wspaniałe drzewo z malej szczepki, którą dostała od pani Ernestyny Krause'owej.

W sieni obierzyny cuchnęły jednak chlewem, a gdy Emilja weszła do izby, gorąca woń jadła i suszonego ziela zapachniała już wyraźnie chłopskością. Tosia, podniósłszy w górę tamborek do haftu, skoczyła lekko, jak tańcząca cyganka:



## Wandalizmem na własnej urodzie

— Poszwy haftuję! — I zaraz wszystko opowiedziała o swojej wyprawie, bo ślub ma się odbyć w zapusty. Na półeczce, przytwierdzonej do ściany, leżały kajety i stała flaszeczka czerwonego atramentu. Pan profesor Gablen, przychodząc tu co wieczór, poprawiał wypracowania uczniów i podkreślał błędy grubemi, gniewnemi sztrychami. Siedzieli wtedy oboje przy lampie, rodzice dawno już spali w alkerzu i tak — trudno to wyrazić — tak razem, zgodnie i miło, jakby cały świat odpłynął wielką wodą, a oni zostali w tym pokoju sami i jedyńi. — A to jest fotografia, bardzo dobrze utrafiona. — Uczciwa, wygląskana brzydota Gablena zmieniła się na fotografii, niewiadomo jak, w rozśmieszające zrozumiałstwo:

— Któż mi się oprze, pytam?

— Nie tak całkiem utrafiona ta fotografia — sprzeciwiła się Żaneta — bo pan Gablen ma znaki po ospie. — Nożyce krajały niebieski szewiot, szcękając głośno i zgrzytliwie. — Choć mówią — łagodziła Żaneta — że mężczyzna, aby tylko był ładniejszy od djabła...

Tosia myślała jednak inaczej i patrząc na fotografię, czytała z niej, że oczy pana Gablena są ładne i ogniście, a wąs, zrzedziały po ospie, nie zasłaniał ust malutkich, jak u kobiety. A zresztą, prawdę mówiąc, najwięcej wzięła ją pan Gablen tem, że jest delikatny w obejściu i wyrażaniu się. Nie, nie był nigdy grubjańskim zalotnikiem, nie napierał się sobą, jak to zwykli mężczyźni.

Żaneta mocniej ściągnęła wargi nad nieco wystającymi zębami i skosem spojrziała na głupią Tosię. Nie miała chyba wstydu i ambicji, żeby o takich rzeczach mówić z Emilką. Nigdy teraz inaczej, tylko rozpala, gadatliwa, świecąca oczami, jakby w niej ciągle się żarzyło. Tylko czekać, a powie tej Emilji, jak ją Gablen po rękach całuje, jak przed nią klęka i wierszami uwielbia. Już chyba sama wyobraża sobie, że jest młoda i piękna.

Odblask niebieskiego szewiotu uczynił twarz Żanety jeszcze bardziej zieloną, ale już nic nie powiedziała, widząc, że Emilja aż się przytuliła do Tosi. Szeptaly z sobą cicho, myśląc pewnie, że urzeknie temu szczęściu. Nie, nie była łasa na te smaki, miała już i o tem swoje pojęcie, szyjąc po domach. Znała te delikatne sposoby, błagające słoweczka i przysięgi w ciemnych kątach. — E-ech — dodarla szewiot według prostej nitki tak mocno, że dziewczęta odskoczyły od siebie. Przyrzekła Emilji, że niech tylko skończy dwie sukienki dla Tosi, tę szafirową i drugą bordo, zaraz przyjdzie do szycia. Bardziej uprzejmie spojrziała teraz na pannę Krause'ównę: — Jakże podobna ta Emilka do swojego ojca. Ale jasne

jest bezsprzecznie, w świetle dzisiejszych zasad wiedzy lekarsko-kosmetycznej dobór byle jakiego preparatu kosmetycznego, bez uwzględnienia potrzeb — danej właściwości cery, skóry, ciała i włosów — nawet pory roku. Kierując się logiką, zrozumie każdy laik, że np. tłusta cera ulec musi doszczętnemu spustoszeniu, gdy się stosuje mydło, krem lub puder tłusty. Cere bowiem połyskującą, skłoną do wagrów i porów, winno się właściwie odtłuszczyć myciem gorącą wodą i wyłącznie proszkiem marmurowym „Miraculum“, oraz pudrować odtłuszczającym pudrem hi-

gjenicznym Dra Lustra. Już przykład ten poucza nas o konieczności dostosowania nawet odpowiedniego pudru do różnych właściwości cery. Wykwintny puder „Egzotyczny“ Dra Lustra nie odtłuści tłustej cery, ponieważ przeznaczeniem tego niezrównanego preparatu jest zmięczenie twardego naskórka i ochrona przed wysuszającym wpływem czynników zewnętrznych. Puder Egzotyczny Dra Lustra nadaje się przeto do pielęgnowania prawidłowej i suchej cery. O kremach, pielęgnowaniu prawidłowej cery, zwalczaniu suchości cery — w następnym artykule.

włosy ma chyba po dziadku, bo pan Stanisław Krause silny brunet. Zato oczy jak te same, aż trudno uwierzyć, żeby mogły być dwie pary oczu — tak do siebie podobne. Uśmiechnęła się życzliwie: — A kiedyż dla panny Emilji będzie się szło wyprawę?

Gdy Emilja otwierała furtkę, Bosak zaszczekał od kuźni. Zaraz też wyjrzał z czarnej, szerokiej bramy sam kowal Wojtycki.

— A tu ktoś jest w kuźni — zawołał — ktoś panience znakomy.

„Znakomy“ już się kłaniał, odgarniając Wojtyckiego. Tak, zaraz z sanek wysiadł i popędził za Emilją. Radośnie płaszczył wargi, tłumacząc, że chyba teraz nie wrócą do miasta, bo pocóżby tu była droga do lasu? I pocóżby zaczął sypać ten leciutki śnieg?

Coś mu przekładała zdyszany glosem, ale szli już razem, wszyscy w koronkową ruchliwość śniegu. Wszystko jedno, dokąd szli, świat był wszędzie ten sam, napełniony glosem Edwarda. Opowiadał, że wraca z Karolówki, bo nie jest tam potrzebny. Ciotka Anna radzi sobie bez niego. Jeździł, prawdę mówiąc, do ciotki, żeby jej z wszystkiego zdać sprawę. Bo, jakież to jest to „wszystko“? Szczęście, tęsknota, niepewność... Musiał o tem komuś powiedzieć.

Już za blisko był pożar tych spraw i śnieg tajał na płonących policzkach Emilji. Odwracała głowę, niby zaciekawiona burym dymem, który buchał z żółtawych kopców na wapielni. Wycięła się też zaraz prościutka droga ku klasztorowi, przesłoniętemu padającym śniegiem, jak firanką albo welonem. Emilja raz jeszcze powiedziała: — Wracajmy! — ale spojrzeli sobie w oczy, w których była już jednaka trwoga i szli dalej.

Las grodzony szeroką drogą nie wydał się straszny. Między rudemi pniami siał się leniwo śnieg, a niekiedy spadała z gałęzi stara, zczern-

iała okiść. Słuchając tego, co mówił Edward, Emilja kołysała się tylko w tym rozkolysanym lesie, ważyła się wśród polatującego śniegu: — Nie wiem, nie mogę jeszcze wiedzieć...

Edward chwycił ją za ramiona i aż za mocno potrzęsął: — Kiedy? Dlaczego nie zaraz, natychmiast.

Nie, nie był tak delikatny, jak Gablen, który głąskał i pieścił. — Chyba nic nie rozumiesz! — krzyknął i ścisnąwszy ją w pasie, przygarniał do siebie. Nie wyszarpywała się z ramion, ale sprężona i czujna patrzyła mu prosto w twarz, mieniącą się gniewem i rozpaczą.

Zwolna wargi Edwarda spłaszczyły się w tklwym uśmiechu, coraz bliższym i niemal tak żywym, jak dotyk: — Moje maleńkie kochanie, głupiutkie, niewiedzące... — Emilji zdawało się, że teraz i ona uśmiecha się, że i jej wargi tak samo płaszcza się i proszą.

Gdy wracali, droga była puszysta od świeżego śniegu. Ściszony głos Edwarda prawie nie dochodził do świadomości Emilji. Bo i co było w niej własnego? Czy twarz posiekana pocałunkami, czy wargi, w których trwało uczucie bolesnego naporu? Niewłasne były ramiona, plecy i piersi, ugniecione chwytem nieostrożnych rąk.

— Tak ciebie kocham — usłyszała wreszcie nie uszami, ale rozszarpującem cięciem, które przeszło przez jej ciało. Musiała zapłakać cichutko i dziecinnie, że taka jest miłość, taka właśnie, jak cielesna kara. Edward odgarnął mufkę od zapłakanej twarzy: — No, czego, czego? Że się kochamy, że jesteśmy szczęśliwi?

— Nie, nie — zaprzeczała głową. Ale w tej chwili właśnie wyluskała się z proszącego śniegu twarz ojca i rosła coraz większa, coraz dziwniejsza. Emilja wpatrywała się z przerażeniem w jej sztywniejącą srogość.

Herminja Naglerowa.



Leonardo da Vinci: „Ostatnia Wieczera”.

## Dramat Golgoty w sztuce

Przedstawiać w sztuce poszczególne sceny Męki Pańskiej, ilustrować teksty ewangelji i uzupełniać je grą własnej wyobraźni, oto jedno z najważniejszych, najbardziej zasadniczych zadań, podejmowanych przez artystów, na przestrzeni długich wieków. Około poszczególnych momentów wielkiego dramatu Golgoty, odtworzonych w niezliczonych mozaikach, malowidłach i rzeźbach, od epoki starożytności aż do czasów współczesnych, owijają się pobożne myśli wiernych, w nich serca szukają pocieszenia, przez nie zapala się płomień wdzięczności dla Tego, którego każda kropla krwi zbawiła miliony.

Właściwą Pasję poprzedza jedyny radosny moment, choć zmącony cieniem bolesnego przecucia, wjazd Chrystusa do Jeruzalem. Nie brakuje tego epizodu nigdy w wielkich cyklach, powstałych w średnio-wieczu.

Chrystus siedzi na osiołku, trzymając w lewej ręce wodze, prawą wznosząc do błogosławieństwa. Cały orszak złożony z apostołów, towarzyszących Nauczycielowi, zbliża się do bram miasta, z którego wyszedł na spotkanie lud. Poryw entuzjazmu każe kobietom i młodzieńcom zdierać ze siebie płaszcze, zrywać gałęzie z drzew palmowych i ślać nimi drogę Jezusa, wo-

lając: „Hosanna Synowi Dawidowemu, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie” (św. Mateusz).

Pod wpływem procesji, urzędanej tradycyjnie w Niedzielę Palmową, scenę tę artyści wypełniają różnymi szczegółami rodzajowymi.

Ludowy zwyczaj obwożenia w tym dniu po ulicach miasta tak zwanego Palmowego Osiołka z postacią symbolizującą Chrystusa, który przetrwał w niektórych krajach aż do 18 wieku, dawał impuls rzeźbiarzom do tworzenia w drzewie lub innym materiale podobnych figur, przechowywanych do dziś dnia w muzeach, jako ciekawe dokumenty kultury i sztuki minionych czasów.

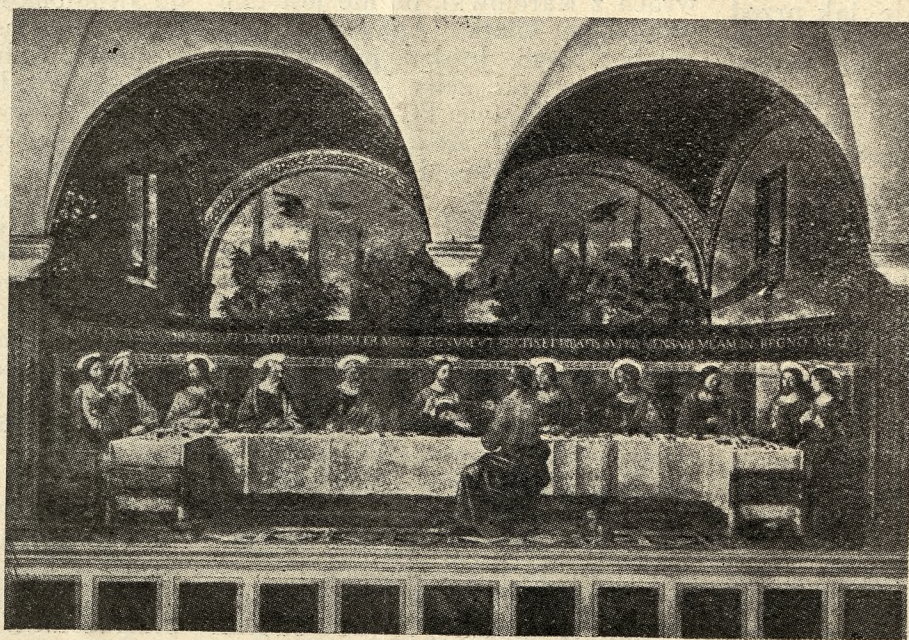
Jako przygotowanie do właściwej Pasji występują epizody oczyszczania świątyni od kupców i kramów,

pożegnanie pełne czułości Syna z Matką, już tylko oparte na apokryficznych dodatkach do Ewangelji, akt najwyższej pokory — umywanie nóg Apostołom przez Chrystusa — wreszcie następuje moment zasadniczy, pełen tragicznego nastroju i tajemniczej głębi, Ostatnia Wieczera.

Aż po wiek 5-ty artyści przedstawiają Ostatnią Wieczernę tylko symbolicznie, jako cud w Kanie Galilejskiej, jako ucztę 7 młodzieńców nad jeziorem Genezaret, spożywających rybę. Ryby na półmisku, ustawionym pośrodku stołu, zobaczymy i wtedy, gdy wokół niego zgrupują się apostołowie, bo ryba w pierwszych wiekach chrześcijaństwa to mistyczny symbol samego Chrystusa, ukrywający w greckich literach tego wyrazu Święte Jego

Imię. Ofiarowując rybę ku pożywaniu, ofiarowuje Chrystus siebie, swe ciało i krew, które w następnych stuleciach przeobraża się w chleb i wino, zawarte w kielichu.

Wśród licznych przedstawień plastycznych Ostatniej Wieczerni osobne miejsce zajmuje genialny fresk Leonarda da Vinci w refektarzu przy kościele S. Marja Della Grazie w Medjolanie. Dzieło Leonarda, to nie tylko synteza i udoskonalenie wysiłków poprzedników, to narzucające się niezwykłej w



Domenico Ghirlandaio: „Ostatnia Wieczera”.

swej sile wizji malarskiej tym, którzy w następnych epokach podejmą ten sam temat.

Chrystus pośrodku długiego stołu, horyzontalnie do widza ustawionego, siedzi wśród apostołów, zgrupowanych po Jego obu stronach. Przed chwilą padły z ust Jezusa pełne grozy słowa: „Jeden z was mnie zdradzi”, teraz już Nauczyciel milczy, a wśród uczniów nieoczekiwane słowa wywierają wielkie wrażenie. Intensywność wyrazu, kontrast spokoju, wszechwiedzącego Chrystusa i poruszenie apostołów, objawiające się w żywej gestykulacji, przykuwają oczy widza.

Leonardo w kilku punktach zrywa tu z dawniejszą, tradycyjną formą ujęcia Wieczery. Oto zamiast wydzielić Judasza po przeciwnej stronie stołu, co było stałą zasadą u jego poprzedników, umieszcza go wśród apostołów, a nawet dla duchowego, większego kontrastu Judasza-zdrajcę usadawia w jednej grupie ze św. Janem, najukochańszym uczniem. W nowym tem ujęciu św. Jan nie skłania już swej głowy na piersi Chrystusa, co zauważyliśmy u poprzedników Leonarda, ale nawet od Niego się odchyła. Żadne zbędne szczegóły, żadne motywy uboczne, tak utubione przez artystów wczesnego renesansu, nie odrywają uwagi widza, prostota wielkiej sztuki promieniaje z tego arcydzieła.

Zależnie od indywidualności danych artystów, epoki, w której tworzą sceny naigrywania, cierniem koronowania i biczowania nabierają innego zabarwienia.

Najdrastyczniejsze przedstawienie tych scen, obcych, zupełnie artystom wczesnego średniowiecza, znajdziemy w wieku XV u malarzy i rzeźbiarzy niemieckich. Nie cofają się oni w realizmie swego ujęcia przed najokropniejszymi, grozą przejmującymi momentami.

Omawiając scenę Ukrzyżowania, trzeba zaznaczyć bardzo ciekawy fakt, że wizerunek Chrystusa na krzyżu nie występuje w sztuce pierwszych chrześcijan, że dopiero poja-



Fra Giovanni Angelico: „Pojmanie Chrystusa”.

wia się od V-go wieku. Wyjaśnić to można tem, że na początku kultu chrześcijańskiego nie ośmielano się przedstawiać tak w pogańskim odczuciu hańbiącej śmierci, nie chciano się pogodzić z tem, że Chrystus miał ponieść karę, stosowaną jedynie do niewolników.

Jeśli nawet spotykamy w tej epoce wyobrażony krzyż, to jest to raczej krzyż triumfujący, bogato ozdobny, a nie krzyż z męczeńską postacią Jezusa.

Pod wpływem idei franciszkańskiej, ożywiającej technieniem ciepłego uczucia całokształt życia duchowego, zmienia się i ujęcie sceny

Ukrzyżowania, traci on swój dogmatyczny, symboliczny i surowy charakter, właściwy w okresie wczesnego średniowiecza, zaczyna obfitować w bogate szczegóły naracyjne, pełne serdecznej tkliwości. Obok postaci Józefa z Arymatei i Nikodema, którzy zostali sami pod krzyżem, według tekstów religijnych występuje N. Marja Panna i św. Jan i wiele świętych niewiast, bo jakżeby oni w ostatniej godzinie mogli opuścić Ukrzyżowanego?

Zjawia się Longinus, któremu kropla krwi, spadająca z rany Chrystusa, wróciła wzrok i wiele różnych postaci, które artyści ubierają we współczesne stroje. Wśród niezliczonego szeregu zabytków sztuki, wyobrażających tę scenę, jedno z najbardziej, może przepojonych poezją, to Ukrzyżowanie, malowane przez wielkiego twórcę malarstwa monumentalno - włoskiego 13-go i początku 14-go wieku. Giotto, znajdując się w dolnym kościele św. Franciszka w Assyżu.

To już nie męka, którą nam artysta przedstawił, ale to majestat i spokój śmierci.

Ofiara się wypełniła, z ran Chrystusa sączą się jeszcze krople krwi, pod krzyż podfruwają aniołkowie, aby je zebrać i przechować na wieczne zbawienie ludzi. W dole tłum najbliższych Jezusowi, Matka Boska omdlała z bólu, padła na ręce świętych niewiast, Magdalena przywarła do stóp Ukrzyżowanego, obok postaci historycznych widzimy św. Franciszka i pobożnych braciszków zakonnych.

Skończyła się ukrzyżowaniem męka Chrystusa, ale nie Matki Bożej. Ona to zboleła okrutnie ciało Syna, zdjęte z krzyża, utuliła na swem łonie, a artyści pochwycają ten wzruszający i nadwyras smutny moment, utrwalając go w jednym z najpopularniejszych przedstawień w sztuce, jakim jest Pietà.

J. Puciata-Pańłowska.



Giotto: „Wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy”.

# TYMON i LAURA

## II. TYMON.

*Smutne mi los wyrzuca dni z przeznaczeń urny,*

*Uśmiecha mi się, ale we łzach, mój wiek młody.*

Musiał mieć jakiś osobliwy urok ten młody szlachcic podolski, sugestją osobistą promieniujący na otoczenie, gdyż uwielbiali go prosto przyjaciele, marzyły o nim kobiety, płakali po jego zgonie ubodzy chłopcy jego wsi.

„Wdzięk urody, aż do ideału męskiej piękności zbliżony“, „serce szlachetne, dusza wyniosła, uimująca łagodność i dobroć“, „miła i piękna twarz“, a przytem jakaś rozbrajająca bezbronność wobec życia: „pogarda albo zaniedbanie tej walki, którą w powszednich stosunkach z przesądami pospolitych umysłów staczać wypada“ smutek, jakby przecucie rychłego odlotu, wszystko to wyryło się głęboko w sercach i wspomnieniach współczesnych.

Wierny przyjaciel i kolega z Krzemieńca, Karol Sienkiewicz, wyraźnie zaznacza: „Przyjaźń, głębiej czytająca w jego duszy, wyżej ceniła jeszcze Poetę, niż wydane dzieła, gdyż w drzeniu jego pięknego serca słyszała pieśń niespiewaną...“

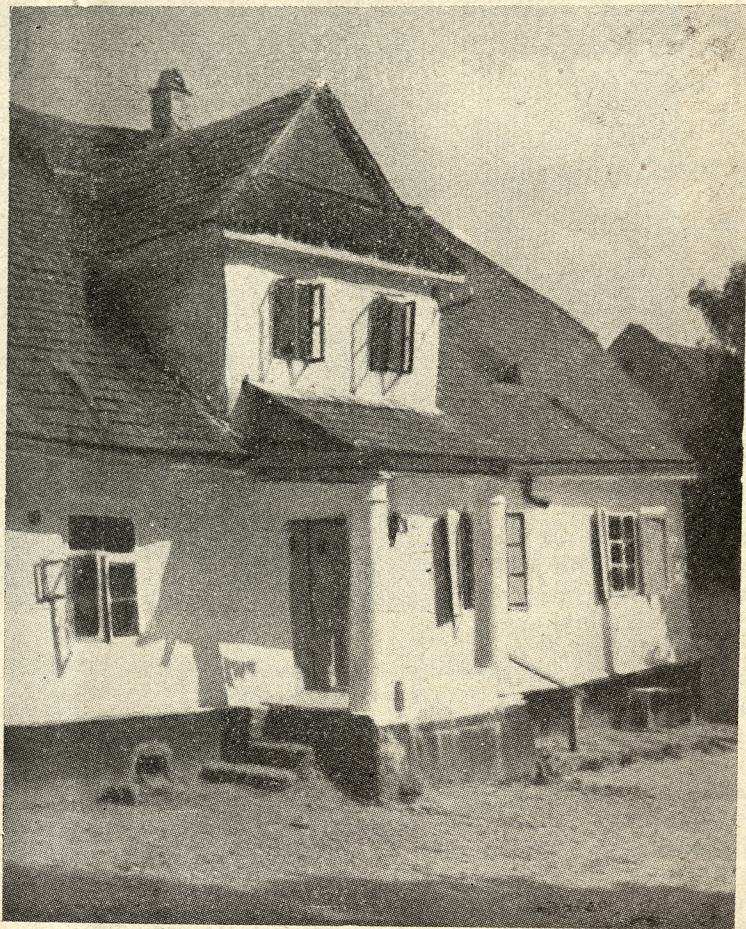
Wiersze Zaborowskiego wydają się nam dzisiaj blade i sztywne. Spóźniony klasyk, niedoszły romantryk, zanadto grzeszny i posłuszny uczeń „złotoustego“ księdza Osińskiego. Ale głos miał tak dźwięcz-

ny, tak ślicznie deklamował swoje utwory, że nie było w swoim czasie, w Krzemieńcu i na Podolu, popularniejszego od Tymona, „wie-

szcza“! To wielkie słowo wymawiano bez uśmiechu. Dobrze, że sam Zaborowski zakreślił granice swego autorytetu i nie chciał być niczem więcej, jak „Wieszczem Miodoboru“ swego ukochanego gniazda. Przybrał nawet pseudonim: *Fimo Silboni-Mela*, od „boru i miodu“. Urodził się w Liczkowcach (w r. 1799) i, aż do wczesnej śmierci tkwił w tym zapadłym, ale uroczym kącie ciałem i duszą.

Ojciec jego, Józef, był „dobry i uczciwy“, typowy szlachcic podolski, gospodarny i wesoły. Żona panowała w domu, górując nad mężem umysłem, energją i stanowiskiem towarzyskiem. Juljanna Szepetycka, córka Jana, generała wojsk polskich, a siostra Wincentego, napoleończyka, była kobietą rozumną, patriotycznie chowającą dzieci, ale despotyzm jej i chłodny światopogląd ciążył synowi, niepraktycznemu, jak prawdziwy poeta, i wywoływał niejednokrotnie konflikty, aż do tragicznego epilogu.

Zrazu cieszyli się oboje rodzice sukcesami syna. W gimnazjum krzemienieckim był „ozdobą szkoły“. Ksiądz Osiński, wyprawiając go na wakacje, pisze: „Tymon wszystkie serca zniewolił... dobro-



*Dworek w Krzemieńcu.*



*Kościół w Krzemieńcu.*

nią charakteru swego, nadzwyczajnym talentem i usilną pracą...

Na zebraniach towarzyskich zwracał uwagę wdziękiem postaci. Ładny był mundur szkolny: „frak granatowy na jeden rząd, żółtymi, świecącymi guzikami zapinany, niebieski kołnierz, jak u ułanów polskich w Warszawie, z ponsowemi wypustkami, czapka granatowa z niebieskim lampasem i czerwoną wypustką...“

Jak wiadomo, Czacki pragnął, aby młodzież kształcąca się w Krzemieńcu, nabierała dobrych manier i pozwalał najlepszym uczniom na bywanie w dobranem towarzystwie. Szesnastoletni uczeń używa w całej pełni karnawału, a Krzemieniec, „będąc pierwiej muz świątynią, staje się wdzięków i zabaw przybytkiem...“).

Na „balu maskowym, godnym Paryża“, ma kostjum pasterza: „Szarawarki niebieskie, szarfę kitajkową różową, na pół łokcia szeroko obwiniętą, a z boku lewego kokardę i dwa końce długo wiszące, na głowie kapelusz obwinięty wstążkami różnego koloru i tak wiele, że na jednym kapeluszu 23 takich wstążek“.

Kocha się już, rzecz prosta, ale zmienia często przedmiot dziecinnych jeszcze afektów i pisze, pisze „Ody“, „Dumy“, marzy o epecei. Panienki przepisują na wyścigi jego wiersze.

Ma już cel określony w życiu: będzie poetą, ma w głowie „obfite rymów źródło“, nęci go, po skończeniu studjów, Warszawa, gdzie, jak piszą przyjaciele, „poezija nie kwitnie, ale bujnie wschodzi“ pod światłą opieką Adama Czartoryskiego i gdzie nawet, „biuraliści wszyscy wiersze piszą“.

Żał mu opuścić śliczne i kochane Liczkowice, jakiś młodzieńczy sentyment wiąże siedemnastoletniego panicza:

*Jakże oderwać się trudno  
Od drżącej kochanki łona...  
Jak okrutna chwila taka  
Dla poety, dla Tymona!*

Wuj Szeptycki bierze go z sobą do Warszawy. Mężny żołnierz jest również poetą, dość miernym zresztą, ale ma stosunki w świecie literackim. Tymon otrzymuje nietylko posadę biurową (ciężką pańszczyzną!), ale i dostęp do teatru.

W kwietniu r. 1817 w Teatrze Narodowym dają Tankreda Voltaira w tłumaczeniu Zaborowskiego „na benefis Pani Ledóchowskiej“.

Wielka radość, a następnie duże rozczarowanie, gdy krytyka, zamieszczona w „Gazecie Korespondenta Warszawskiego“, obeszła się dość surowo z młodym tłumaczem.

\*)Listy cytuję według książki p. Daniłowiczowej.



**Znak "BAYER"**  
w kształcie  
krzyża decyduje  
o oryginalności tabletek Aspiriny; każde opakowanie i każda tabletkę są nim zaopatrzone. Znak ten służy za dowód, że tabletki nie są podrobione i gwarantuje skuteczność i nieszkodliwość preparatu.  
**ASPIRINA istnieje tylko jedna!**

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Język młodego Podolanina wydał się za mało poprawny dla publiczności warszawskiej, „nawykłej słuchać pięknych Osińskiego i Felińskiego wierszy“. Znaleźli wyrazy „niezgodne ze szlachetnością stylu“ jak „podwórze, nędznica, majątek i t. p.“, które były zdaniem recenzenta rezultatem „zbytich starań o oryginalność“!

Biedny Tymon zmartwił się bardzo. „Wziął kopytem od Pegaza“ — Warszawskiego. Schronił się do swojej gromadki krzemieńczan. Z nimi zaczął wydawać pismo, pod skromnym tytułem: „Ćwiczenia naukowe“, zupełnie regionalne, mimo że drukowane w stolicy. W jesieni r. 1818 wyjechał z Warszawy, szczęśliwy, że wraca na kochane Podole. Zaszł w swoich jarach i nie pragnął ich już nigdy opuścić. Z zapalem wziął się do gospodarstwa. „To najprzyczwoitsze człowiekowi zatrudnienie!“ A zwłaszcza ogrodnictwo. Rousseau cieszyłby się, gdyby zobaczył, jak młody poeta:

*Leniuch filozoficzny, natury ogrodnik,  
Którego pomieszczeniem ciemny w gaju  
chłodnik,  
W pośród skal w gęstych lasach kryje się  
szczęśliwy,  
Rozkrzewia w sadach grusze, jabłonie  
i śliwy  
ubrany lada jak  
W stare z nankinu spodnie, w kamlotowy  
frak  
Kapelusz go słomiany przed słońcem  
okrywa...*

Tak pisze Zaborowski do kolegi, przyjaciela i sąsiada, przed którym „może otworzyć wszystkie okna swej duszy, jak pokoje na wiosnę“. Jest to Florjan Łaszowski z Suchodołu, wsi sąsiadującej z Liczkowcami, wesoły, rześki chłopak, kulturalny, ale nie przesubtelniomy, wywiera dodatni wpływ na skłonnego do melancholji Tymona.

„Pustelnik“ z Liczkowiec nie gardzi czasem miłą kompanją. Z tej i tamtej strony Zbrucza ma pełno znajomych domów. W karnawale tańczy, flirtuje i zakochuje się na-



Krzemieniec pod śniegiem.

wet. Naturalnie, że nieszczęśliwie, naturalnie, że w mężatce. Mąż-tyran, *femme incomprise*...

Pani Jackowa Czechowiczowa nazywa się Anna. Poeta nazwie ją *Alzyra*, „aby przynajmniej pierwsza litera prawdziwe jej imię naśladowała“. Była bardzo piękna: „cudowny zbiór żywiołów, z których sam Bóg, piękność stwarzając, swój talent chciał okazać“. Była kokietką. Dręczyła i wabiła na przemiany swego wielbiciela, zatrzymała mu życie bezsensowną zazdrością, wciągnęła go w wir życia towarzyskiego, męczącego, gorączkowego.

„Nie żałę się, że mi spokojność duszy dotąd czystej zmieszała nawzawsze, że mię wydarła współziomkom i światu całemu, a od siebie odpycha... dawszy mi uczuć słodkie miłości na chwilę, wiecznie ich teraz pozbawiając, że mię niezdolnym porządnie już myśleć i użytecznym być dla ludzi zrobiła, żem przez nią stał się obojętnym na sławę, a zimnym i niebałym dla dobra ludzkości całej...“ — wyznaje Tymon, ale ma żal do kochanki, że w końcu sama siebie poniżyła i zgubiła... „Alzyra“ po długim romansie z poetą, marzącym o uzyskaniu rozvodu i poślubieniu jej, pogodziła się z mężem. Tymon odczuł ten cios głęboko. Pisał przez trzy tygodnie olbrzymi list do „Anny drogiej, nie wiem ile kochanej“, błagając o zmianę postanowienia. List ten nie doszedł rąk pani Czechowiczowej, pożegnała się jednak ze swym wielbicielem pisemnie. Łzami oblał poeta te kartki. „Łzy płynęły mi z oczu, nie wiem, czy słodkie, czułem jednak, że gorzkimi nie były“.

Tak, łagodną rezygnacją skończyła się bolesna miłość. Oswobodziwszy się z tyranji uczucia, Zaborowski wraca, jak do pocieszycielki, „do milej poezji“. Wchodzi też w orbitę zapalonych patriotyzmem przyjaciół, którzy mu otwierają perspektywę szerszą nadziei i aspiracji wyzwoleniczych. Jak w całej Europie, tak i w zaciszu podolskiem, pali się ziemia pod nogami.

*Widzę takim zalany świat nieszczęsnych*  
mnóstwem,  
*Jakby każda z gwiazd stałych na niebios*  
sklepieniu,  
*Była jakichś nieszczęść opiekunzem*  
bóstwem.

Dusza nastrojona na ton wyższy potrzebowała duszy bratniej. I ta zjawiała się. Była łagodna i piękna i nazywała się *Laura*, jak ubóstwiona Petrarki. Nie potrzeba było szukać dla niej pseudonimu:

*Pewnie nadzieji musisz być aniołem!*

*Wstrzymaj się i ratuj.*  
*Ale przebóg te swoje złote opuść skrzydła*  
*I kiedyś mi się zjawił już mi nie ulatuj.*

Karolina Bielańska.

## Spółeczne Biuro Pośrednictwa Pracy

Z w i ą z k u  
N a u c z y c i e l s t w a  
P o l s k i e g o

poleca: nauczycieli(ki) szkół powszechnych, wychowawców, kierowników świetlic, biuralistki, biuralistów, buchalterów, rachmistrzów, kreślarzy i korepetytorów.

Zgłoszenia przyjmuje Spółeczne Biuro Pośrednictwa Pracy Z. N. P. Warszawa, Dobra 6 — 8 (gmach Związku N. P.) pokój 164, tel. 5-87-02 w godzinach od 9 do 15-ej.

DZIENNIK

# „CZAS“

DZIENNIK

wychodzący w Krakowie

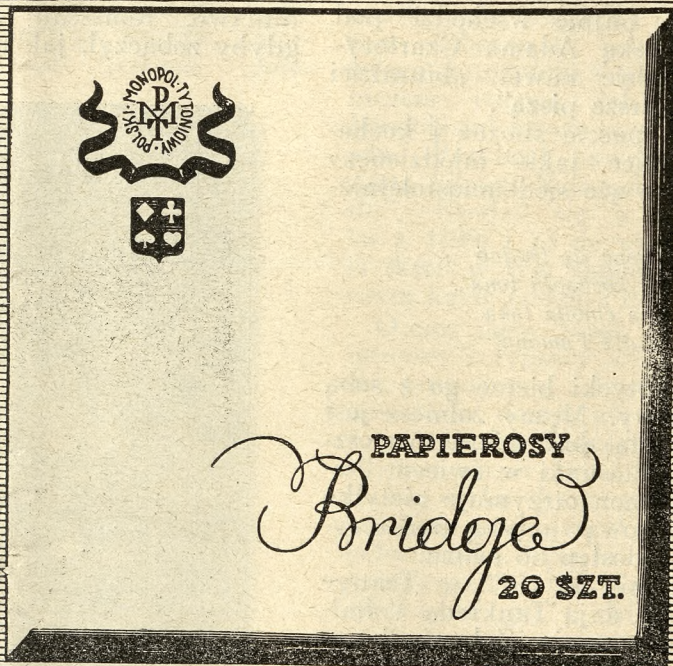
od roku 1849

(7 razy tygodniowo)

wydaje co tydzień dodatek naukowo-literacki,  
a raz w miesiącu specjalny Dodatek Teatralny.

Prenumeratę przyjmują: Administracja „Czasu“ w Warszawie ul. Szpitalna 1  
i Administracja „Czasu“ Kraków, Św. Tomasza 32, i wszystkie biura ogłoszeń  
i Urzędy pocztowe.

### AMATORZY BRIDGE' A !



SPROBUJCIE NAJNOWSZYCH  
PAPIEROSÓW „BRIDGE“

COPI 20 SZT. 1.11.40gr.

# PEJZAŻE ZUŁOWSKIE

W wielkiej sali Ipsu rozwieszono sto kilkadziesiąt pejzaży Zenona Kononowicza. Osobliwością tego cyklu jest to, że cały poświęcony jest malarskim impresjom artysty z jednej okolicy: z majątku Zułowa w powiecie święciańskim, niegdyś siedziby rodu Piłsudskich. Oglądamy tu „kraj lat dziecińczych“ Marszałka Józefa Piłsudskiego taki, (jakim jest dzisiaj, widziany oczami malarza poety. Swoista dynamika bije z tych płócien, odtwarzających ubogą naturę, zatracone drogi i grobelki, zapuszczone aleje, zaniedbane budynki, zawiane śniegiem cmentarze. Krajobraz kresowy, chwytający za serce melancholją traktów, ciągnących się aż poza horyzont, szumiących brzoź, pochyłych krzyży i tajemniczych wód, śpiących pośród szuwarów.

Ale nie melancholję wydobyl z nich artysta, tylko tkwiący w nich potencjalnie dramat. Te drzewa, lasy, rozłogi, strzechy, kaplice, młyny i stare, podobne do dzwonnicy wędzarnie żyją, są ruchliwe, biorą udział w jakiejś tajemniczej akcji. Ani śladu martwoty, czy zadumy. Powietrze między nimi wibruje niespokojnie. Wicher chodzi temi szlakami, wydeptanymi przez strzygi i dziwożony. Każdy z tych krajobrazów, to (jakby fragment ballady.

Niewątpliwie uczuciowy stosunek artysty do odtwarzanej natury zdecydował o tem ciekawem połączeniu nastroju z wyrazistością, impresjonizmu z ekspresją. Każdy z tych pejzaży jest jak zmienna twarz ludzka, przez którą przelatują chmury i błyski, skurcze bólu i fale tęsknoty.

Kononowicz umie wydobyć z pejzażu nie tylko jego treść malarską, zewnętrzną, ale i tkwiącą w nim wewnętrzną treść uczuciową. I dlatego jego cykl zułowski jest nie tylko malarskim sprawozdaniem o rzeczach widzianych w zjawiskach optycznych, chwytanych na siatkówkę oka, a utrwalanych farbami na płótnie. Jest — co ważniejsze — pamiętnikiem podróży, w którym przysły do głosu poza wrażeniami turysty i malarza uczucia pielgrzyma, z pietyzmem utrwalającego prastare drzewa, łoża, rozklekotane mostki, omszałe strzechy i próchniejące odryny, z pietyzmem, należnym pamiętkom historycznym. I dlatego każdy poszczególny krajobraz zułowski jest nie tylko wernym odbiciem rzeczywistości wizualnej, ale i kompozycją malarską, pełną uczuciowej dynamiki, nie tylko świadectwem tego, jak obecnie wyglądają rodzinne strony Marszałka, ale i dokumentem epoki, która łąknie kultu wielkości.

S. P. O.



Zenon Kononowicz: „Ogólny widok Zułowa“.



Zenon Kononowicz: „Zabudowania gospodarskie w Zułowie“



Zenon Kononowicz: „Szopa w Zułowie za rzeką Merą“.

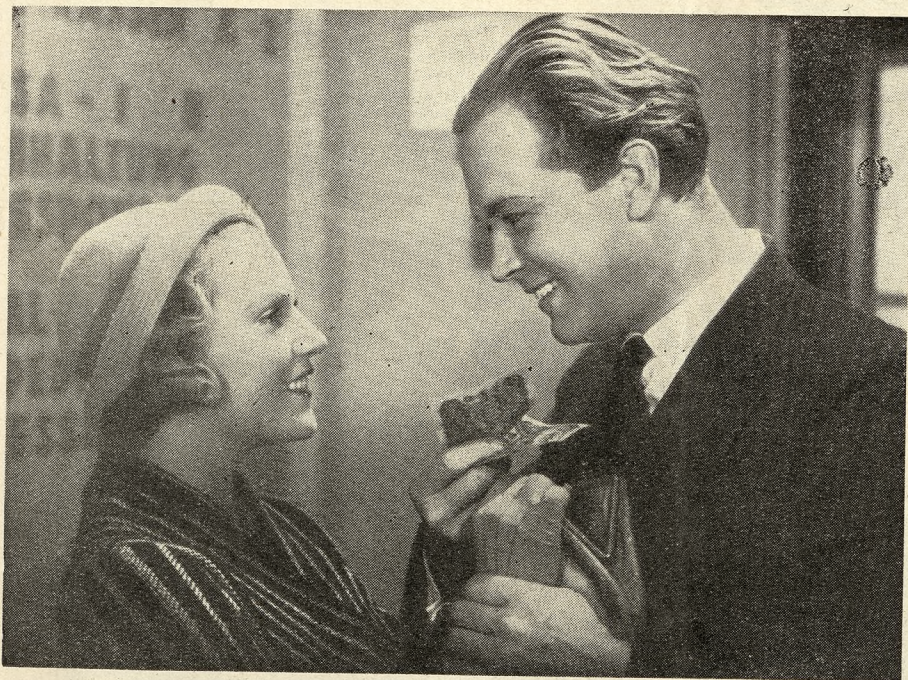
# Z ŻYCIA EKRANU

*Salatka filmowa.*

Już pierwsze danie nie jest postne; przeciwnie — ocieka tłuszczem i jest ciężkostrawne dla osób, nieprzyzwyczajonych do amerykańskiej kuchni. Mówię o Mae West, nowem bożyszczu Ameryki (w filmie „Nie jestem aniołem”).

Mae West stanowi w kinematografii amerykańskiej pewną indywidualność. Jest przedewszystkiem co najmniej tak mądra, jak bohaterki, które odtwarza i które... stwarza, sama bowiem jest autorką scenariuszy. Dlatego też dowiodła, że można być brzydką i niemłoda, a jednak zdobyć powodzenie, byleby tylko być inną, stworzyć swój „genre”. Zaryzykowała więc pójście przeciw prądowi i odważyła się być tęgą. Tak, nie obawiamy się tego słowa. Mae West ma figurę, która w r. 1900 byłaby przedmiotem ogólnego zachwyty, a do której dzisiaj musi nas przyzwyczajać właśnie... Mae West, bo zwykła śmiertelniczka, o takiej linji i wadze, woli raczej „ginać w tłumie”. Pełne kształty Mae West u niej są o tyle mniej rażące, że pozostają w ścisłym związku z wulgarną zmysłowością odtwarzanych przez nią postaci, które „nie są aniołami”, a które wzorują się na przeżyciach osobistych... Mae West, ongiś cyrkówki, dzisiaj, aktorki, autorki i reżyserki. Na korzyść nowej gwiazdy należy zapisać jej niewątpliwą inteligencję, przejawiającą się w dowcipnych dialogach o zacięciu komedjowem. Gdyby nie to, że amerykańska standaryzacja wymaga banalnego i moralnego (!?) zakończenia, które rzekomo ma usprawiedliwić amoralne nastawienie całego filmu, Mae West znalazłaby dlań napewno dowcipniejsze rozwiązanie. A może właśnie fakt, że najordynarniejsza baba, wygrywająca umiejętnie swój sex-appeal, może od mężczyzny otrzymać wszystko, co zechce, włącznie z szacunkiem i obrączką ślubną, jest najlepszym dowcipem Mae West tylko dla naiwnych ukrytym pod welonem „jedynej, prawdziwej miłości”.

Filmy polskie „Parada rezerwistów” i „Pieśniarz Warszawy” są przedewszystkiem retrospektywnym przeglądem pomysłów reżyserskich z różnych filmów... zagranicznych. Jednakże, spróbujemy je omówić. „Parada rezerwistów” byłaby dobrą farsą „przedmieściową”, gdyby wogóle była dobrą farsą. Nie jest nią z powodów następujących: 1) niema właściwie scenariusza, gdyż właściwa akcja zaczyna się prawie tuż przed końcem filmu 2) za mało jest tam „gagów”, a te, które są, albo ściągnięte są z innych filmów, (epizod cyklistowski), albo zbyt rozwleczone, albo niedokończone; 3) reżyserja żadna, film sklecony niedbale, „sobotnim ścięciem na niedzielny targ” (nie dziwny się, który to już tegoroczny film reż. Waszyńskiego?..).



*Annabella i Gustaw Froelich w filmie: „Życie jest piękne”.*



*Eugeniusz Bodo w „Pieśniarzu Warszawy”.*

Wesoła i popularna piosenka o Barbarze nie może wypełnić całego filmu, więc wziął to na swe barki Dymśza, zawsze nadzwyczajny, zawsze oryginalny, nawet gdy przypomina... Chaplina, Walter i Sielańska niewyzyskani, grają już tylko nazwiskami.

Eug. Bodo, jako producent, scenarzysta i aktor, dba zawsze o wyższy poziom swych filmów. Zeszłoroczny „Jego Ekscelencja subjekt” był, bezsprzecznie, najlepszą polską komedją, to też po „Pieśniarzu Warszawy” spodziewaliśmy się dalszych postępów. Niestety, ten film jest słabszy. Może być, że już w założeniu scenariusza jest coś fałszywego. Młodzieniec z dobrej rodziny, któremu znudziło się być trutniem na

łasce rodziny, zostaje śpiewakiem ulicznym, bo nic innego robić nie potrafi. W to możemy uwierzyć. Ale ta popularność, jaką zdobywa (znają go nawet damy, jeżdżące własnymi autami) i to ukochanie piosenki przez warszawską ulicę (wszyscy śpiewają, nawet dzieci), to już zbyt pachnie... Clair'em („Pod dachami Paryża”). Ale pomimo to, przyznać trzeba, że akcja rozwija się składnie i film ma tempo, dobre przejścia, doskonałą muzykę (Warsa) i naogół przedstawia się kulturalnie. Inna rzecz, że możnaby sporządzić długą listę filmów, z których pochodzą rozmaite „chwytaki” reżyserskie, ale wobec tego, że przeciętny widz nie ma takiej pamięci, jaką musi mieć sprawozdawca, może będzie je przyjmował, jako oryginalne modele „made in Warsaw”. Przedstawicielem rodzinnych cnót i tradycji jest doskonały Znicz (dobry nabytek dla filmu), zato światek „ludzi prostych” wypadł dość nieszczerze. Kobiety (Basia Gilewska i Gorczyńska) straszliwie zeszepecone przez operatora. W piśmie kobiecym tembardziej muszę przeciwko temu zaprotestować.

Kino popularyzuje dziś hasło „Keep smiling”: po filmie „Świat jest piękny” znów in-



ny film p. t. „Życie jest piękne”. Optymizm tego filmu ma jednak zupełnie inny charakter niż optymizm bajek o Kopciuszku, opowiadanych nam tak często przez filmowców amerykańskich. Reż. Fejos (a zarazem autor scenariusza) reprezentuje tu optymizm świadomy, naprzekór trudnościom, jakie stwarza zwykle, codzienne życie, optymizm nie czekający na przypadek w postaci milionera, który jednym sięgnięciem do pugilaresu rozwiązuje każdy konflikt. Dwoje bezrobotnych, którzy chcieli popełnić samobójstwo, gdy byli samotni, a połączywszy się, odnaleźli smak życia i uważają, że może „być piękne” choć nie przestało być trudne — oto optymizm Fejosa. Powodzenia i niepowodzenia naprzemian tworzą falistą linię scenariusza, zmierzającą jednak wciąż ku górze, i kończąca się prześlicznym „clair’owskim” obrazem na tle dziedzińca nowych wiedeńskich domów robotniczych (aktualność ze względu na ostatnie rozruchy). Dużo świetnych pomysłów reżyserskich (np. imaginacyjna podróż poślubna) oraz piękna fotografia dopełniają listę zalet tego filmu (produkcja francusko-wiedeńska).

Wreszcie coś, jakgdyby wspomnienie dawnych filmów niemych, szeroki oddech morza, awanturniczo - podróżnicze emocje i to, co zobaczyć można tylko w kinie, wyprawa na dno oceanu. Wszystko to niepotrzebnie obciążone szczekliwymi amerykańskimi dialogami, które jednak w zupełności zostają okupione różnymi morskimi cudami, przyrodniczymi i technicznymi. A więc piękne kolorowe zdjęcia flory i fauny morskiej, zjeżdżanie wraz z operatorem filmowym w głąb morza, w odpowiednio skonstruowanym dzwonie, napad ośmiornicy na dzwon, walka nurka z ośmiornicą i t. p. historie, zrobione tak świetnie, że nie wiadomo, gdzie kończy się prawda, a zaczy-



Mae West w filmie: „Nie jestem aniołem”.

na... technika filmowa. Wobec tego, że kino jakoś coraz bardziej oddala się od natury, taka podróż na dno oceanu jest okazją, którą polecam miłośnikom przygód.

Ah, prawda! Film ten nosi tytuł „Demon złota”.

Stef. H

## MICHAŁ RUSINEK

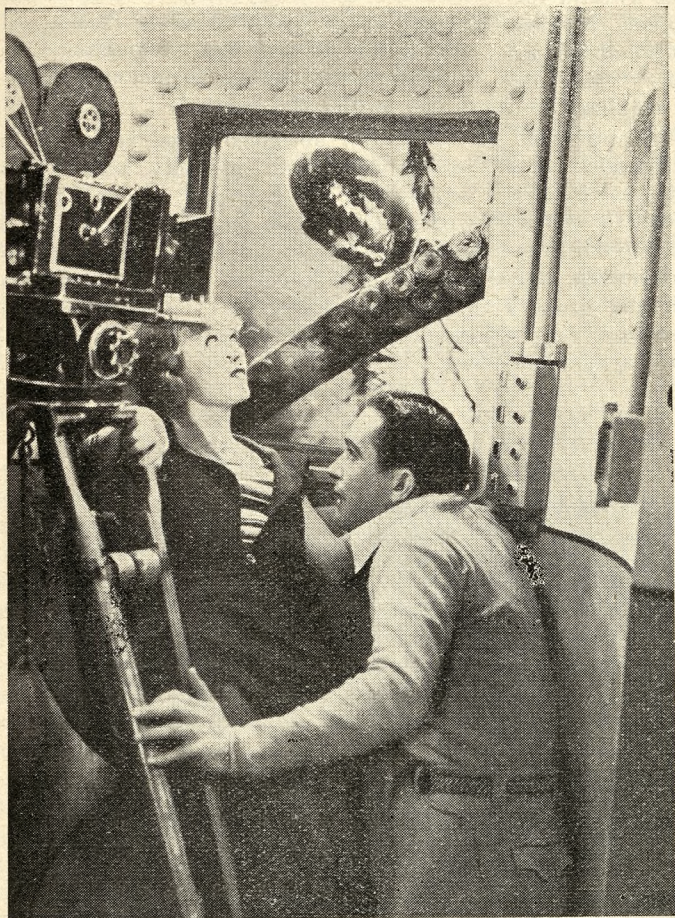
LAUREAT NAGRODY LITERACKIEJ M. KRAKOWA

Tegoroczne nagrody literackie stoją pod znakiem młodych. Nie przebrzmiały jeszcze echa nagrody Akademii Literatury, a oto miasto Kraków nagrodziło również pisarza trzydziestoletniego, Michała Rusinka, który zresztą był najpoważniejszym, po M. Choromańskim, kandydatem do nagrody Akademii.

Michał Rusinek urodził się w 1904 r. 29 września. Pochodzi z rodziny proletarjackiej, dzieciństwo i młodość spędził w Krakowie. I zarówno to pochodzenie, jak i najściślejszy związek z Krakowem znalazły głęboki wyraz w pierwszej jego powieści, która zwróciła na siebie powszechną uwagę, i która obecnie została nagrodzona — „Burzy nad brukiem”. Nie jest to jednak pierwsza powieść tego pisarza. Poprzedza ją, poczynając od 1928 r. kilka książek, jako to: „Opowieści morskie”, „Kapitan Czerwonego Widma” — nowele, „Bunt w krainie maszyn”, „Półmężczyzna” — powieści, „Błękitna defilada” — tom poezyj. Są to próby młodzieńcze, obracające się w dziedzinie fantastyki i niesamowitości w klimacie wyobraźniowym, w jakim ten piękny talent nie mógł znaleźć dla siebie właściwych warunków rozwoju.

Dopiero pierwsza powieść realistyczna, o zainteresowaniach społecznych, postawiła Rusinka na właściwej drodze. Wydana w r. 1932 „Burza nad brukiem” zwróciła na siebie uwagę krytyki i czytelników nie tylko świetną formą, nie tylko dojrzałością, a zarazem kunsztownością języka, metafor, stylu, ale przede wszystkim nową prawdą, dotychczas niewypowiedzianą. Mamy tu na myśli stworzenie w naszej literaturze nowego typu chłopca proletarjackiego, który przechodzi najtwardszą szkołę życia i wyrabia się wyłącznie o własnych siłach. Nowość i oryginalność tego rusinkowego bohatera, Piotra Ożelucha, polega w pierwszym rzędzie na uderzającej prawdziwości typu, nieobarzonego żadnym społecznym sentymentalizmem, żadną filantropijną ekliwością, z jaką autorzy nasi zwykli traktować swoich bohaterów z „ludu”.

Piotr Ożeluch, syn krakowskiej stróżki, wczesnie osierocony, przebija się przez poniewierkę, nędzę i ciężką pracę. Dzie-



Scena z filmu: „Demon złota”.



Michał Rusinek  
według portretu Witkiewicza.

ki drobnemu wynalazkowi staje mocno na nogach i wyjeżdża dorabiać się do Gdyni. Dzieje tego dorabiania się, splecione z historią Gdyni, opowiedziane są w „Człowieku z bramy“.

## Z ubiegłego tygodnia

Inna „Romfarth“.—Układ włosko-austriacko-węgierski. — Pod hasłem polityki pokojowej. — Status quo. — Wpływ Ligi Narodów. — Francji potrzeba przyjaciół. Znaczenie przyjaźni polskiej. — Niezręczna Czechosłowacja. — Nieudały zamach w Estonji.

Warto tu zwrócić uwagę na „fata dziejowe“, albo inaczej mówiąc, na różnice zawarte w — podobieństwie. Jakże bowiem podobna była kierunkiem podróży kancлера Austrii Dollfussa do Rzymu, a przy tem jakże niepodobna swoim celem ta obecna „Romfahrt“ kierownika rządów austriackich! Pojechał tam wezwany przez Mussolini'ego, szczęśliwy z tego wezwania, dającego nadzieję, że Duce bierze małą republikę austriacką pod swoją opiekę. Jechał też i węgierski minister spraw zagranicznych Gömbös, aby uczynić zadość koncepcjom politycznym włoskiego dyktatora, który pragnie zrobić porządek w krajach naddunajskich.

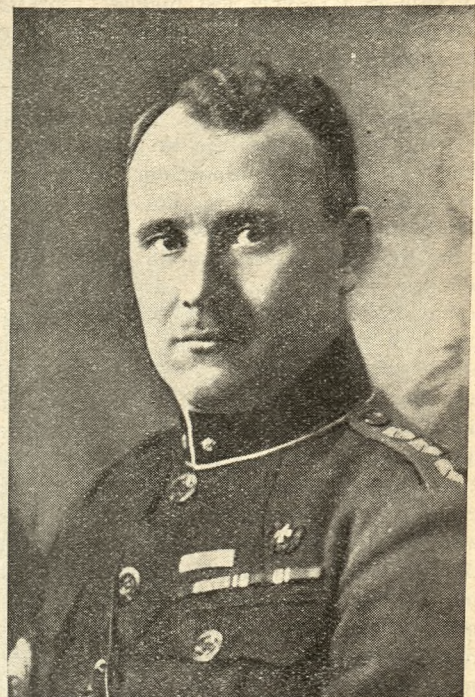
Wiele trzeba było wyjaśnić i między sobą i dla świata, zwłaszcza dla państw, dziedziczących po Austro-Węgrach. Już bowiem groził stan zapalny temu środkowi Europy, a niemiecki chirurg sterylizował swoje narzędzia. Italska polityka natomiast jęła się metod — internisty i zgotowała w Rzymie lekarstwo na bóle ekonomiczne, a może także i polityczne Austrii i Węgier. Lekarstwem tem jest układ, zawarty między Włochami, Austrią i Węgrami, układ przyjaźni, wzajemnego porozumiewania się na przyszłość w sprawach własnych i ogólnoeuropejskich. Układ ten, regulujący nadto kwestje gospodarcze między temi krajami, gwarantuje niezależność Austrii i Węgier.

Ten nowy blok państw, przy równoczesnym poprawieniu się stosunków wło-

sko-francuskich, jest jeszcze jednym rozdziałem w pokojowej polityce, pod hasłem której znajduje się dziś Europa, ba, cały świat. Trzeba tu właśnie podnieść te tendencje dzisiejszej polityki międzynarodowej, gdyż są szczególnie znamienne. Nowe sojusze państw europejskich mają wprawdzie na celu wzmacnianie pozycji i rozszerzanie wpływów, są więc, jak dawniej obliczane „na wypadek wojny“, ale jednocześnie jest w tych sojuszach również motyw zapobiegania wojnie, jest w nich doraźność, służąca chwili najbliższej. Nikt zaś nie chce, aby w chwili najbliższej wybuchła wojna.

Stąd też, jeżeli chodzi o sprawy, które uporządkował Traktat Wersalski — więc sprawy granic, „przydziałów“ kolonijnych, słowem sprawy terytorjalne — państwa, po blisko szesnaście lat trwającym rozgoryczeniu, uznały za konieczne i słuszne uregulować je na zasadzie status quo. Posłużyły temu pakt o nieagresji, względnie sojusze, bloki, porozumienia, które na najbliższy czasokres ustalają istniejące granice polityczne państw wielkich i małych. Stąpiono ostrze zabobcości, stłumiono żądze odwetowe, oczywiście w pewnej mierze. Kiedy przyszły historycy będą musiał rozważyć, czy to dodatnie nastawienie moralne państw w powojennej Europie nie jest zasługą postponowanej dziś Ligi Narodów. Czy właśnie trudności, które nie dały się usunąć na konferencjach delegatów w Genewie, nie były, mimo to, obsesją współczesnej polityki międzynarodowej i nie szukały rozwiązania poza obrębem genewskich dyskusyj.

Taką obsesją jest również kwestja rozbrojenia, względnie dozbrojenia Niemiec, która w tej chwili przy współdziałaniu arbitrow: Włoch i Anglii toczy się między Niemcami i Francją. Arbitrzy szacują kontrahentów właśnie sojuszami. Pragną izolować zarówno Francję, jak i Niemcy. Polityka Francji zbiera więc dziś plony briandowskich omyłek, ale polityka Francji widzi już dziś te omyłki. Francuski minister spraw zagranicznych, Barthou, pragnie zatem pójść inną drogą i wznowić odlogiem leżące sojusze. Zapowiedziane wizyty ministra Barthou po-



Generał Laidoner, naczelnik obrony krajowej w Estonji.

przez Brukselę do Warszawy są dowodem, że Francja znalazła się w sytuacji, w której potrzeba jej przyjaciół.

Znaczenie Polski w Europie jest bowiem takie, że warto potrudzić się o zapewnienie sobie jej przyjaźni. To znaczenie Polski denerwuje wprawdzie czeskiego sąsiada, który popelnia niezręczności w stosunku do polskich mniejszości w Czechosłowacji, ale te wybuchy w niczem nie zdołają zmienić istoty rzeczy. Polska jest zbyt potężnym sąsiadem i Republika Czechosłowacka, wzięwszy to pod uwagę, zaniecha swojej złej taktyki.

Z faktów ubiegłego tygodnia należy tu jeszcze zanotować nieudały zamach faszystowski w Estonji, zaczęły poszło wprowadzenie tam stanu wyjątkowego i mianowanie naczelnikiem obrony krajowej, oraz naczelnym wodzem generała Laidonera. Energiczna postawa rządu estońskiego zapobiegła wczas przewrotowi.

H. N.



Widok Tallina, stolicy Estonji.

## Morał i literatura dla młodego wieku

Zagadnienie związku literatury z moralnością dawno już rozstrzygnięto. Dawno zgodziliśmy się na współrzędność tych dwóch zjawisk, na ich wzajemne przenikanie, wszakże bez służebności jednej na rzecz drugiej. Zarówno cele, jak i metody ich są różne. Moralność, jak busola, kieruje sumieniem indywidualnym i zbiorowym, czasem jest rodzajem ducha bożego, który się unosi ponad masą drapieżnych instynktów. Zadaniem literatury jest pokazywać to, co istnieje, zmierza więc ona raczej do wiedzy, niż do kształcenia, staje się rodzajem tej artystycznej teorii poznania, zastosowanej do całości ludzkich spraw.

Wpływowi obustronnemu nie można zaprzeczyć: literatura każdego kraju i każdej epoki oddaje charakter panujących poglądów moralnych. Z drugiej strony wiemy, że ona to właśnie tworzy wiele w tym samym zakresie, to znaczy, że występuje również jako siła twórcza, nie tylko odtwórcza. Uświadamia społeczeństwo co do pewnej ewolucji, jaka się dokonała, albo ma się dokonać, narzuca i popularyzuje nowe postawy, które jutro, być może, ogół już uzna za swoje.

Ciągle więc zachodzi tutaj bardzo ciekawy obieg: literatura pobiera pewne składniki z życia, asymiluje, przeobraża i zwraca z powrotem w nowych formach. Gdy się ukaże wielkie dzieło literackie, można być pewnym, że życie zarozi się od zawartych w niem typów ludzi i typów myśli. Moralisci zrozumieli oddawna tę potęgę sugestji, żądając od literatury, aby się stała ich narzędziem, a z tendencji robiąc główny miernik sztuki. Tymczasem tego rodzaju usiłowania wywierają wręcz przeciwny skutek. Licha książka, pomimo zacnych zamierzeń, budzi niesmak i nie pozwala uwierzyć ani w morał, ani w historję. Obiektywny, wielkiego talentu obraz odkrywa, jak gdyby mimochodem, prawa leżące u podstaw życia. Tak się ma, na przykład, w „Nanie“ Zoli, w słynnej powieści autora, który uchodził za szerzyciela zepsucia. A jednak z samotnej, przytłaczającej śmierci Nany, bije wyrok na jej postępkę, bije sens głębszy, niż wszelkie okrzyki zgorznięcia.

Że jednak w każdym czasie najłatwiej nietylko o lekarzy, ale i o mentorów, morał, czyli moralność

przycięta do potrzeb bieżących, porasta jeszcze gęsto, a szczególnie w dziale literatury dla młodego wieku; ten uświęcony azyl zdradziła p. Borudzka w artykule *Wiad. Lit.* (Nr. 531). Na tem samem tle nasuwa się jednak jeszcze kilka rozważań.

Wychodząc z różnicy między moralnością, a morałem, widzi się jasno, że książkę dla młodzieży przeciąża balast nauczania. W wielu wypadkach przypomina spacer pod opieką gderliwej i pedanteryjnej guwernantki; niby to chodzi o rozrywkę, a zamiast przyjemności, nudny łańcuch zakazów, nakazów, strofowań.

Prawda, że sam już rozwój dziecka jest rodzajem nauki, że każdy jego krok, każda myśl, to poznanie nowej rzeczy, to nowy szczegół znajomości z ogromnym światem. Wychowanie usiłuje wyzyskać przedziwną, nieobliczalną chłonność psychiki młodocianej, nadać określony kierunek, pożądaną postać, wypełnić lukę między dzieckiem, a dorosłym. Młodość, to bezcenne kopalnie, o które wciąż toczy się walka, które każdy pragnie zagarnąć w swe ręce.

Autorzy idą tutaj po linii najmniejszego oporu, t. j. po linii najbardziej popularnej tendencji, rzadko kiedy wylamując się z pod niej śmiałością pomysłu.

A jednak dziecko daje sobie radę z nadmiarem dydaktyki, odrzucając morał, jak trudno przyswajalną strawę. Bajeczki pouczające budzą w nim niechęć, choćby umiało je napamięć, gdyż są związane z osobistymi, niemiłymi wspomnieniami. Ulubioną lekturą nie staną się nigdy: zamiast otworzyć pole swobodnej grze skłonności i fantazji, czego właśnie dziecko w książce poszukuje, zbyt wyraźnie przykuwają je do szorstkiej, odpoetyzowanej rzeczywistości.

Każdy z nas ma z pewnością we wspomnieniu szereg ulubionych książek. Czy tam i o jaki chodziło morał, nikt już nie pamięta, pozostał natomiast głęboki ślad zachwytu, że to była „książka prześliczna“. Zdaje mi się, że dominującą nutą tego zachwytu była przygoda, był wizerunek życia pełnego obietnic, barw i ruchu, niespodziany wizerunek, brany, jako échantillon przyszłości. Dziecko kocha tę powiastkę, której realizacji pragnęłoby w życiu, która zaspakaja głód przygody.

W dzieciństwie miałam do rozporządzenia poprawne tomy „Przyjaciela dzieci“ i „Wieczorów Rodzinnych“, pism, które wychodziły w pierwszym dziesiątku dwudziestego wieku. Nie pamiętam już, ja-

kie tam przemycano pod osłoną fabuły nauki, lecz pamiętam „prześliczne powieści“: „Mali robinsonowie w skałach nadmorskich“, „Zamek wśród gór“, „Poselstwo z krainy czarów“, „Pierwsi ludzie na księżycu“.

Być może, iż krytyk uznałby je dzisiaj za bezwartościowe. Lecz wydaje mi się także, że 1) kryterjum podobania się rozstrzyga o wartości książki dla dziecka; 2) sąd dorosłych bywa niepewny i mylny, gdyż naprawdę co można twierdzić o tym pełnym swoistych reakcyj zapomnianym przez nas dziecinym świecie? W atmosferze zupełnego nieprawdopodobieństwa, w tajemniczym klimacie bajki myśl moralna odkwita jednak w sposób wzruszający, na nowo zdolna wyrzeć wpływ dalekosiężny. Zachodzi tu widocznie apel do prymitywu dziecka, do jego najpierwszych pokładów wewnętrznych, wspólnych z człowiekiem pierwotnym.

Bajki Andersena snują się często dokoła tematu winy i kary. Mała dziewczynka oszukała ślepą opiekunkę i do pierwszej komunji uстроiła się w czerwone trzewiczki. Ledwo wyszła z kościoła, aż tu czerwone trzewiczki zaczynają biec i tańczyć. Biegną i tańczą niepowstrzymanie, dziewczynce braknie już sił. Prosi przechodnia, aby obciął jej nogi. Przechodzień spełnia życzenie, nóżki w trzewieczkach, tańcząc, uciekają, dziewczynka idzie w świat o kulach. W bajce „Rajski ogród“ młody książę dostaje się do cudownej, szczęśliwej siedziby wróżki, gdzie mógłby pozostać, ale zostaje wypędzony za grzech nieposłuszeństwa i ciekawości i tylko dalsze jego życie rozstrzygnie, czy powróci, czy też własne błędy strąca go jeszcze niżej na zawsze.

Nieśmiertelny urok Andersena spoczywa w tem, że codzienny morał zdaje się wyrastać z głębokiego podglebia moralności archaicznej, prostej, pozaczasowej, surowej i sprawiedliwej, gdzie trwa zawsze kara za złe, nagroda za dobre. Ludzie mogą być biedni, albo bogaci, łagodni, lub okrutni, cierpiący, lub szczęśliwi, ponad wszystkim jednak przepływa wiara poety, że „jest dobry Bóg i wszystko prowadzi ku lepszemu“. Jeżeli chodzi o rezultat, bajki Andersena ostrzegają i leczą dużo bardziej skutecznie, niż suche moralizatorskie przestrogi.

Twórczość dla młodego wieku jest trudna, warunkiem jej bowiem jest nietylko talent, ale talent specjalny, to znaczy połączenie psychiki dorosłego z psychiką młodocianą, więc prostota i świeżość, mądrość

i naiwność, pogoda i rozumienie życia.

Nie wystarcza realizm obserwacji, ani słownictwo, zasilone rozległą lekturą. Trzeba samemu „zostać maleńkim“, zachowując dojrzałość i panowanie nad tematem. Zniknie wówczas chyba różnica między książką dla młodzieży, a książką, którą młodzież może czytać, próbnier wartości będzie ten sam: umiejętność pokazania, sugestia obrazu, nie dydaktyki.

Nie jest przypadkiem, że najlepsze książki dla młodego wieku wychodzą z pod pióra poetów. Zachodzi tu pokrewieństwo. Dziecko, bawiąc się, włącza przedmioty zewnętrzne do swojej gry, widzi je nie tem, czem są, ale czem mogą być dla niego. Nasyca je, ożywia swoją osobowością. Dzieciństwo jest to cudowny okres posłuszeństwa życia i jego stopu z naszą osobą. Niema granic, niema konfliktów, niema niemożliwości, płynne formy świata przechodzą jedna w drugą. Zarówno łatwo jest być Napoleonem, jak tygrysem, być wodzem, albo tłumem: — Nie hałasuj tak — powiedziała raz nauczycielka do małego chłopczyka, — babcia śpi. — To nie ja, to moi żołnierze tak hałasują — brzmiała poważna odpowiedź.

Podobnie poeta, jakgdyby zadowolony czarodziejski dar metamorfozy, ożywia świat, wciąga go w krąg swojej władzy, przenika dalekie objekty uczuciem i rozumieniem.

Człowiek ochoczo odbiega od lat dzieciństwa, gnany jakgdyby ciekawością, co kryje jutro. Lecz przychodzi czas, że się zaczyna oglądać i chętnieby zawrócił. Zawrócić, to magja sztuki, nie każdemu dostępna. Gdyż tam pozostał inny kraj, gdzie, wchodząc, należy zmienić wiele: kostjum, język, obyczaj, aby dobrze i serdecznie być przyjętym.

Zofja Kunicka.

## Międzynarodowe kongresy wychowania moralnego

Zazwyczaj sądzi się, że tak zwany kryzys kultury ogólnej zaczyna się dopiero od Wielkiej Wojny, a w szczególności od okresu powojennego. Wszelako historyk kultury, śledzący bacznie przebieg zmian kulturalnych, dojrzy niewątpliwie zapowiedź tego kryzysu w postaci rozmaitych zjawisk, występujących już znacznie wcześniej i na długo przed wojną. Już w okresie przedwojennym rozpoczyna się w rozmaitych dziedzinach życia kulturalnego ruch, zmierzający do uleczenia, czy odrodzenia ludzkości i uję-

cia tej akcji w ramy pewnych organizacji międzynarodowych. Po wojnie ruch ten wzmógł się niesłychanie, przyczem ze szczególną mocą wystąpiła jego cecha *międzynarodowości*, zadzierzgać się swą ideologią o instytucję Ligi Narodów. W ostatnich latach jesteśmy niewątpliwie świadkami pewnego jakby odplywu tej w trzecim dziesiętku lat naszego wieku tak potężnie wzmoczonej fali ideowo-reformatorskiej, ustępującej, jak się zdaje, miejsca fazie ustalania się pewnych nowych form życia kulturalnego.

Na tem tle zaznacza się również wyraźną linią międzynarodowy ruch w zakresie t. zw. *wychowania moralnego*. Zrodził się on w pierwszym dziesiętku lat b. w. w świecie anglosaskim, a w szczególności w Anglii, zawdzięczając swojej genezie rys pewnego *universalizmu*, ogarniającego cały świat i dążącego do zespolenia go w ramach wspólnej moralności, oraz związany z nim, a nie mniej charakterystyczny dla pierwszej fazy tego ruchu rys pewnego *racjonalizmu* i *dogmatyzmu* moralnego, polegającego na wierze w istnienie pewnych obiektywnych i powszechnych norm moralnych, tudzież na wierze w możliwość ich wszczepiania i rozpowszechniania zapomocą pouczania i oświecania, czyli samego uświadomienia pojęć moralnych. Jakoż pod znakiem tego uniwersalizmu, racjonalizmu i dogmatyzmu moralnego stał pierwszy Kongres Wychowania Moralnego, zwołany do Londynu w 1908 r. przez grono pedagogów angielskich z *F. J. Gouldem* na czele. Ten pedagog, ur. w r. 1855, zrazu nauczyciel szkół powszechnych, następnie entuzjastyczny „misionarz“ moralności ogólnie - ludzkiej, który już przed wojną obieżywał całe imperium angielskie, Indje, Stanv Zjednoczone, głosząc, że wszędzie bez względu na rasę, barwę skóry, wyznanie, narodowość *dziecko jest jedno* i jeden jest ideał jego wychowania moralnego, ten nieznużony inicjator pierwszego i następnych kongresów wychowania moralnego, które po wojnie zwiazał ściśle z ideologią Ligi Narodów, stał się jakby żywym symbolem tej instytucji i dziś (cięższe, mimo sędziwego wieku, jest bodajże najgorliwszym w obrębie świata anglosaskiego współpracownikiem polskiego komitetu organizacyjnego, przygotowującego VI Kongres Wychowania Moralnego.

„Jedno jest tylko dziecko na świecie — mówił Gould“ na jednym z późniejszych kongresów (w Paryżu), — aczkolwiek metody wychowawcze i doświadczenia w tej dziedzinie są niezliczone. Rozważając tę wielkość doświadczeń i metod... czyż nie dostrzegamy konieczności jakiejś jednej więzi i zasady syntetycznej? Czyż w po-

śród całej różnorodności wierzeń, sposobów myślenia, temperamentów nie możemy odnaleźć tej zasady w *entuzjazmie*, bez którego wszystkie metody są martwe, a wszystkie doświadczenia zupełnie mechaniczne? Entuzjazm zawiera w sobie nieograniczony szacunek dla młodości. Entuzjazm oznacza nietylko techniczną zręczność w prowadzeniu klas i jednostek, lecz nieskończoną miłość dla młodzieży.

Być może, iż w miarę wzrostu naszego entuzjazmu będziemy mogli w naszych dyskusjach obchodzić się zupełnie bez wyrazu „moralność“. Być może, iż sam wyraz „wychowanie“ oznaczać będzie moralną inspirację dla całości metod i ideałów w zakresie fizycznym, estetycznym, intelektualnym, zawodowym, obywatelskim i międzynarodowym. Być może, iż wolno nam marzyć o tem, że podobnie, jak małżonkowie, mający zamiar rozwieść się, odnajdują nową więź we wspólnej miłości dla swych dzieci, tak też różne wierzenia i filozofje, dzielące dziś ludzkość, odkryją kiedyś wspólną więź w tym entuzjazmie dla dzieci, którym zechcą pomóc w dziele doskonalenia się“.

Oto stanowiąca podstawę całego tego ruchu wiara w to, co Gould nazywa „L'Enfant unique“ czyli wiara we wspólne wszystkim dzieciom zarodki moralności lub, mówiąc językiem teologii chrześcijańskiej, wiara w *moralność przyrodzoną i naturalną*, którą należy tylko odpowiednio budzić, uświadamiać, rozwijać, ażeby stworzyć jedną *moralność uniwersalną*. Ta idea moralności uniwersalnej, jednej dla wszystkich narodów i wszystkich nacji, mimo wszelkich wtórnych różnic, stała się odtąd centralną ideą dalszych Kongresów Wychowania Moralnego. Już następny kongres, który odbył się w Hadze w r. 1912, tworzy instytucje stałą w postaci Rady Międzynarodowej Kongresów Wychowania Moralnego i formułuje jakgdyby pewien swój program ideologiczny:

„Celem kongresu jest zespolenie we współpracy wszystkich ludzi, którzy bez względu na swą przynależność rasową, narodową czy religijną pragną przyczynić się do postępów wychowania moralnego.

Kongres nie jest wykładnikiem opinii żadnego poszczególnego stowarzyszenia czy stronnictwa, daje natomiast wszystkim, którzy interesują się wychowaniem moralnym, jakiekolwiek są ich przekonania narodowe, religijne czy moralne, możność wypowiedzenia się oraz porównania rozbieżnych poglądów“.

Poprzez Londyn i Hagę linja Kongresów Wychowania Moralnego wiedzie nas po wojnie w r. 1922 do miasta, ześrodkowującego wszelkie powojenne dążenia do zbratania narodów, t. j. do Genewy. Problematyka kongresu genewskiego obracała się dokoła dwu zagadnień konkretnych; jednym z nich była: *praca społeczna*, jako droga do rozwoju moralnego, drugim: *nauczanie*

historji, jako środek porozumienia narodów.

Oba tematy są charakterystyczne dla rozwijającej się równoległe z biegiem dziejów ideologii naszych kongresów. Gdy pierwszy odpowiada rosnącej współcześnie socjologicznej interpretacji moralności, to drugi wiąże dotychczasowy teren kongresów, obejmujący raczej wychowanie moralne *jednostek*, z *nowym* terenem, terenem działania *Ligi Narodów*, a więc z ideą porozumienia międzynarodowego, pokoju, rozbiora moralnego — czyli naogólniej: z moralnością już nie jednostek, lecz narodów i państw.

Niemniej znamienne zarówno dla podstawowej ideologii kongresów, jakoteż dla pedagogiki współczesnej są tematy następnego IV Kongresu, który odbył się w Rzymie w r. 1926. Obok znanego nam już zagadnienia nauczania *historji* w związku z porozumieniem międzynarodowym porwraza zagadnienie: czy możliwe jest *stworzenie wspólnego kodeksu moralnego, jako wspólnej podstawy wychowania (dla całego świata cywilizowanego)?* Obok tego zjawia się temat na tym terenie nowy, aczkolwiek ściśle wiążący się z samym podstawowym zagadnieniem Wychowania Moralnego, mianowicie: *osobowości i jej rozwoju w rodzinie, szkole i społeczeństwie.*

To ostatnie zagadnienie prowadzi nas już na ściślejszy teren *zagadnień pedagogicznych*, którym w całości poświęcono następny V Kongres Wychowania Moralnego, który się odbył w Paryżu w 1930 roku. Obok dalszej i wciąż aktualnej dyskusji nad nauczaniem *historji* ze stanowiska wychowania moralnego roztrząsano na tym kongresie dwa zagadnienia: *autonomję i karność w wychowaniu moralnym oraz różnorodność metod wychowania moralnego.* Znamienne były najwybitniejsze próby rozwiązania tych problemów na V kongresie, uznające *swobodę* za jedyną *zasadę*, a *czynne życie dziecka w rówieśnej grupie społecznej* za jedyną *wskazaną metodę* prawdziwie moralnego wychowania.

Na VI Kongresie Wychowania Moralnego, który odbędzie się w Krakowie w dniach 11 do 15 września 1934, omawiane będzie zagadnienie, które Polski Komitet Organizacyjny w porozumieniu z Radą Wykonawczą Międzynarodowych Kongresów Wychowania Moralnego w Genewie sformułował w sposób następujący: „*Sily moralne wspólne wszystkim ludziom, źródła tych sil i ich rozwój przez wychowanie.*” Dziś w okresie pewnego niewątpliwego upadku tradycyjnych wartości moralnych, a zwłaszcza *wspólnych systemów wartości*, w okresie rosnącego rozdarcia narodów temat ten jest nietyl-

ko wyznaniem wiary, lecz staje się zarazem sygnałem alarmującym, hasłem do przeciwstawienia się groźnemu dla przyszłości „*duchowi czasu*”, do podjęcia akcji w obronie *jedności moralnej człowieka, narodów, ludzkości.*

## Światła i cienie „życia świadomego”

Po niebie suną szare chmury, układające się w zamki o groźnych basztach, głowy starców z długimi brodami, w jakieś smoki o ptasich skrzydłach...

Zdzych patrzy na niebo, na chmury i dziwne chmur obrazy, i nagle rzuca pytanie:

— Mamo, prawda, że Hania to ładne imię?

— Ładne — odpowiada matka od niechcenia, bo co?

— Nie, — mówi Zdziś zniechęconym głosem.

Gdyby ta mama była inna, on sam nie wie jaka, ale inna, to on, Zdziś, powiedziałby jej wiele rzeczy, powierzyłby jej myśli swoje, przeczułby jakieś dziwne, tajemnicze, wielkie, zapytałby matkę o wiele. Ale tak?

Patrzy Zdziś na oszronione drzewa za oknem i takby pragnął się przed kimś wypowiedzieć, nawet wyplakać, bo mu jest smutno, tęskno. I czuje się samotny, opuszczony.

Pada ostre: „nie gap się, rób lekcje”; pierzcha marzenie jak ptak spłoszony i chłopiec wraca do nauki.

W duszy Zdzicha budzi się jakaś pieśń nowa, smutna i nieokreślona, pieśń ta grać będzie coraz donośniej i ze Zdzisia - dziecka powstanie Zdzich-młodzieniec.

Zdzych wchodzi w okres dojrzewania.

W szkicu tym pragnęłam odzwierciadlić niejasną tęsknotę, która się nagle w duszy chłopca zrodziła, to poszukiwania przyjaciela - powiernika, pęd w górę, ku ideałom i nieświadome ciążenie ku „*Hani*”. Jakiś niepokój, oczekiwanie, tęsknota, marzenia wkradły się do beztroskiej psychiki dziecka. Coś się w niej zmienia, kształtuje, barwi, rozpada i rzeźbi. Co to jest, Zdziś nie wie, a otoczenie nie umie mu wyjaśnić. I chłopiec czuje się niezrozumiany i opuszczony. Pragnąłby pytać, nie wie sam o co; pragnie się zwierzać, nie wie z czego. Wzrok jego błądzi, dusza szuka oparcia. Wzrok błądzi i spostrzega zjawiska i ludzi w innym niż dotąd oświetleniu. Uważnij teraz patrzy na lu-

„daj jeszcze!”



Czekolada prawdziwa mleczna Tuchs

dzi i widzi znacznie więcej, niż widział. Umysł szuka nici przewodniej dla nowych uczuć i myśli, szuka wątku w chaosie nowych spostrzeżeń, obrazów, zjawisk.

Wyrwa się pytanie: Poco? Dlaczego?

Nie wystarczą już odpowiedzi powierzchowne, jakie się daje dzieciom. Zdzych pragnie głębiej wnikać w istotę życia; ale pytań swoich sformułować nie potrafi, a najczęściej nie ma komu ich zadawać.

W poszukiwaniu prawdy dziecko wydostaje się poza dotychczasowe ośrodki swego życia. Rozwiązania niepokojących je zagadnień śmierci, religji, odmiennej płci i wielu, wielu innych szukać będzie wszędzie.

W domu traktują je jeszcze jako istotę bezmyślną, bezduszną niemal. Nieskonkretyzowane pragnienie poznania najczęściej zostaje wyśmiane, zbagatelizowane. Nauczyciel w szkole przeciążony pracą, odpowiedzialny za zbyt liczną gromadę, nie może nawiązać ze swymi wychowankami ścisłego, indywidualnego kontaktu. I tak dziecko w przełomowym okresie swego życia pozostaje osamotnione, zdane własnym siłom.

Stosunek dorosłych do dzieci w ciągu kilku ostatnich lat zmienił się bardzo. I zmienił się na dobre. Rzadko która nowoczesna matka opowiadać będzie dziecku bajki o bocianie, rzadko która matka pozwoli na uświadomienie seksualne syna gdzieś poza domem, mało która matka nie wytłumaczy córce istoty pierwszej regularności.

Ale to wszystko nie wyczerpuje zagadnienia. Postęp poszedł raczej

po linii uświadomienia istoty dojrzewania gruczołów płciowych. Istoty dojrzewania duchowego nie dotknął, a jeśli to uczynił, to tylko nieznacznie, powierzchownie. Tendencja do nadmiernego upraszczania zagadnień życiowych nie ominęła i tej sfery ducha. W procesie dojrzewania chce się widzieć niemal wyłącznie procesy fizjologiczne, zaś równoległe zachodzące zjawiska psychiczne traktuje się pobieżnie, zadawalając się stwierdzeniem pochodności ich od procesów organicznych.

Zapomina się, że pubertacja to okres, w którym nie tylko poczynają funkcjonować gruczoły płciowe. Że to okres przelomowy i decydujący w historii duchowej dziecka, przyszłego dorosłego członka społeczeństwa.

Trudno w ramach krótkiego feljetonu bodaj najogólniej scharakteryzować zmiany, zachodzące w duszy takiego sobie szarego niedorostka, czy podlotka. Jest taka piękna książka prof. St. Bolewa p. t. „Psychologia okresu dojrzewania” — rzadki przykład zespolenia wysokich wartości naukowych i prostoty książki, przeznaczonej dla szerszego ogółu. Z książką tą radziłbym każdemu, kto ma do czynienia z młodzieżą, poznać ją dokładnie. Otworzy ona oczy na wiele zagadnień niezrozumiałych i niejasnych. Na trzystu z górą stronach autor bada i analizuje bogactwo przeżyć duszy na granicy dzieciństwa i dojrzałości. A my nader pilnie obserwujemy ciało dziecka, jego

## Baczność oszczędne Panie!

Doskonałe formy bibułkowe najnowszych modeli sukien wytwórni

### „MOJA KRAWCOWA“

w cenie 1 zł. 50 gr. i 1 zł. są do nabycia w kioskach „Ruchu“ na wszystkich dworcach kolejowych w kraju oraz w Tow. Wydawniczym „BLUSZCZ“ — Warszawa, Ś-to Krzyska 17, m. 3.

Wytwórnia Tow. Wydawniczego „BLUSZCZ“ — „MOJA KRAWCOWA“ — Warszawa, Ś-to Krzyska 17, m. 3, dostarcza także formy bibułkowe do modeli wszystkich żurnali na zamówienie do dni 4-ch w cenie 2 zł. 50 gr. i 2 zł.

## Odsprzedawcom udzielamy wysokiego rabatu!

Tamże przyjmuje się prenumeratę do wszystkich czasopism wydanych przez Tow. Wyd. „BLUSZCZ“

procesy wzrostowe, tężyznę mięśni. Nauczyliśmy się wyrozumiałości dla wielu dawnych grzechów: flirtu, zbytnej swobody, „zapomnienia się“ wreszcie. Jednego tylko ciągle nie możemy pojąć: Że dusza dojrzewającego dziecka to przedziwny konglomerat pogodnych marzeń i posępnego przygnębienia; niezrozumiałe powiązanie promiennego optymizmu ze skrajnym pesymizmem; nadmierne zaufanie do własnych

możliwości i nieuzasadnione zwątpienie. Że dusza dojrzewającego to kraina tysiąca paradoksów i sprzeczności.

Dr. J. K.

### VI-y MIĘDZYNARODOWY KONGRES WYCHOWANIA MORALNEGO.

Sekcja Polska Międzynarodowej Ligi Nowego Wychowania podjęła się zorganizowania VI-go Międzynarodowego Kongresu Wychowania Moralnego, który odbyć się ma w Krakowie od 11—15 września 1934 r.

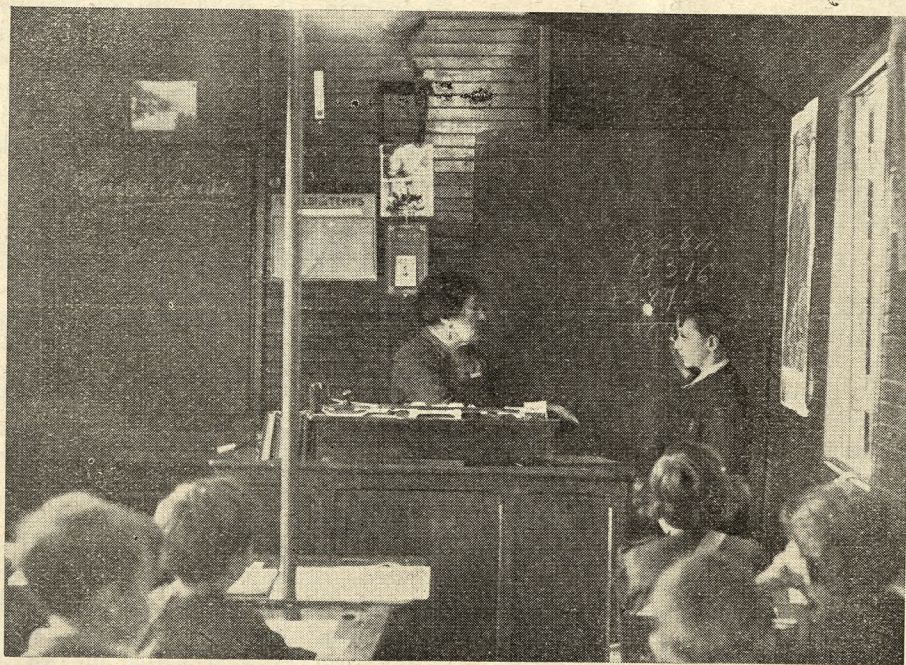
Program Kongresu ustalony został na posiedzeniu Rady Międzynarodowej Kongresu Wychowania Moralnego w porozumieniu ze wszystkimi obecnymi członkami. Zaproszenie Polski wywołało szczere zadowolenie i przyjęte zostało jednogłośnie.

Program Kongresu. Temat główny: „Sily moralne wspólne wszystkim ludziom, źródła tych sił i ich rozwój przez wychowanie“ — rozpatrywany z poczwórnego punktu widzenia: a) psychologicznego, b) pedagogicznego, c) socjologicznego, d) filozoficznego.

Zagadnienia specjalne, związane z głównym tematem obrad: I. Moralność i praca — przewodnicząca sekcji p. Miedzińska, II. Literatura dziecięca — p. Guttry i p. Radlińska, III. Młodzież jako czynnik porozumienia między narodami — p. Pohoska, IV. Koedukacja — p. Męczkowska.

Wpisowe wyniesie 15 zł. dla członków czynnych i 5 zł. dla wolnych słuchaczy.

Korespondencja winna być kierowana do Sekretarjatu VI-go Międzynarodowego Kongresu Wychowania Moralnego: Warszawa, Hoża 88, Muzeum Oświaty. Wszelkich informacji, dotyczących warunków podróży i pobytu, udzieli Sekretarjat.



### WĘDRUJĄCA SZKOŁA.

W pewnych okolicach Francji, gdzie dawał się odczuwać brak szkół, wprowadzono szkoły wędrownie. Dzieci, dla których niema miejsca w szkole, mogą pobierać lekcje francuskiego, arytmetyki i geografii, zorganizowane w tych ruchomych szkołach. Widzimy właśnie taką lekcję arytmetyki.

# NASZ LEKARZ

## Organoterapia

Przekonanie, że człowiekowi, dotkniętemu chorobą jakiegoś narządu wewnętrznego, dobrzeby było podawać w pożywieniu ten sam narząd pochodzenia zwierzęcego, znane jest ludzkości od niepamiętnych czasów. Do dziś dnia w pojęciu dzikusa spożywanie serca, wątroby i t. d., nawet przez człowieka zdrowego, ma się przyczyniać znakomicie do tak pożądanego spotęgowania niektórych cennych przymiotów duchowych.

Niewątpliwie w poglądach tych, mimo ich naiwności, tkwi żdźbło prawdy. Jeszcze nie tak dawno zwierzyńce miały poważne trudności w chowaniu i rozmnażaniu swych czworonożnych, mięsożernych pupilów, póki karmiono je wyłącznie mięsem. Okazało się bowiem, że koniecznym postulatem racjonalnego chowu tych zwierząt jest większe urozmaicenie ich pożywienia tak, jak to się dzieje w warunkach naturalnych, a wolności; że dodatek do „jadłospisu“ kości, jelit i innych narządów wewnętrznych przyczynia się znakomicie do utrzymania ich tężyzny życiowej. Rezultaty tej inowacji nie kazały na siebie długo czekać. Zwierzęta zaczęły się tak dzielnie rozmnażać, że np. dyrekcja warszawskiego ogrodu zoologicznego nieraz miała kłopot, co począć z licznym przychówkiem.

Jeżeliśmy się zatrzymali dłużej nad postulatami odżywiania zwierząt drapieżnych, znajdujących się w niewoli i pozbawionych wskutek tego możliwości samodzielnego wyboru odpowiedniego pokarmu, to uczyniliśmy tak głównie w tym celu, aby podkreślić znaczenie podobnych braków w diecie człowieka. Współcześni znawcy dietetyki słusznie utyskują na to, że, odżywiając się niemal wyłącznie tylko pewnymi częściami (mięsem) zwierząt rzeźnych, a pogardzając innymi, popełniamy poważny błąd dietetyczny. Dostateczne urozmaicenie diety białkowej oraz stały dowód substancyj, zawartych w narządach wewnętrznych, są niezbędnym warunkiem prawidłowego rozwoju i funkcjonowania naszego organizmu. Jeżeli zaś chodzi o patologję ustroju ludzkiego, to celowość podawania choremu odpowiedniego, zależnie od rodzaju schorzenia, narządu wewnętrznego, czy też preparatu z niego sporządzonego, nie ulega żadnej wątpliwości. Wysiłki zdawierendawna w tym kierunku podjęte usprawiedliwia, schematycznie rzecz biorąc, następujące rozumowanie: jeżeli mamy do czynienia ze schorzeniem jakiegoś okre-

ślonego narządu, to wielce prawdopodobnym staje się przypuszczenie, że narząd ten wskutek choroby wytwarza mniejsze ilości albo też gorszą jakościowo wydzielinę, której znaczenie fizjologiczne może być przecież wielkie. Dobrze, jeżeli uda się lekarzowi przywrócić chory narząd szybko do stanu normalnego. Jeśli zaś nie możemy liczyć na szybką restytucję jego czynności, to brak ten może być usunięty przez podawanie choremu składników tego samego narządu. Składniki te otrzymujemy przeważnie z narządów pochodzenia zwierzęcego albo też czasem wyosabniamy je z wydzielin organizmu ludzkiego. W ten sposób spreparowane leki nazywamy ogólnikowo organopreparatami. Są to więc narządy wysuszone i sproszkowane, albo też ekstrahowane z nich wyciągi. Czasem też medycyna posługuje się narządami w stanie świeżym (np. wątroba w leczeniu niedokrwistości złośliwej).

Organopreparaty zdobywają sobie coraz pocześniejsze miejsca w arsenale środków leczniczych. Z pośród nich na plan pierwszy wysuwają się wyciągi z t. zw. narządów wydzielania wewnętrznego (tarczyca, nadnercza, jajniki, przysadka mózgowa i t. p.) Różnią się one od innych narządów tem, że oddają wyprodukowaną wydzielinę wprost do krwi. Wydzieliny te, zwane hormonami, są regulatorami czynności innych narządów za pośrednictwem krwi. Hormony zapewniają również prawidłowy rozwój organizmowi młodemu w ramach, zakreślonych przez gatunek. Jeżeli jeden z narządów wydzielania wewnętrznego zaczyna w pracy swej szwankować, to, mimo że inne narządy, należące do tego zespołu, starają się powstały brak wyrównać, harmonja zgodnej współpracy może być poważnie zachwiana. Wtedy nastaje odpowiednia chwila do podawania choremu właściwego organopreparatu i wypełnienia w ten sposób powstałej luki. Aczkolwiek znaczenie biologiczne współpracy gruczołów wydzielania wewnętrznego było docenione już w starożytności, pojedyncze doniesienia badaczy nie zwróciły na siebie uwagi powszechnej. Dopiero w r. 1889 wywołało wielki rozgłos sprawozdanie, złożone w Akademji Umiejętności przez sędziwego uczonego francuskiego Brown-Séquarda o stwierdzonej na sobie odmładzającym działaniu wstrzykiwań wyciągu z odpowiednich gruczołów zwierzęcych. W kilka lat później znakomity fizjolog polski, ś. p. Napoleon Cybulski, był pierwszym, który wykazał, że krew - po przejściu przez



nadnercze, ma takie samo działanie, jak wyciąg z tego gruczołu, przez co dowiódł niezbicie, że nadnercze, wydzielając substancję czynną wprost do krwiobiegu, jest istotnie gruczołem wydzielania wewnętrznego.

Po tych nadzwyczaj doniosłych odkryciach kalejdoskopowo poprostu, w porównaniu do straconego czasu minionych stuleci, rozwija się przed nami korowód nowych spostrzeżeń w tej dziedzinie. Mimo to zastosowanie praktyczne w leczeniu zdobytych wiedzy teoretycznej nie odrazu zostało ucieleśnione. Okazało się bowiem, że hormony są ciałami nietrwałymi, łatwo uszkodzalnymi podczas procedury wyosabniania ich z surowca. Okazało się również, że niektóre z nich mogą być podawane doustnie, gdyż są z miejsca niszczone przez soki trawienne. Inne zaś, przygotowane do podawania pozajelitowego, t. j. do wstrzykiwania, rozwijały bardzo niepożądane działanie uboczne, którego narazie nie można było usunąć z powodu niedostatecznego wydoskonalenia techniki preparacyjnej. Tak np. było z regulującym gospodarkę węglowodanową hormonem trzustki—insuliną. Dawno już uczeni dopatrywali się w niedostatecznym wydzielaniu przez trzustkę tego hormonu przyczyny powstawania cukrzycy. Ale dopiero w naszym stuleciu udało się wyosobnić aktywną insulinę bez domieszki pobocznych składników, działających szkodliwie.

Dziś przemysł, wytwarzający organopreparaty, rozwinął się znakomicie. Metody produkcji są stale doskonalone. Mamy już pewnie działające preparaty, sporządzone z tarczycy, nadnerczy, przysadki mózgowej, trzustki i t. d. Mimo to musimy się zastrzec, że jeszcze dużo jest w tej dziedzinie do zrobienia. Ostatnio zaznaczył się postęp w wyosabnianiu hormonów jajnikowych.

Dr J. Trzebiński.

# Odżywianie chorych w szpitalu i w domu

Odżywianie chorych w szpitalu jest dwojakie: zwykle i dietetyczne.

Odżywianie zwykle ma na celu dostarczyć niezbędnych czynników, by utrzymać w równowadze procesy przemiany materji, uwzględniając ilość ruchu, wiek pacjenta. Racja dzienna nie powinna być większa, niż potrzeba, aby resztek nie zostawało, gdyż odgrzewanie potraw, szczególnie jarzyn, nie jest wskazane. Odżywianie dietetyczne musi się opierać na wskazaniach lekarza. Powinno być stosowane tylko przez pewien czas ściśle określony.

Diety w chorobach mogą odchyłać się od normy:

- 1) pod względem ilości kaloryj (normalna dieta dostarcza do organizmu przeciętnie ilość ciepła, równającą się 2400 — 3000 kaloryj);
- 2) zachowania równowagi między składnikami pokarmowymi;
- 3) odchylenia w konsystencji.

Leczenie dietetyczne w tych trzech odchyleniach nie jest pełnowartościowe i jeżeli tylko można, trzeba przejść jak najszybciej do odżywiania normalnego. Wyżywienie zwykle zawsze jest lepsze ze względu na różnorodność pokarmów. Wynosi ono w szpitalu przeciętnie 2500 kaloryj, przytem 100 gr. białka, a w tem 40% pochodzenia zwierzęcego. Wyżywienie zwykle dla dzieci obejmuje  $\frac{1}{2}$  —  $\frac{2}{5}$  racji dorosłego, ale wskazany jest dodatek 3 szklanki mleka (600 gr.) lub twarożku około 100 gramów.

Koszt utrzymania dzieci małych wynosi  $\frac{1}{4}$  kosztu utrzymania człowieka dorosłego, a koszt starszych dzieci do lat 14 —  $\frac{1}{2}$  tego, co utrzymanie dorosłych. Jadłospis diety wyżywienia zwykłego lub ozdrowieńców.

1. Należy utrzymać racjonalny stosunek między poszczególnymi pokarmami: mięsem, warzywami, mącznymi potrawami, tłuszczami i t. d.

2. Zachować normalny stosunek konsystencji, t. j. podawać potrawy kruche obok papkowatych, stałe obok płynnych i t. d.

3. Nie dawać pokarmów ciężko strawnych.

4. Uwzględnić stosunek między czynnikami zasadowymi, a kwasowymi, t. j. mięso, ryby, jaja i potrawy mączne, jako kwasotwórcze podawać wraz z potrawami z jarzyn, mleka lub owoców.

I<sup>o</sup> Dieta płynna.

Jedną z najważniejszych różnic

między dietą dla chorego, a normalną jest odchylenie od konsystencji zwyklej, zawierającej stałe, papkowane i płynne potrawy. Ze strony diet płynnych są następujące:

zanik normalnego ruchu robaczkowego jelit,

zapalenie ślinianek,

zanik apetytu.

Diety płynne są czasem nisko kaloryczne, dające mało energii, czy ciepła, t. j. mało pożywne, czasem wysoko kaloryczne. Te ostatnie daje się w dużej gorączce, pierwsze zaś po zabiegach chirurgicznych.

Woda dla organizmu ma duże znaczenie. Zimna wzmaga soki trawienne. Duża ilość wody zwalnia tętno, podnosi ciśnienie. Woda jest głównym składnikiem ciała ludzkiego i wynosi 60%. Woda reguluje ciśnienie krwi, rozpuszcza różnorodne składniki pożyteczne i szkodliwe. Wody potrzeba około 6 — 8 szklanek dziennie. Dobrze jest pić wodę w postaci soków owocowych, dostarczających witaminy i sole mineralne. Picie mleka, kakao, herbaty stosuje się zależnie od zlecenia lekarza, od stanu nerek i serca.

Woda częściowo wchłania się w żołądku, częściowo w jelitach, wydzielają ją nerki, skóra i wypróżnienia. Podczas chłodu nerki więcej wydzielają, podczas gorąca i przy zdenerwowaniu częściowo tylko nerki, więcej skóra przez pocenie się. Temperatura wody do picia: pokojowa woda wzmaga wydzielanie soków żołądkowych, woda ciepła źle wpływa na ruch w żołądku. Pić wodę najlepiej rano i przed łżedzeniem na  $\frac{1}{2}$  g., co wzmaga diurezę, poty, co jest b. ważne. Rozróżniamy wodę: twardą i miękką. Woda twarda ma dużo soli wapniowych, metali; miękka zaś pozbawiona jest tych składników mineralnych. Woda twarda staje się przez gotowanie miękka i pozbawiona bakteryj.

Mamy jeszcze wody mineralne, które różnią się zawartością rozpuszczonych składników mineralnych: soli wapnia, żelaza, potasu, magnezu, chloru, bromu, jodków, siarczków itd. Czasem zawiera system nerwowy. W nadmiernej ilości przyczynia się do niestrawności i rozstraja żołądek.

Znamy wody:

1. Radioaktywne, zawierające ślady radu, pod wpływem wysokiej temperatury tracą swoją własność.
2. Alkaliczne, są to różne połączenia soli: woda Emska (leczy drogi żółciowe i nerki), Saradoga, Vichy (artretyzm).
3. Wody alkaliczne.
4. Ciepłe.
5. Gorzkie (przy obstruk-

cji). 6. Siarkowe (przy chorobach wątroby). 7. Żelaziste (podczas anemji).

Woda Vichy występuje w kilku gatunkach. Bardzo często używana jest w pastylkach. Pochodzi ze źródeł zimnych i gorących. Używanie jednej czy drugiej zależy od zlecenia lekarza.

Dieta w czasie picia wód:

Naczczo wypić  $\frac{3}{4}$  szklanki, w ciągu dnia 3 szklanki. Pić na  $\frac{1}{2}$  g. przed posiłkiem, potem zalecony jest spacer. Pić w regularnych odstępach czasu. Nie wolno jeść wtedy: ciast świeżych, tłustych konserw, ostrych serów, owoców, zaleca się potrawy mało słone, unikać należy ostrych napojów, pozatem mocnej herbaty. Natomiast pić trzeba wodę gorącą z sokiem cytryny lub mleko z wodą Vichy lub Emską. Tytoń wzbroniony.

Do płynów podniecających należą: kawa, herbata. Odróżniamy herbatę zieloną i ciemną. Trzeba umieć odróżniać gatunek gorszy od lepszego. W gorszym gatunku będzie więcej łodyg, odcień zielony, po zaparzeniu taka herbata nie da właściwej esencji, gdyż może być już wygotowana, wysuszona i po raz drugi sprzedana. Najlepiej kupować nie w opakowaniu, lecz na wagę. Należy umiejętnie zaparzać herbatę. Należy pamiętać, że herbata długo zaparzona wydziela taninę, która psuje smak, drażni błony śluzowe, działa wstrzymująco na ruch robaczkowy kiszek. W skład herbaty wchodzi teina, która ma wpływ podniecający, jak kofeina. Herbata działa na system nerwowy obwodowy, a więc można ją podawać podczas osłabienia fizycznego, nie jest zaś właściwa przy anemji. Skutkiem nadmiernego picia herbaty powstają zaburzenia żołądkowe (odbijanie się kwasów), bezsenność, brak koordynacji mięśniowo-nerwowej, niepokój nerwowy. Szkodliwość herbaty neutralizuje dodanie soku z cytryny lub pomarańczy.

Kawa działa na system nerwowy centralny, dawać ją można chorym na depresję nerwową. Zawiera alkaloidy i olejki eteryczne, 1,2% kofeiny, garbnik (taninę), nie posiada substancyj odżywczych. Poza kawą zwykłą mamy zbożową, żółdziową, Enrillo, które mają wartość odżywczą.

Kakao składa się z tłuszczu, teobroniny, podniecającej substancji, jak kofeina, stąd dla dzieci niewskazane.

Mleko zawiera 87% wody, dużo białka, tłuszczu 4%, kazeinę, albuminę, węglowodanów 5%. Nieco fosforu, wapnia, żelaza. Tłuszcz w postaci emulsji jest łatwo strawny. Chude mleko również jest dobre,



zawiera witaminy A i D, rozpuszczone w tłuszczu. Witaminy B zawiera mało. Witamina C znajduje się w mleku surowym zwłaszcza w lecie. Mleko jest podstawą diety płynnej, uzupełnia bowiem brak innych pokarmów. 1 szkl. mleka po jedzeniu wystarcza, aby zrównoważyć braki składników takich, jak białko, tłuszcz, sole mineralne dla osoby, będącej na diecie płynnej.

M. Morzkowska,  
mag. dietetyki.

## Piękne usta

Niema pięknej twarzy bez pięknych ust. Tymczasem często szpecą je brzydkie wyrzuty i pęknięcia.

Tak np. w miesiącach wiosennych spotykamy się z opryszczkami, występującymi z początku w postaci plamki, w obrębie której skóra wargi nieco brzęknie.

W krótkim czasie zjawiają się drobne pęcherzyki, które mogą zlać się w duży pęcherz. Po jakimś czasie pęcherzyki przysychają i tworzy się strupek. Cały proces zazwyczaj po 10 dniach kończy się, nie pozostawiając śladu.

Opryszczki takie należy przysypywać mieszaniną talku z cynkiem, wziętych w równych częściach: np. po 3,0 gr. Stosowanie wszelkiego rodzaju maści pogarsza sprawę, albowiem strupek rozmięka, część jego może odpaść, a wówczas obnaża się powierzchnia ranki, która lekko się zakaża drobnoustrojami, znajdującymi się na powierzchni skóry, a wówczas gojenie idzie trudniej i dłużej. Strupek pod wpływem wysuszającego proszku powinien przyschnąć i sam odpaść.

Również często zjawiają się pęknięcia w kątach ust, zwane zajadami.

Pęknięcia takie najlepiej jest 2—3 razy dziennie przypalać słabym roztworem lapisu. Mianowicie watką zmoczoną w 0,5% lapisie wystarczy zwilżać dokładnie ranę, by po kilku dniach nie pozostało po niej ani śladu.

Spotykamy się też często z dolegliwościami, które występują wskutek stosowania nieodpowiedniej pomadki do ust.

Pomadka do ust, napozór tak błahy drobiazg, wymaga jednak omówienia z 2 powodów. Pierwszym warunkiem pomadki powinna być jej nieszkodliwość nie tylko dla warg, ale i dla całego organizmu. Dzisiaj bez pomadki nie obchodzi się żadna kobieta, żadna jednak nie zastanawia się, czy, stosując kilkakrotnie w ciągu dnia ten napozór niewinny kosmetyk, nie naraża się na różne przykrości. Przychodząc do

# PULSA

WODY KOŁOŃSKIE  
i KWIATOWE



PRZODUJĄCE  
W POLSCE



sklepu, żądamy taniej i dużej pomadki, by jak najdłużej starczyła. Tu właśnie leży błąd. Nie o taniłość

powinno nam chodzić, a o to, czy nie zawiera ona w sobie szkodliwych dla organizmu składników.

Pomadka bowiem wtarta w wargi przede wszystkim może spowodować podrażnienie, a w rezultacie nawet liszaje i pryszczycy, (egzemy) bardzo trudne do wyleczenia, jak ze względu na swój charakter, tak i na miejsce.

Wargi bowiem nie mogą być dokładnie zabezpieczone, nie można ich uchronić od pyłu, śliny i innych szkodliwych czynników, a środki, stosowane do leczenia zazwyczaj w postaci kremów, czy też maści lub past, nie będą się trzymać długo, tak jak to bywa na miejscach, które można obandażować.

Również zjadając pomadkę, możemy wprowadzić do organizmu trujące składniki, o ile oczywiście w niej się znajdują.

Drugim ważnym momentem jest



...Do ukrycia tych braków pomaga nam pomadka.



*Za szeroko rozcięte usta.*

dobranie odpowiedniej pomadki pod względem koloru. Tutaj należy zawsze liczyć się z kolorem włosów, oczu, sukni, a także oświetleniem, w jakim będziemy się znajdować. Również pewien wpływ na wybór koloru pomadki powinien wywierać i owal twarzyczki.

Wreszcie sposób stosowania pomadki również nie jest obojętny dla wyglądu. Kolor warg powinien harmonizować z cerą twarzy i kolorem włosów.

Kolorów pomadki w rozmaitych odcieniach jest bardzo dużo, gdyż liczba ich dochodzi do 25. Zasadniczo jednak należy odróżnić 3 odcienie: czerwony, żółty, wpadający w kolor mandarynki, i ponsowy wpadający we fiolet.

Pomadki różowe z odcieniem karminu odpowiednie są dla szatek o cerze jasnej. Kolor z odcieniem fioleto nadaje się dla brunetek o cerze ciemnej. Odcień zaś mandarynkowy odpowiedni jest dla platynowych blondynek z cerą złotawą.

Pomadka do ust ma na celu skrycie wad obecnych, a uwypuklenie tych cech, które zbliżają usta do

tak zwanych „idealnych“ co do ich wielkości, grubości i wykroju.

Ładnymi ustami nazywamy takie, które nie są ani za wielkie, ani za małe, ani zbyt mięsiste, lub też wąskie.

Punktem wyjścia dla oceny normalnej wielkości ust są kły, t. j. trzecie zęby, licząc od środka szczęki. Przymknięte usta powinny się kończyć na tych zębach. Jeżeli kończą się dalej, należy uważać je za zbyt duże, jeżeli zaś przy zamkniętych ustach kąt ich położony jest bliżej ku przodowi, wówczas usta są zbyt małe.

Przy lekkim uśmiechu powinno być widać 2—3 milimetry górnych zębów, jeżeli zaś widać je całe, wówczas usta położone są zbyt wysoko, jeżeli zaś ich nie widać wca-



*Nazbyt wydatna dolna warga.*

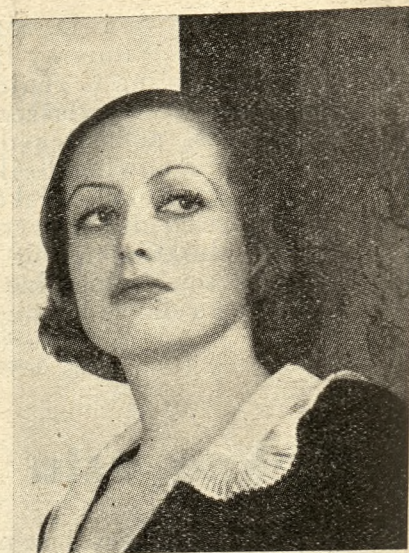
le, należy usta uważać za położone zbyt nisko.

Do ukrycia tych braków pomaga nam pomadka.

Po wielkości i kolorze warg w wielu wypadkach udaje się nam zaopiniować o niektórych wadach organizmu lub też konstytucji danego osobnika. Tak np. zbyt grube wargi świadczyć mogą o zbyt rozwiniętym układzie chłonnym. Wargi blade idą w parze z niedokrwistością. Sine wargi mogą wskazywać na wady krwioobiegu lub też serca, a także cechować mogą astmatyków. Zbyt sucha warg może być wskaźnikiem cukrzycy.

Zdrowe wargi powinny być czerwonego odcieniu i obowiązkowo wilgotne.

Również w wielu wypadkach można z wykroju ust wyciągać wnioski co do charakteru danego osobnika. Tak np. ludzie, u których kąt ust jest podniesiony ku górze,



*Kąciki ust opuszczone ku dołowi.*

zazwyczaj są pogodnego lub wesołego usposobienia. Wąskie usta charakteryzują zazdrośników i złośników.

Przy pomocy pomadki w wielu wypadkach udaje się wielkość lub też zbyt grubość zamaskować, małe zaś usta, lub też zbyt wąskie powiększyć i pogrubić.

Ażeby pomadką nadać ustom należyty, t. j. względnie idealną wielkość, powinno się stosować ją tylko na przestrzeni pomiędzy pierwszym a czwartym zębem, licząc od przodu, przyczem „rysunek“ wargi dolnej powinien odpowiadać rysunkowi górnej wargi, oczywiście tylko co do wielkości i grubości, pozostawiając pewne wycięcie w środku wargi górnej.

*Dr Med. Zofja Rostkowska.*



*Proporcjonalne usta ukazują w uśmiechu białe i równe zęby.*



*Piękne i wyraziste usta Marleny Dietrich*

# Z muzyki

ALEKSANDER  
MICHAŁOWSKI

(migawka)

Nazwisko Aleksandra Michałowskiego stało się oddawna symbolem najszczytniejszego powołania artysty i niezmiernie trudnej pracy pedagoga.

Sześćdziesiąt pięć lat pracy artystycznej, jakie nestor naszych pianistów święcił w dniu 20 bieżącego miesiąca, to szmat czasu, w porównaniu z przeciętnym wiekiem człowieka, olbrzymi. Byłoby rzeczą niemożliwą przebiec go bodaj w migawce w ciągu krótkiej chwili.

Pragnąłbym więc jedynie podkreślić tu pewne cechy zasadnicze, jakie towarzyszyły Michałowskiemu przez całe życie, jako drogowskaz Jego pracy. Jedną z nich, naczelną, to było umiłowanie kraju ojczystego. W Polsce bowiem spędził on te długie dziesiątki lat, rzadko bardzo wyjeżdżając na koncerty zagranicę. Obdarzony nie tylko talentem wielkiej miary, ale i sumą danych „fizycznych“, aby zająć miejsce naczelne między pianistami Europy, Michałowski chętnie poświęca te laury i zaszczyty: *zostaje w Polsce*. I w czasach, kiedy jedynym sposobem wypowiedzenia się po polsku był język dźwięków, jest on budzicielem ducha narodowego przez muzykę Chopina, którą specjalnie sobie był upodobał.

Dzieląc swój czas między trzy pokolenia, kolejno zmieniających się uczniów, wpajał on w nas najszczytniejsze ideały powołania artysty. Karcił surowo dyletantyzm, zachęcał pracą swoją codzienną do podobnego, ciągłego zmagania się z formą. Jego lekcje były nie tylko sumą wskazówek syntetycznych, odnoszących się do wykonania. Michałowski sięgał głębiej, analizując strukturę utworu, dając własne wskazania w postaci zwłaszcza jego niezrównanych palców i pedalizacji. Na marginesie Jego lekcji snuły się często wspomnienia z dawnych znanych nam tylko z historii, lat. Ożywały postacie wielkich mistrzów fortepianu, jak Tanzi, Moscheles, Leszetycki, czy wreszcie — Liszt, przed którymi mógł Michałowski grać w Jego młodości.

Jubileusz sześćdziesięciolecia pracy artystycznej i pedagogicznej Aleksandra Michałowskiego stał się nie tylko ma-



Chłopi chór wiedeński w kostjumach stylowych.]

nifestacją uczuć obywateli, dla których poświęcił swoją pracę, ale i niewątpliwie jeszcze jednym wieczorem, stwierdzającym niezniszczalność treści szopenowskiej.

Oddając cześć zasłudze artystycznej Michałowskiego, życzyć Mu gorąco pragniemy wielu jeszcze lat pracy muzycznej dla dobra kraju, który już w swej młodości ukochał ponad możliwość kariery europejskiej.

Prof. Wł. Burkath.



Aleksander Michałowski przy fortepianie.

## KONCERT WIEDEŃSKIEGO CHÓRU CHŁOPIĘCEGO.

Wiedeński chór chłopięcy ma chlubne tradycje. Z inicjatywy cesarza, Maksymiljana I, powstała kapela chłopców, przeznaczona na chór w nadwornej kaplicy, w zastępstwie głosów kobiecych, sopranowych i altowych, ponieważ chór mieszany w kościele nie był jeszcze zwyczajem powszechnie przyjętym. Od tego czasu chór chłopięcy, utrzymywany kosztem dworu austriackiego, roz-

wijał przez wieki swoje krótkie życie, a z doskonałej tej szkoły wyszli Haydn i Schubert.

Po wojnie światowej, przewrót w Austrii, który omal nie zachwiał posadami cesarskiej opery wiedeńskiej, utrzymywanej kosztem dworu habsburskiego, spowodował likwidację chóru chłopięcego, jako zespołu, który republika uznała za zbylek!

Mimo to, chór ten ożył w roku 1925. Czasy demokratyczne nie wpłynęły źle na organizację zespołu. Gdy dawniej instytucja, kierująca chórem, nie troszczyła

się o los chłopców, opuszczających zespół w okresie mutacji, dziś organizatorzy chóru dbają o wychowanie i wykształcenie tych dzieci w szkole średniej, o ich przygotowanie muzyczne i zawodowe. Celem ich, jak za dawnych czasów, jest śpiew w kościele, przy nabożeństwie, a koncerty, na estradzie, w operze i w radjo, są podstawą ich utrzymania. Praca zespołu daje wyniki imponujące, którymi chór chłopięcy popisuje się w całej Europie. Ich program, w skład którego wchodzi pieśni kościelne, ludowe i miniaturowe operowe, są miarą możliwości artystycznych małych muzyków.

Na ostatnich dwu koncertach w Warszawie, którą odbyły się przy wypełnionej widowni, w programie chóru chłopięcego była także kantata Woytowicza, którą dyrygował Gliński; kierownikiem artystycznym i dyrektorem zespołu jest wytrawny muzyk, dr. Gruber.

Miłą niespodzianką, której towarzyszyły niemiłkające oklaski wzruszonej publiczności, było odśpiewanie hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła“.

P. L.

# Kobieta w świecie i w domu



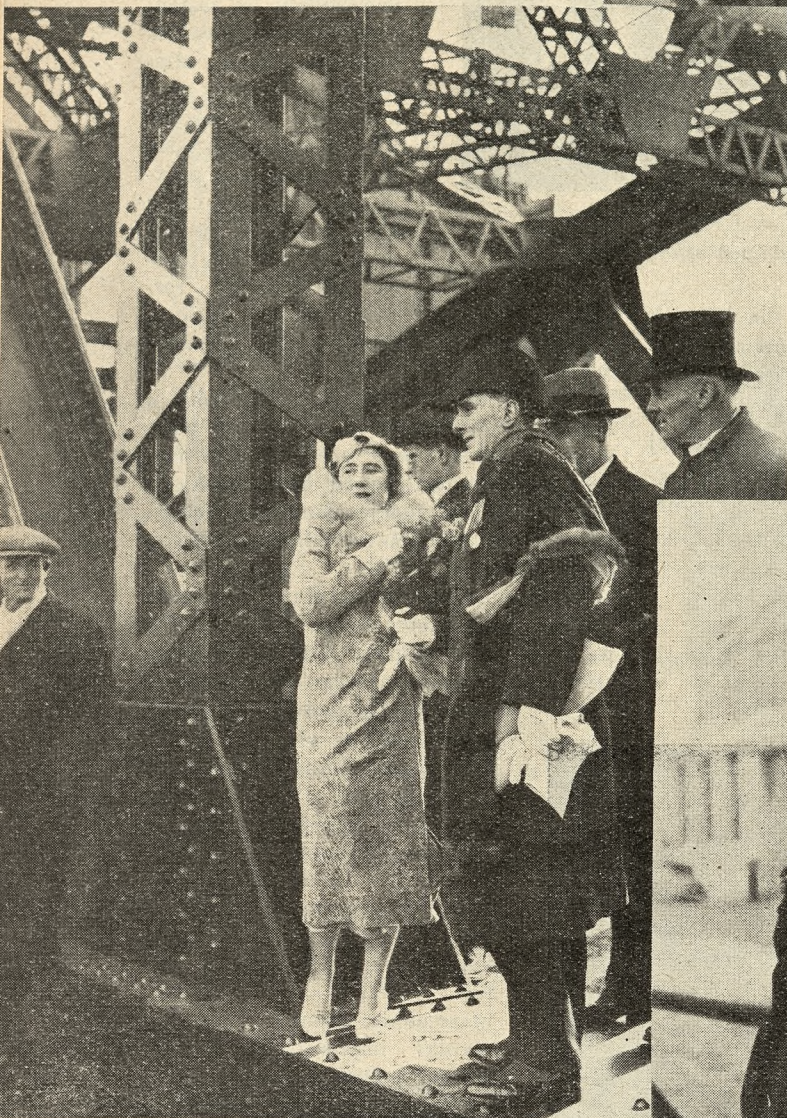
## MISJONARKI W NOWYM JORKU.

Kobiety, które widzimy na fotografii, stanowią część grupy misjonarek, złożonej z 400 osób, która przybyła do Nowego Jorku. Mennonitki (tak się nazywają od nazwy zakonu) udają się przez Europę do Afryki w celach misyjnych.

Ubogo ubrane siostry zwracają na siebie uwagę na ulicach Nowego Jorku wśród tłumu wytwornych Amerykanek.

## KRÓLOWA I DZIECKO.

Królowa królowych Paryża odwiedziła wraz ze swym „dworem” żłobek miejski, gdzie obdarzyła wszystkie dzieci zabawkami.



## OTWARCIE MOSTU.

Księstwo Yorku wzięło udział w ceremonii otwarcia wielkiego ruchomego mostu w Middlesborough. Most ten jest jednym z największych na świecie.

## KOBIECY REKORD WYSOKOŚCI NA SZYBOWCU.

Na zdjęciu widzimy znaną lotniczkę Hannę Reitsch, która na swoim szybowcu „Chrisian” osiągnęła wysokość 2000 mtr., bijąc kobiecy rekord wysokości na szybowcach.



## Z ADWOKATURY DUŃSKIEJ.

W Danii, na zasadzie nowej procedury sądowej, adwokat, dla uzyskania prawa wnoszenia w pewnych specjalnych sprawach skarg do trybunałów II instancji, musi uzyskać od tych trybunałów zaświadczenie, iż, pełniąc swe obowiązki zawodowe przez pewną ilość lat, posiadał pełną znajomość procedury prawnej. Pierwszym adwokatem, który to świadectwo otrzymał, jest kobieta, p. Ingeborga Hansen, członkini biura międzynarodowego Związku równouprawnienia.

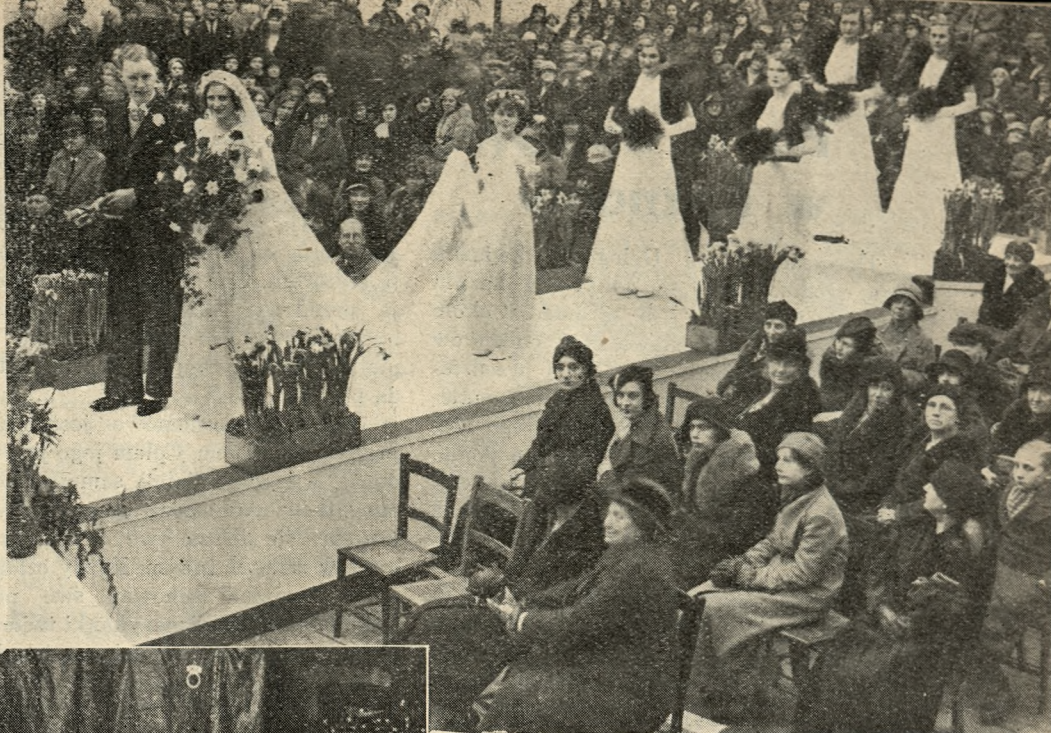


## POKAZ ORSZAKU ŚLUBNEGO.

W jednej z dzielnic Londynu urządzono rewję mody, na której między innymi przedefilował orszak weselny z parą oblubieńców i asysty jednakowo ubranych druhen

## PARASOLE, PARASOLE...

Korzystając z suchej pory zimowej, mieszkańcy Anglii oddają do naprawy zniszczone parasole, aby być przygotowanym na deszczowe dni wiosenne.



## PRZEWODNICZKA.

Pierwszy raz na Brytyjskich Targach Przemysłowych funkcję przewodniczki i niejako instruktorki dla zwiedzających powierzono kobiecie, p. Irene Armonde, która funkcje te pełniła już nieraz podczas swych licznych podróży zagranicę.

Fakt ten został spowodowany wyjątkowo licznym w tym roku napływem na targi zwiedzających kobiet, z którymi kobieta-instruktorka łatwiej się może porozumieć niż mężczyzna.

## UJEMNE SKUTKI PRACY KOBIEC W PRZEMYSLE.

Badania lekarskie, przeprowadzone wśród kobiet, pracujących w przemyśle, ustaliły, że najcięższymi dla kobiet zawodami są dziedziny przemysłu papierniczego, metalowego, ceramicznego i odzieżowego.

Kobiety-introligatorki używają dużo alkoholu i tytoniu; w dziale odzieżowym wiele kobiet pracuje z podwyższoną temperaturą.

Choroby skórne najczęściej są rozpowszechnione wśród pracowni w introligatorstwie i papiernictwie, najmniej w handlu.

Najsmutniejszą statystykę wykazuje dział papierniczy. Z kobiet, zatrudnionych w tym przemyśle, 6 proc. używa alkoholu, 18 proc. cierpi na choroby skórne, 40 proc. na oczy, 33 proc. na płuca, 18 proc. na serce, 14 proc. na system nerwowy.

## PRAWNICZKA ANGIELSKA W SPRAWIE PODPALENIA REICHSTAGU.

Prawniczka angielska, dr. Bakker-Nort, członek Parlamentu, jest jedyną kobietą, która bierze udział w Międzynarodowej Komisji, zajmującej się sprawą podpalenia Reichstagu. Jak wiadomo, komisja ta prowadzi nieoficjalne śledztwo w Londynie, w tym samym czasie, kiedy oficjalna rozprawa odbywa się w Niemczech.



# Panie domu w Poznaniu

Doroczny Zjazd Delegatek Związku Pań Domu, który się odbył w Poznaniu w dn. 11 i 12 marca r. b. zgromadził około pięćdziesięciu przedstawicielek oddziałów ZPD z całej Polski. Głosy tych przedstawicielek mówiły o pracy nad udoskonaleniem metod gospodarstwa domowego nie tylko pośród zrzeszonych 5000 pań domu, lecz i o pracy propagandowo-oświatowej, która dociera do szerokich mas kobiet we wszystkich miastach, gdzie oddziały istnieją.

Obszerne sprawozdania Zarządu Głównego, Wydziału Radjowego, poszczególnych komisji i wszystkich 30 oddziałów ZPD przedstawiły pokaźny dorobek dokonanej pracy. Należy zaznaczyć, iż tak doniedawna lekceważone gospodarstwo domowe zajmuje już w opinii publicznej miejsce poważne, gdyż zmienił się stosunek do niego zarówno pań domu, jak i społeczeństwa. Kryzys obecny wpłynął na zainteresowanie się sprawami racjonalnego gospodarowania kobiet najszerzych warstw, nawet niezamożnych. Wszelkie odczyty publiczne i kursy z tej dziedziny cieszą się ogromnym powodzeniem. Niestety jednak dotąd praca rozwija się tylko na niektórych odcinkach, gdyż odpowiednich fachowych prelegentek jest bardzo niewiele. Niewystarczający jest też zakres literatury gospodarczej, poświęconej kierowaniu i zarządzaniu domem i omawiającej fachowo istotne zadania domu i rodziny. Polskie firmy wydawnicze powinny bliżej zainteresować się tą sprawą wobec wzmożonego ruchu organizacyjnego pań domu i wielkiego zapotrzebowania na te książki na naszym rynku.

Na temat istniejących wydawnictw zagranicznych z dziedziny gospodarstwa domowego wygłosiła w pierwszym dniu Zjazdu referat p. Marja Romanowa. Prelegentka mówiła wyłącznie o książkach, gdyż „czasopismo goni za życiem, książka zaś jest rezultatem pracy dokonanej, względnie opracowanym programem pracy”. Kobieta oprócz igły i rondla bierze dziś do ręki również papier, pióro i ołówek, zaś do rekwizytów potrzebnych w pracy domowej zaliczyła obecnie również — władzę umysłową. Skończyły się czasy, kiedy, jak odpowiedziano w jednej amerykańskiej ankiecie „zajęcia domowe trzeba spełniać bezmyślnie, bo wtedy lekko idą”.

Omawiając poszczególne kraje, p. Romanowa podkreśliła, iż piśmiennictwo z dziedziny gospodarstwa domowego najciekawsze i najbardziej wielostronne spotykamy w Niemczech i w Ameryce. Niemki celują w opracowaniach technicznych i organizacyjnych, Amerykanki zaś — w poważnym ujęciu zagadnienia domu i rodziny, wychodząc z założenia, iż kobieta, pani domu, powinna być przede wszystkim dobrym psychologiem. Życie jest elastyczne, układ domu się zmienia. Trzeba mieć szerokie poglądy, aby uniknąć bez-

dusznego schematu i zrutynizowania. I na tem polega zasadnicza różnica pomiędzy piśmiennictwem amerykańskim a europejskim. Książki gospodarcze europejskie roztrząsają przeróżne sprawy z dziedziny gospodarstwa domowego, Amerykanki zaś (L. Gilbreth, Chr. Frederick i in.) zapytują przede wszystkim: „Co w domu musi być zrobione? Kto to będzie robił?“, a dopiero później zastanawiają się nad metodą pracy.

Gospodarstwo domowe jest właściwie przedsiębiorstwem. Celem jego jest oszczędność, wygoda i dobre samopoczucie domowników. Atmosfera domu sprawia, że czujemy się dobrze we własnym domu, a nie w żadnym innym. Każdy członek rodziny powinien zachować swe poczucie wolności. Dlatego Amerykanki twierdzą, że choć raz na tydzień powinna się odbywać w domu wspólna pogadanka, na której wszyscy członkowie rodziny mogliby zabrać głos i swe opinie wyrazić. Praca w domu ma wpływ na społeczeństwo. Dom nie jest, jak się to dotąd mówiło, „królestwem kobiety“, ale wspólną przystanią rodziny.

W pierwszym dniu Zjazdu ZPD odbył się również odczyt płk. dr. Kucharskiego „O naukowych podstawach odżywiania rodziny“. Odczyt był bardzo zajmujący, trudno go jednak omówić w krótkim streszczeniu.

Dn. 12 marca p. Wanda Ładzina wygłosiła referat o współpracy Związku Pań Domu z pokrewnymi organizacjami kobiecymi na terenie zagranicznym. Rezultaty dotychczasowe są imponujące. ZPD jest w kontakcie z 34 krajami. W sierpniu r. b. odbędzie się w Berlinie Międzynarodowy Kongres Gospodarczego Wykształcenia Kobiet. Na kongres ten na zasadzie uchwały Zjazdu Delegatek wysłane zostaną przedstawicielki ZPD. Tak więc współpraca gospodarza Polek na terenie międzynarodowym zacieśni się jeszcze więcej.

W drugim dniu Zjazdu p. Michalina Ulanicka wygłosiła referat p. t. „Sprawa pracownic domowych“. Referat omawiał nową ustawę scaleniową. W dyskusji, jaka się następnie wywiązała, najciekawszym momentem było ustosunkowanie się zebranych do samego zagadnienia „pani domu — a pomocnica domowa“ oraz do sprawy przyjmowania do służby dziewcząt karanych sądownie. W dyskusji podkreślono, iż pani domu musi zyczliwie i ze zrozumieniem odnosić się do pracy pomocnicy domowej, zapewnić jej czas konieczny na odpoczynek, sen, normalny tryb posiłków, pójście do kościoła w święta i do Kasy Chorych. Sprawa kąpieli służby domowej też wiele pozostawia do życzenia. Jeśli dla względów zrozumiałych pani domu niezawsze zgadza się na kąpiel służącej w domu, powinna jej umożliwić korzystanie z kąpieli w odpowiednich zakładach publicznych. Zjazd wypowiedział się również gorąco za koniecznością kształcenia zawodowego pracownic domowych. Należy skończyć z niefachowością osób, od których tak wiele zależy w harmonii naszego domu.

W dyskusji nad sprawą przyjmowania

do służby dziewcząt karanych sądownie, wypowiedziano się, iż kandydatki takie powinny być przyjmowane, aby umożliwić nieszczęśliwym powrót do normalnego życia. Należy jednak brać takie dziewczęta z pełną świadomością. Oczywiście, nie każda pani domu ma kwalifikacje na wychowawczynię bylejak złodziejki czy dziewczyny upadłej. Bodźcem do poprawy mogłoby być, po upływie np. dwóch lat, na zasadzie dobrego świadectwa chlebowdawczyni skreślenie przez odpowiednią władzę w książeczce służbowej notatki o karze, odbytej w więzieniu.

Wszystkie cztery wyżej omówione odczyty odbyły się w auli uniwersytetu poznańskiego przy ogromnie licznych udziałach słuchaczek.

Hanna Koryzna.

## Nasza mównica

### O ROZPYCHANIU SIĘ!

Napisałam kilka słów do „Naszej Mównicy“, po przeczytaniu artykułu p. Strzeleckiej w Nr. 4, ale listu nie wysłałam. Teraz jednak muszę poruszyć tę sprawę.

P. Borowska-Treadwell w swoim artykule ujęła tę kwestję tak ostro i wg. mnie, niekonsekwentnie, że nie mogę milczeć.

P. B.-T. słusznie zaznacza, że obecnie ludzie „nie tylko rozpychają się łokciami“, ale „nie cofają się przed nieetycznym podstawieniem nogi drugim“. I zaraz zadaje pytanie: „Gdzież więc są, na Boga, te skromne „jagnięta, czy zgoła barany?“

Otóż... istnieją! Bo chociaż to wygląda „nierealnie“, są jednak ludzie, dla których protekcja jest wstrętna (a cóż można bez protekcji?), którzy nie potrafią oczerniać współzawodników o pracę, którzy chcą pracować, lecz nie chcą dochodzić do pracy „po trupach“.

Proszę mi wierzyć, że jeszcze istnieją tacy ludzie, którzy nie umieją, lub nie chcą rozpychać się łokciami, a może nie mogą, nie pozwala im na to głos wewnętrzny.

Zresztą p. B.-T. pisze dalej „nie dla każdego może się znaleźć praca“.

Właśnie, na tem polega błąd gospodarczo-społeczny; musi być dla każdego normalnego człowieka miejsce, lepsze czy gorsze, ale praca być musi!

Bo... nie zgadzam się z p. B.-T., że „jagnięta“, „barany“ są miernotami, ludzie nie umiejący się rozpychać istnieli zawsze, a chyba p. B.-T. nie nazwie „miernotą“, ani Norwida, który zmarł w przytułku, ani Mickiewicza, który karjery za życia też nie zrobił!

O wiele trudniej dziś radzić sobie w życiu ludziom przeciętnie zdolnym, sumiennym, nieprzeciętnie uczciwym, w dodatku zbyt wrażliwym. A jednak ci ludzie wierzą, że to się zmieni, że już wkrótce nastanie czas, kiedy dla każdego znajdzie się praca, którą nie trzeba będzie zdobywać łokciami i łamaniem — nie kości, — sumienia własnego lub współzawodnika.

Tyle w odpowiedzi p. B.-T. A teraz zapytanie, skierowane do p. Strzeleckiej:

Gdzie i komu się przypomnieć?

Warszawa, 16 marca.

Z. G.

## Niańki do kurcząt

Nie da się zaprzeczyć, że dla hodowcy wylęg sztuczny jest bez porównania wygodniejszy: 1) uniezależnia się od widzimisię kury, która, niestety, chce kwoczyć w marcu, a najchętniej to czyni w czerwcu.

2) Dozór maszyny jest o wiele mniej kłopotliwy, kwoka często po kilku dniach schodzi sobie spokojnie z jajek i nie zamierza na nie wogóle powrócić. Często ją coś zstraszy i t. p., dalej trzeba ją karmić i bez mała w odpowiednich momentach wysadzać.

3) Ciężko jest zdobyć tyle kwok, aby otrzymać całą partję kurcząt mniej więcej w jednym wieku, co niesłychanie ułatwia i potania dalszą hodowlę.

Przy posiadaniu inkubatora wszystko to odpada, bo bezduszna maszyna jest całkowicie zależna od woli tego, który nią kieruje, wszystko w niej można regulować do woli. Wylęg żywych piskląt w inkubatorze waha się przeciętnie od 80—85%, podczas gdy z pod kwoki od 75—80%. Niestety, z chwilą, gdy cudne żółte kulki, ślicznie obeschnięte, wyjdą z wylęgarni, zaczyna się tragedia. Odchów tych kurcząt przy pomocy sztucznej kwoki jest kosztowny i duży procent się marnuje.

Ten mankament skłonił hodowców do szukania dróg zaradzenia złemu, próbowano tego lub owego sposobu, aż wreszcie ktoś wpadł na pomysł dania kurczętom niańki w postaci kapłona. Próba ta wypadła nadspodziewanie pomyślnie; kapłon okazał się troskliwą i dbałą nianią powierzonego mu drobiazgu i tak się potrafił do swoich pupilów przywiązać, że, jeśli mu ich nie odebrać, to gotów je wodzić nawet do 4 miesięcy. To też taki kapłon może wyhodować w ciągu lata kilka generacji z rzędu i w każdej zawsze może być zmuszony do zapiekania się kurczętami. Według prób p. Dr. T. Zwierzchowskiego z Juraty, tylko minimalny procent kapłonów nie da się do tej roli nakłonić i tu najczęściej winien jest hodowca, który nie ma cierpliwości całego planu przeprowadzić.

Aby zmusić kapłona do wypełniania obowiązków macierzyńskich, postępujemy z nim właściwie bardzo nieładnie, bo go spajamy, ale „cel uświęca środki”.

Na 3 dni przed zamierzonym podłożeniem kapłonowi kurcząt przygotowujemy dość duże gniazdo, sadzamy na niem kapłona i przykrywamy koszem lub sitem. Gdy sobie tak posiedzi tylko z przerwami

## O T Y Ł O Ś Ć

### OSŁABIA SERCE...

Serca otyłych, obłożone tłuszczem, pracują z wysiłkiem, wyczerpują się i wcześniej odmawiają posłuszeństwa.

Ziolo Magistra Wolskiego „Degrosa” zawiera jod organiczny, znajdujący się w morskiej roślinie Yahanga, który wprowadzony do organizmu pobudza gruczoł tarczowy do należytej pracy, powodując spalanie nadmiernego tłuszczu. Stosują się przeciwko otyłości i nie wymagają specjalnej diety.

### Ziolo ze znak. ochron. „Degrosa”

do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. Wolski, Warszawa, Złota 14 m. 1.

na jedzenie, to się już trochę przyzwyczai. Pod wieczór 4-go dnia wlewamy mu do dzioba łyżkę stołową wódki, nie mocniejszej nad 50°. Gdy oznaki otumanienia występują (grzebień poczerwienieje i ptak siania się na nogach), podkłada mu się kilkoro kurcząt. Gdyby je zaczął dziobać, musi dostać kilka klapsów po grzbiecie giętką witką. Jeśli się zachowuje spokojnie, głaszczemy go i przemawiamy do niego „ko, ko, ko”, i zostawiamy go na noc z kurczętami. Rano kapłon jest przekonany, że to on właśnie wysiedział potomstwo i zaczyna przemawiać do niego czułym głosem kwoki. Przedewszystkiem sypie mu jemu i kurczętom jadło i podrzucamy mu resztę kurcząt. Duży kapłon potrafi ogrzać i wyhodować do 80 kurcząt.

Pamiętać należy o tem, że kurczątka przez pierwsze 3 doby, dopóki jeszcze nie jedzą, są bardzo słabe i łatwo mogłoby się zdarzyć, że przybrana mama mogłaby je zdeptać. To też nie należy ich za wcześnie kapłonowi podsuwać. Najlepiej będzie, jeśli kurczęta owe pierwsze dni życia przepędzą w pudełku wyłożonem watą w bliskości pieca, a dopiero po tym czasie oddać je można pod opiekę kapłoniej niani. Jeśli kapłon się zgodzi bodaj jedną noc przebyć z kurczętami, to można być pewnym, że i dalej będzie się nimi opiekował.

Kapłonienie kogutów jakieś 30 lat temu było w powszechnym użyciu. Dawniej w każdym dworze była drobiarka, często prosta baba, która co sezon setki kogutów kapłoniła.

Dziś coraz częściej odzywają się głosy kół fachowych do powrócenia do tego zabiegu. Korzyści z kapłonienia kogutów są ogromne — kogutki, które w sezonie zarzucone są rynki, są najczęściej tak chude, że cena, jaką jesteśmy w

stanie za nie otrzymać, stoi często poniżej kosztów własnych. Kapłony natomiast osiągną znacznie wyższe ceny, bo tuczenie ich jest niepomernie łatwiejsze i na jednostkę wagi potrzeba znacznie mniej karmy. Mięso kapłona jest porośnięte tłuszczem, bardzo delikatne i smakosze twierdzą, że przewyższa w smaku mięso indyka.

Każda hodowczyni wie, że gdy w stadku jest większa ilość kogutów, to na podwórzu nigdy spokoju nie ma, bo zawsze kilka czupurnych zabijaków skacze sobie do oczu. Zakłócanie spokoju wpływa ujemnie nie tylko na bijące się osobniki, ale również i na resztę drobiu, który dla ogólnej użyteczności potrzebuje bezwzględnego spokoju. Kapłony do bójk nie mają żadnej skłonności, jeśli się zdarzy, że kapłon zostanie napadnięty przez kurę lub koguta, staje wprawdzie w pozycji obronnej, ale natychmiast rejteruje „na zgóry upatrzone pozycje”.

Rolę wychowawcy można narzucić kapłonowi w jakieś 3 miesiące po dokonaniu operacji. Co się tyczy samej operacji, to wystarczy przestudjować metodę w jakimkolwiek podręczniku, no i poświęcić kilka kogutów na pierwsze próby. Oczywiście, obowiązuje tu jak najdalej idąca czystość i dokładność. Rana musi być natychmiast porządnie zaszyta i to osobno mięśnie, osobno skóra, i zajodynowana. Odsetek sztuk, u których się operacja nie udaje, jest naogół minimalny.

W okolicach, gdzie hodują dużo drobiu, mogłoby powstać specjalne przedsiębiorstwa, gdzieby kapłoniono koguty i wychowywano niańki dla kurcząt, — mogłoby to być połączone z tuczarnią. Zbyt na ładne i tłuste sztuki jest zawsze. Choćby restauracje, które mają duże zapotrzebowanie. Nie mówiąc już o tuczeniu drobiu eksportowego, co jednak jest znacznie trudniejsze, bo trzeba się tu ściśle stosować do konsumenta zagranicznego, którego wymagania są znacznie większe, niż krajowego.

Marzenna Saryusz-Stokowska

## Obsadzanie domów

Wielkim i ciężkim błędem naszym jest to, że gdzie się człowiek ruszy, tam wszędzie widzi nagie ściany, a tak ze względów gospodarczych, jak i estetycznych powinniśmy się starać o ich wyzyskanie.

W produkcji np. owoców takich, jak morele, brzoskwinie i winogrona moglibyśmy się stać kompletnie

samowystarczalni, gdybyśmy zechcieli dla tego celu wyzyskać południowe ściany, bodaj w tysiączonej części. A dziś, gdy tego nie doceniamy i gdy nasze ściany świecą pustkami, wysyłamy za te produkty setki tysięcy złotych rocznie.

Szalenie ucieszyło mnie tedy pytanie, skierowane do redakcji i to z kilku stron, jak i czem obsadzić dom? Śpieszę na nie natychmiast odpowiedzieć. Ponieważ nie wiem, o jaki typ obsadzenia czytelnikom chodzi, dzielę odpowiedź na trzy części:

1) obsadzenie domu roślinami użytkowymi,

2) obsadzenie domu jednorocznymi pnączami,

3) obsadzenie domu trwałymi roślinami pnąciami.

Przedewszystkiem zajmie się wyzyskaniem ścian i parkanów o wystawie południowej, pod którymi należy sadzić rośliny wymagające dużo ciepła. Ściany te wyzyskamy, posadziwszy koło nich krzewy winne, brzoskwiniowe, morelowe lub jeżyny. Ściany południowe i wschodnie są (jakby stworzone do tego, aby wyżej wymienionym krzewom zastąpić słońce południa. Roślina, posadzona przy takiej ścianie, korzysta jakby z przedłużonej operacji słonecznej, a to dlatego, że ściana wchłania w siebie ciepło promieni słonecznych, gromadząc zapas ciepła. Po zachodzie słońca, gdy ciepłota się obniża, ściana promieniuje ciepłem. Im ściana jest jaśniejsza, tem działanie słońca jest skuteczniejsze, dlatego też ściany, które obsadziliśmy wyżej wymienionymi krzewami, trzeba co roku bielić gęstem mlekiem wapiennym. Ciepło od wewnątrz budynku ma tutaj też poważne znaczenie. Ściana budynku mieszkalnego, czy inwentarskiego oddaje swe ciepło roślinie na niej posadzonej.

Postanowiwszy obsadzić domek, przedewszystkiem trzeba umocować na murze druty, lub łatv, do których możnaby przywiązywać i rozpinać gałązki. W tym celu przybijają się w odległości 1 m. podłużne druty galwanizowane, wzmocnione co pewien odstęp prostopadłami, przybitymi zapomocą skobelków do ściany, lub pozakreścaniami około gwoździ w ścianę wbitych. Zamiast drutów można jeszcze lepiej użyć cienkich listew, wprost do muru przybitych, a nie w pewnej od niego odległości, jak to często widzimy. Bardzo praktycznie jest sporządzić sobie rodzaj kraty drewnianej z wąskich listewek, które przymocowujemy i na tej kracie dopiero rozpinaamy gałązki, przywiązując je rafją, łykiem, lub miękkimi szmatkami.

Drzewka należy sadzić możliwie silne, w doskonale zaprawione kompostem dolki, w odległości przynaj-

mniej 60 cm. od domu. Sadzić można zarówno wiosną, jak i jesienią, bo w razie suszy zawsze łatwo drzewka podlać. Ziemię z dołu, o ile to tylko jest możliwe, odrzucamy, wypełniając go doskonale przetrawionym kompostem, obficie zaprawionym wapnem.

Brzoskwinię i morele zaczynają już rodzić w drugim, lub trzecim roku po posadzeniu, i dają owoce, które u nas są prawie na wagę złota, a już dwunastoletnie krzewy mogą dać do 50 kg. owoców z krzaka.

Wbrew ogólnemu mniemaniu hodowla brzoskwiń, moreli i winorośli nie jest wcale trudna; wymagają one jedynie odpowiedniego ciecia i rozpinania, zabezpieczenia słomą, lub gałązkami iglastymi w czasie mrozów, opryskania na wiosnę cieczą owadobójczą i dwukrotnego podlania przefermentowaną gnojówką po połowie rozcieńczoną wodą. Wielką zaletą ich jest to, że nie podlegają ani specjalnym szkodnikom, ani też chorobom, więc są mało zawodne. Posiadają duże walory dekoracyjne. Np. drzewko brzoskwini kwitnie bardzo wcześnie, a jego różowe kwiatki sprawiają przyjemne wrażenie. Drzewko moreli, obwieszane złotymi owocami, które się cudnie odbijają na tle ciemnej zieleni liści. To samo można powiedzieć o winorośli: ma śliczne kształty, jasno zielone liście, a grona owocowe na długo przed dojrzaniem wyglądają bardzo pięknie.

Południowe i wschodnie ściany mogą nam posłużyć również do wyprodukowania pięknych saładowych pomidorów, o dobry miesiąc wcześniej, niż normalnie sadzonych. Czuli, że możemy mieć pomidory wtedy, gdy ich cenę są bardzo wysokie. Krzaki pomidorów, sadzone pod południowymi ścianami, dają po 6—8 kg. owoców z krzaka, który nierzadko dorasta do 1½ m. wysokości. Oczywiście rozsada musi być krępa i bardzo silna, dolki doskonale zaprawione i rośliny podlewane, co 2 tygodnie prefermentowaną gnojówką. Wsadza się rośliny w pierwszych dniach maja, i na noc zakłada się na nie papierowe kapelusze dla ochrony przed zimmem.

Pod północnymi ścianami budynków będziemy sadzić czarne wiśnie, wybierając odmiany najpoważniejsze. Czarna wiśnia wspaniale się nadaje na wszelkie przetwory i daje duży pożytek. Wiśnia ta w czasie kwitnienia potrzebuje dużo ciepła i pogody, a właśnie w tym czasie wypada u nas ślota lub przymrozki. Jeśli zaś posadzimy wiśnię pod północną ścianą budynku, wówczas opóźnimy jej kwitnienie, które przez to przypadnie już w okresie cieplejszym. Wiśnie sadzimy możliwie najbliżej ściany i rozpinaamy jej gałązki napłask,

używając do tego celu drewnianych widełek.

Ambicją każdego właściciela domu wiejskiego czy podmiejskiego powinno być:

*aby ani jeden metr ściany nie marnował się bez takiego, czy innego obsadzenia.*

Wpływie to nietylko na estetyczny wygląd naszego kraju, ale będziemy mieć więcej własnych słodkich owoców, których dziś tak często sobie musimy odmawiać, a za które mimo to, tyle pieniędzy wędruje zagranicę. *Łepkowska.*

## ODPOWIEDZI DZIAŁU „OGRODNICTWO I HODOWLA“

*P. H. Krakowska, Warszawa.* Czem obsadzić dom, jak hodować jedwabniki i jak pielegnować arum, podamy w obszernych artykułach w tekście. Aby pozbyć się białych robaczków z doniczek, suchą ziemię w doniczkach zalać odwarem quassia amara i powtórzyć to za dwa tygodnie. W 1 l. wody gotować przez kwadrans łyżkę wiórek kwasji. Aby założyć robaczarnię, należy wybrać w cienistym wilgotnym miejscu doły na ½ m. głębokie i wstawić do nich prostopadłe słomę owsianą, poczem przysypać ziemią, nakryć deskami, darnią lub gnojem i od czasu do czasu zlewać wodą. Skutkiem fermentacji wytwarza się tam ciepło, które przynęca robactwo. Po upływie miesiąca wydobywa się zawartość z dołu na zewnątrz wraz z tyśiącem glist i t. p.

*P. H. Okoniowa, Jabłonna.* Na wszystkie zapytania znajdzie Szan. Pani odpowiedź w artykułach, które ukażą się w najbliższym czasie.

*P. Majeska, Warszawa.* O obsadzaniu domu dajemy artykuł w tekście. Aby uzyskać *niebieskie hortensje*, trzeba je stale podlewać miękką deszczową wodą, a na 6 do 8 tyg. przed kwitnięciem dodawać do wody 4—5 gr. na każdy litr alunu lub siarczanu żelaza.

*Begonia bulwiaste* doskonale się mnożą przez podział bulw. Robić to lepiej na wiosnę; krajac, trzeba uważać, aby każdy kawałek posiadał co najmniej 1 żywy kiełek.

*Cięcie chryzantem* wpływa korzystnie na ilość kwiatów; co do zasilania to podlewanie płynnymi nawozami, najlepiej mieszanek „Chorzów“.

*P. Alfreda Karłowska, Warszawa.* Liguster rozmnaża się z sadzonek, sadzi się żywopłot z ligustru w odstępach 20—30 cm, odstęp pomiędzy rzędami 20—40 cm. Ciąg należy 3—5 razy do roku.

*Rzęsa wodna* opanowuje zazwyczaj stawy zaniedbane. Środka poza zbieraniem i ściąganiem jej siecią nie znamy.

*Suchy bezwonny torf* doskonale nadaje się do przechowywania owoców. Każdy pojedynczy owoc musi być owinięty w papier pergaminowy. Owoce układa się warstwami w skrzynkach lub beczkach, przysypując miękkim torfowym. Następnie caluje się skrzynkę szczelnie i ustawia w dobrej piwnicy. O *filodendronach, fikusach i trawnikach* dajemy artykuły w tekście.





## Koronkowa robota

Przyrządzanie słodczy domowych to robota koronkowa. Jeżeli bowiem mają być „z gruba ciosane”, lepiej zastąpić je wyrobami cukierniczymi, nie zadawać sobie trudu, a otoczeniu nie przysparzać rozczarowania. To prawda, że mazurki są specjałem, którego nie zastąpić nie zdoła, ale tylko wtedy, jeżeli stoją na wysokości zadania.

Pierwszym warunkiem po temu będzie surowiec najwyższego gatunku; dalej umiejętność przerebienia go; wykwinne połączenie smaków i estetyczne wykonanie. Oszczędność na surowcu to nie oszczędność, a marnotrawstwo. Tylko z wyborowego masła, świeżych jajek, najprzedniejszej mąki i t. d. i t. d. wyjdą arcydzieła.

Pierwszą „bolączką” domowych słodczy są zwykle opadnięte biszkopty, które mają tendencję do jednostronnego pochylania się, lub wciętej linii w obwodzie.

Zasadą udanego biszkopta jest, aby: równo wyrósł w piecu i nie opadł po wyjęciu z pieca. Ażeby osiągnąć ten biszkoptowy ideał, trzeba: rozprowadzić ciasto równo w tortownicy, pochylając ją to w jedną, to w drugą stronę; piec w średnim (nie za gorącym!) piecu; stawiać najpierw na dolnej kondygnacji, a gdy zacznie wyrastać, przestawić na górną; ostatnie 10 minut trzymać znów na dolnej. Wtedy spód się dobrze dopiecze. Po upieczeniu, zdjąć obręcz tortownicy i wsunąć jeszcze na 2—3 minut biszkopt do pieca. Wystrzeżać się zbyt silnych zmian temperatury w czasie początkowej fazy studzenia, to znaczy nie przenosić gorącego biszkopta do zimna. Niech stygnie w kuchni. Zdjąć w kilka minut po wyjęciu z pieca z tortownicy, bo inaczej spód zwilgnie i „przyrośnie” do formy.

Wszystkie kręgi tortowe (orzechowe, migdałowe) podlegają tym samym prawidłom pieczenia. Jeżeli dodamy jeszcze, że na udane kręgi żółtka muszą być ucierane z cukrem, co najmniej 20 minut, białka ubite na bardzo sztywną pianę, co da się osiągnąć, dodając do surowych białek odrobinę soli stołowej, a wszystkie kręgi jednakowej grubości, mamy już podstawę pod udany tort.

Teraz trzeba zdać egzamin z wykwinnego połączenia smaków, do-



bierając harmonizujące ze sobą przełożenia tortów i lukier o odpowiednim aromacie. Chcąc poprzeć tę teorię przykładem, nadmienię, że, tort przełożony kremem kawowym wymaga polukrowania pomadką kawową. Czekoladowy będzie się czuł najlepiej pod czekoladową powłoką, a wszystkie te, które uświetniamy konfiturami i masą migdałową, albo orzechową, zyskują na smaku, jeżeli polukrujemy je pomadką maraskinową, pomarańczową, cytrynową, albo ponczową (z arakiem naturalnym, nie z esencją ponczową!).

Gdyby brzegi tortu nie były równe, trzeba nadać im nieskazitelnie okrągły kształt, obcinając już po złożeniu ostrym nożem dookoła. Lukier rozprowadzić równo. Przybrać konfiturami, doskonale osączonymi z syropu i lekko na sitku w ciepłe kuchennem obsuszonymi. Przybierać, zanim lukier całkowicie zastygnie, aby dekoracja zdolała lekko wrosnąć w teren. Kto nie ma wybitnych zdolności dekoracyjnych, lepiej zrobić, nie siląc się na wymyślne przybieranie. Domowy, dobry tort zadowolni się zupełnie wieńcem z orzechów, migdałów, czy konfitur, ułożonych w niewielkich odstępach dookoła tortu i zręcznym zgrupowaniem kilku sztuk pośrodku.

Częstym konfliktem mazurkowym jest podłoże z kruchego ciasta, dalekie od ideału, a „ideałem” kruchego ciasta będzie przede wszystkim odpowiednia proporcja, wyborowe masło, cienkie rozpostarcie warstwy ciasta i odpowiednie upieczenie. Kruche ciasto musi się koniecznie „przepiec” całkowicie, to znaczy, musi być jednakowo złociste od spodu, jak i z wierzchu. Inaczej smakuje surowizną, zatracą swoją najważniejszą cechę — kruchą sypkość i wykwin. Ponieważ przypala się łatwo, a równocześnie nie znosi pieca, w którym nie piecze się od razu, a powoli smaży, przeto trzeba dać mu odpowiedni piec, taki, który sprzyja



szybkemu pieczeniu bez zbyteńgo rumienienia. Pięknej i równej powierzchni, bez miejsc wygórowanych sprzyja nakłuwanie ciasta w niewielkich odstępach widelcem, albo wykałaczką, przed wsunięciem do pieca.

Ranciki, które zwykle otaczamy mazurki, trzeba robić z wałeczków, równo tulanych, smarując ciasto pod nie rozbitym jajkiem. Ranciki powinny być ukarbowane, co można wykonać palcami, albo tyłcem noża. O ile blatów kruchych pod mazurki, blatów, które będą pokryte warstwą masy migdałowej, konfitur, lukru, czy pomadki, nie trzeba smarować jajkiem, o tyle ranty muszą być połyskliwe, a zatem smarowane.

Kto chce nadać im prawdziwie piękny wygląd, niech pamięta, że ciasta kruchego nie smaruje się jajkiem przed wstawieniem do pieca, bo wtedy najczęściej odpada połyskliwa powierzchnia. Trzeba smarować, gdy ciasto rozgrzeje się w piecu i wejdzie w pierwszą stadię ścinania się. Rozgrzane, a jeszcze zupełnie wolne łatwo uszkodzić.

Blaty pod mazurki kruche trzeba piec na specjalnych blachach, obrzeżonych tylko z trzech stron. Czwarta strona (nieobrzeżona) służy do zsunienia upieczonego ciasta. Wyjmowane z blachy, nawet gdybyśmy to robiły bardzo ostrożnie i zręcznie, prawie zawsze się połamie. Ciasto kruche najlepiej jest piec na podłożu z białego papieru (nie smarować papieru masłem), dając papier większy od blatu z ciasta, co nam ułatwi przesunięcie mazurka z blachy na deseczkę. Przesuwając, gdy ciasto wystygnie i straci swoją charakterystyczną (na gorąco) łamliwość i przesuwać od razu na deseczkę, na której mazurek leżeć będzie. Częste przekładanie kończy się zwykle katastrofą.

Mazurek kruchy z pomadką smażoną, śmietankową, kawową, albo czekoladową, lub też mazurek lukrowany powierzchniu lukrem pomadkowym można wsunąć na chwilę do dobrze ciepłego pieca, a wtedy powierzchnia wygładzi się, bo rozgrzana pomadka rozleje się równą warstwą. Ten system „wygładzania oblicza” mazurków i tortów jest niedopuszczalny, jeżeli są przekładane kremami maślanymi. Natomiast przełożenia z konfitur, masy orzechowej, migdałowej znoszą go bez zastrzeżeń. W. D.

# Przepisy gospodarskie

## TORTY I MAZURKI.

### KRĘGI TORTOWE BISZKOPTOWE.

Proporcja: 6 jajek, 15 dkg. cukru pudru, 10 dkg. mąki kartoflanej. Trochę sproszkowanej wanilii, 1 dkg. gorzkich migdałów mielonych, sok z ½ cytryny. Masło i mąka pszenna do tortownicy.

Uwiercić żółtka z cukrem na białą, gęstą, pulchną masę, dodawać stopniowo mąkę kartoflaną, wiercić jeszcze 15 minut. Wlać sok cytrynowy, wsypać wanilię i migdały tarte. Wymieszać. Ubić sztywną pianę z pozostałych białek. Dodać połowę piany, wymieszać solidnie od samego dna, dodać resztę piany, wymieszać lekko, wlać natychmiast w tortownicę, rozprowadzić równo, pochylając ją w jedną i drugą stronę. Wsunąć natychmiast na dolną kondygnację średnio gorącego pieca, a po upływie 10 minut przestawić na górną kondygnację. Ostatnie 10 minut znów trzymać na dole, aby się ciasto od spodu dopiekło. Przeciętny czas pieczenia biszkopta w dobrze unormowanym piecu dochodzi do 40 minut.

Po upieczeniu zdjąć pierścien z tortownicy (najlepsze są tortownice otwierane), a biszkopt wsunąć jeszcze na 2 — 3 minut do pieca, wtedy nigdy nie opadnie. Po upieczeniu podważyć delikatnie nożem i zdjąć natychmiast, inaczej zwilgnie i przywrze do spodu.

### KRĘGI ORZECHOWE.

Proporcja: 6 jajek, 12 dkg. jąder orzechów włoskich, 12 dkg. cukru pudru, czubatą łyżką mąki pszennej. Masło i bułeczka tarta do tortownicy.

Ubić do białości żółtka z cukrem, dodać orzechy, mielone na młynku, ucierać jeszcze kilka minut. Ubić pianę z pozostałych białek, wymieszać ją lekko z masą orzechową, pudrując mąką. Wlać ciasto do tortownicy, wysmarowanej masłem i wyprószonej tartą bułeczką. Piec 20 — 25 minut w średnim piecu. Dalej postępować jak przy biszkopcie.

### KRĘGI MIGDAŁOWE.

Proporcja: 6 jajek, 10 dkg. migdałów słodkich, 6 dkg. cukru pudru, 2 łyżki bułeczki tartej.

Uwiercić żółtka z cukrem, dodać zmielone na młynku (obrane) migdały, ucierać jeszcze 10 minut. Wsypać bułeczkę, wymieszać. Ubić sztywną pianę z pozostałych białek, dodać najpierw połowę, wymieszać od spodu. Dodać resztę, wymieszać lekko. Piec jak tort orzechowy.

### MASA MIGDAŁOWA DO PRZEKŁADANIA TORTÓW.

Równe ilości sparzonych, obranych ze skórki, miąższu zmieszanych na młynku migdałów i cukru pudru wsypać na miskę, skropić arakiem, albo wodą różaną lub sokiem cytrynowym i ucierać wałkiem drewnianym 15 minut.

### KREM ORZECHOWY DO PRZEKŁADANIA TORTÓW.

Proporcja: 25 dkg. orzechów włoskich (jąder) zmieszanych na młynku, 4 żółtka, 15 dkg. cukru pudru, trochę sproszkowanej wanilii, pół szklanki dobrego, tłustego mleka, albo pół szklanki śmietanki słodkiej, łyżka masła deserowego.

Ubić żółtka z cukrem, wsypać orzechy mielone, wlać mleko, lub śmietankę. Wymieszać. Podgrzewać na wolnym ogniu, dopóki krem nie zrobi się gęsty. Na wykończeniu dodać wanilię i masło. Wymieszać. Podgrzewać jeszcze chwilę. Wystudzonym kremem smarować kręgi.

### KREM CZEKOLADOWY.

Proporcja: 5 żółtka, 10 dkg. cukru pudru, 10 dkg. czekolady czarnej (gorzkiej) deserowej, 20 dkg. masła deserowego wyborowego.

Utrzeć czekoladę na tarce, wsypać w kamienny garnuszek, dodać masło, podzielone na niewielkie kawałki, wstawić w gorącą wodę, albo też ustawić garnuszek na parze, aby się masło i czekolada rozpuściły. Przez ten czas uwiercić na misce żółtka z cukrem. Gdy będą białe i pulchne, wlewać potrochu czekoladowe masło i ciągle ucierać. Krem maślany powinien być ucierany co najmniej pół godziny, wtedy robi się pulchny, lekki i przybywa go co najmniej drugie tyle.

### KREM MOCCA.

Proporcja: 4 żółtka, 6 dkg. cukru pudru, ¼ szklanki śmietanki słodkiej, 5 łyżki bardzo mocnej, aromatycznej kawy czarnej, 20 dkg. masła deserowego.

Ubić żółtka z cukrem, rozprowadzić śmietanką, podgrzewać na ogniu, mieszając aż do zgęstnienia. Lekko przestudzić, włożyć na miskę masło, podzielone na małe kawałki, zalewać stopniowo ciepłym kremem żółtkowym i ucierać. Gdy wszystkie krem dodany, wlewać potrochu kawę czarną i stale ucierać przez pół godziny. Gdyby krem się dzielił, dodać jeszcze trochę rozgrzanego na parze masła i znów ucierać.

### LUKIER POMADKOWY ŁATWY I NIEZAWODNY.

Osiać przez bardzo gęste sito cukier puder. Wsypać na miskę. Dodać sok z ciemnej malinowej pomarańczy i z cytryny. Ucierać wałkiem drewnianym 15 minut. Hość soku trzeba unormować tak, aby się cukier zanadto nie rozrzedził. Dobry jest wtedy, jeżeli zastyga na brzegach miski. Zresztą normowanie gęstości jest bardzo łatwe i proste przez dodawanie w miarę potrzeby płynu, albo cukru. Taką pomadkę można robić z różnymi smakami: z czarną kawą, arakiem i sokiem cytrynowym, sokiem (smażonym) owocowym, likierem maraskino, winem, wodą różaną i sokiem cytrynowym i t. d. i t. d.

### MAZURKI

#### CIASTO KRUCHE NA MAZURKI.

Proporcja na mazurek średniej wielkości: 20 dkg. mąki pszennej luksusowej

(nie krupeczatki!), 15 dkg. masła deserowego, 5 dkg. cukru pudru, 2 żółtka surowe, 2 żółtka gotowane na twardo, przefasowane przez sito. Szczyptę soli.

### MAZUREK CZEKOLADOWY BEZ OGNIA.

Proporcja: 20 dkg. czarnej czekolady deserowej, 20 dkg. migdałów słodkich, 30 dkg. cukru pudru, 20 żółtek ugotowanych na twardo.

Do przełożenia: 10 dkg. migdałów, 10 dkg. cukru pudru, ¼ laseczki wanilii sproszkowanej, 3 łyżki słodkiej śmietanki przegotowanej.

Do polukrowania: 10 dkg. czekolady w tabliczkach, 3 łyżki śmietanki, łyżeczka masła deserowego.

Sparzone i obrane migdały zemieć trzykrotnie na młynku. Puder osiać. Czekoladę utrzeć na tarce. Żółtka gotowane na twardo przefasować przez sito. Wszystkie to razem wyrabiać (cierpliwie) na gładkie ciasto, gniotąc rękami około pół godziny. Gotowe ciasto przedzielić na dwie równe części. Jedną połowę rozpostrzeć na pół palca grubo na dużym opłatku, wyrównać powierzchnię nożem, posmarować masą migdałową, przyrządzoną podług wyżej podanej proporcji z migdałów mielonych, cukru, wanilii i śmietanki gotowanej. Następną warstwę dać znów z ciasta czekoladowego, które trzeba rozplaszcząć po kawałku na porcelanowej deseczce i układać na masie migdałowej. Wyrównać powierzchnię nożem, maczanym w gorącej wodzie, a gdy obeschnie, polukrować pomadką czekoladową. Pomadkę przyrządza się, rozpuszczając czekoladę w śmietance, smażyć ją do odpowiedniej gęstości, a po zdjęciu z ognia dodać odrobinę masła deserowego, co nada jej piękny połysk.

### MAZUREK ORZECHOWY Z POMADKĄ MARASKINOWĄ.

Proporcja jak na kręgi orzechowe tortowe.

Upiec w tortownicy krąg z ciasta orzechowego. Gdy przestygnie, posmarować powierzchnię rozgrzaną marmoladą morelową, przykryć warstwą masy migdałowej, przyrządzonej z 15 dkg. migdałów obieranych i zmieszanych, 10 dkg. cukru pudru i soku z jednej białej pomarańczy. Wyrównać masę nożem, maczanym w białku, albo wodzie. Polukrować pomadką, przygotowaną z cukru pudru, zwilżonego sokiem z pomarańczy i likierem maraskino. Przybrać połówkami orzechów włoskich i morelami, osączonymi z syropu.

Melba.

### WIELKANOC — ŚWIĘTA RADOŚCI!

Tradycyjne uroczystości domowe w gronie rodziny i zaproszonych gości osiągają swój punkt kulminacyjny prawie zawsze przy popołudniowej kawie, jeżeli wtedy gościnnie pani domu poda pysznie udany i smaczny placek lub tort świąteczny, upieczony na proszku OETKERA. Może być pewna, że zewsząd zbierać będzie pochwały i słowa uznania, bowiem pieczywo na OETKERZE odznacza się wybornym smakiem i apetycznym aromatem.

# Kronika harcerska

Jedną z najsympatyczniejszych i najszlachetniejszych instytucyj jaką jest Harcerstwo Polskie, była dotychczas w stolicy bezdomna. Nie miała swojej własnej siedziby. To też ze zrozumiałą radością powitaliśmy wiadomość, że państwo ofiarowało Harcerstwu plac pod budowę domu. Plac ten znajduje się na rogu ulic Myśliwieckiej i Łazienkowskiej, naprzeciw boisk „Legji“, w dzielnicy sportowej miasta. Ma być na nim wzniesiony dom, złożony z wysokiej sutereny, parteru i pierwszego piętra. Mieścić się tam będą główne kwatery harcerskie żeńska i męska, naczelnictwo harcerskie, biblioteka i muzeum — słowem centrala harcerstwa. Tylko częściowo znajdują tam pomieszczenia świetlice harcerskie. Sutereny przeznaczone są na składy sprzętu obozowego, który wymaga starannego przechowywania.

Koszty budowy przewidziane są na 150—180 tysięcy złotych, konkurs architektoniczny będzie wkrótce ogłoszony. Pole do popisu będą mieli przedewszystkiem architekci-harcercze czynni lub dawni.

Obmyśla się też wśród harcerzy i w Kole Przyjaciół, jaki udział weźmie sama młodzież w budowie domu. Pałą się do tego młodzi i niewątpliwie będzie można im powierzyć nadzór przy transportach materiałów, pewne techniczne prace, szereg konkursów na najlepsze rozwiązanie zagadnień wykorzystania domu i urządzenia wnętrza. Przedewszystkiem zaś gorliwość młodzieży może być obrócona ku propagandzie samego dzieła, ku organizowaniu zbiórki finansowej i imprez dochodowych na koszt budowy.

Jakkolwiek budowa Domu Harcerskiego znajdzie niewątpliwie poparcie materialne ze strony rządu i samorządu, nie można liczyć na znaczne sumy i od społeczeństwa trzeba będzie zebrać większość pieniędzy. Ale wszyscy, którzy kiedykolwiek sami przeszli przez harcerstwo, lub którzy zetknęli się tylko z harcerstwem, niezawodnie pośpieszą z udziałem swej ofiarności.

Ostateczny asumpt do zrealizowania idei Domu Harcerstwa dała inicjatywa p. Prezydentowej Marji Mościckiej członkini Zarządu Koła Przyjaciół Harcerstwa i czynnej protektorki jego prac. Na jej wniosek Dom Harcerski w Warszawie nosić będzie nazwę imienia Michaliny Mościckiej, ku uczczeniu zmarłej Prezydentowej.

O tem wszystkiem dowiedzieliśmy się na zebraniu Koła Przyjaciół Harcerstwa na Zamku u protektorki Koła, pani Prezydentowej Marji Mościckiej. Oprócz członków Koła Przyjaciół byli obecni przedstawiciele harcerstwa żeńskiego i męskiego, przedstawiciele władz rządowych i samorządowych, organizacyj społecznych, prasy i t. d.

Koło Przyjaciół i oddział warszawski harcerstwa przedstawiły bilans swej rocz-

## WYTWÓRNIA FORM BIBUŁKOWYCH

TOW. WYD. „BLUSZCZ“

### „Moja Krawcowa“

posiada na składzie formy bibułkowe wszystkich modeli zaopatrzonych numerem i literą podawanych w „BLUSZCZU“.

Dobra forma bibułkowa jest niewątpliwie podstawą każdej eleganckiej sukni, jeśli pani tę suknię szyje sama, lub przy pomocy domowej krawcowej, należy więc stanowczo przed skrojeniem sukni, palta czy kostjumu zamówić formę bibułkową. Zrobić to trzeba w następujący sposób: po wybraniu modelu porównać swoją miarę z jedną z podanych wielkości.

wielkość I gors (połowa) 44 cm., biodra 50 cm.  
wielkość II gors (połowa) 48 cm., biodra 52 cm.  
wielkość III gors (połowa) 56 cm., biodra 60 cm.

i na załączonej do wycięcia karcie, lub na zwykłej karcie pocztowej wypisać numer, i literę modelu oraz jego wielkość.

Ceny form bibułkowych są następujące:

kategoria I: suknie, palta, kostjумы, szlafroki, piżamy — zł. 1.50  
kategoria II: spódnice, bluzki, bielizna, formy dzieciinne — zł. 1.—

Przesyłka pocztowa 30 gr.

Równocześnie z zamówieniem trzeba przesłać należność przekazem pocztowym lub na konto P. K. O. 170. Forma zostanie wysłana natychmiast po otrzymaniu należności.

Zamawiającym za pobraniem pocztowym dolicza się koszty przesyłki w sumie  
1 zł. 35 gr.

UWAGA: Wytwórnia „Moja krawcowa“ podejmuje się również wykonania form bibułkowych do dostarczonych modeli z innych pism w cenie 2 zł. 50 gr. za formę kateg. I i 2 zł. za kateg. II.

### Do wytwórni form bibułkowych „Moja krawcowa“

#### ZAMÓWIENIE:

Proszę o dostarczenie podług adresu wskazanego na odwrocie następujących form bibułkowych:

Sztuk .....	Palto model .....	wielkość .....	cena zł. 1.50
„ .....	Suknia model .....	wielkość .....	„ „ 1.50
„ .....	Kostjum model .....	wielkość .....	„ „ 1.50
„ .....	Szlafrok model .....	wielkość .....	„ „ 1.50
„ .....	Piżama model .....	wielkość .....	„ „ 1.50
„ .....	Bluzka model .....	wielkość .....	„ „ 1.—
„ .....	Matinka model .....	wielkość .....	„ „ 1.—
„ .....	Spódnica model .....	wielkość .....	„ „ 1.—
„ .....	Bielizna damska model .....	wielkość .....	„ „ 1.—
„ .....	Bielizna męska model .....	wielkość .....	„ „ 1.—
„ .....	Forma dziecięca model .....	wielkość .....	„ „ 1.—

Ogólną sumę zamówienia zł. .... gr. . . . . wpłacam równocześnie na konto P. K. O. 170 — przesyłam przekazem pocztowym (niepotrzebne skreślić)

(podpis)

nej gospodarki, wykazując się bardzo intensywną i oszczędną w wydatkach pracą. W ciągu roku przybyło 14 drużyn żeńskich, 15 męskich z 2.000 młodzieży. Ogółem jest w Warszawie 2.806 harcerek i 5.772 harcerzy.

Pozycje i cyfry sprawozdań omówił wyczerpująco przewodniczący zebrania, sędzia Tadeusz Kamieński, wnosząc o wybór dotychczasowego zarządu Koła Przyjaciół Harcerstwa na rok następny. Potwierdzono to przez aklamację.

Po zebraniu Pani Prezydentowa w miłej atmosferze towarzyskiej podejmowała zgromadzonych herbatką.

„OSIEDLE“ PROSI O ODIĘŻ

DLA DZIECI BEZROBOTNYCH.

Wobec zbliżających się świąt Wielkiej Nocy Komitet opieki nad mieszkańcami osiedli miejskich „OSIEDLE“ prosi o dary (odzież, obuwie, bieliznę) dla dzieci bezrobotnych. Wystarczy zatelefonować pod Nr. 11-72-22, a zgłosi się do odbioru darów upoważniona osoba z kwitarjuszem.

# Święta!

# Święta!

Nie będzie w Polsce kąta ziemi, gdzieby ich nie obchodzono podług wskazań,  
zamieszczonych w książkach z biblioteki

## „ŻYCIA PRAKTYCZNEGO“

Oto one:

Ciasta wielkanocne  
Nalewki i likiery  
Wędliny domowe  
Zwierzyna  
Drób — sposoby przyrządzania  
Mazurki  
Torty domowe  
Drobne ciasteczka  
Pasztecziarnia domowa  
Sałaty i sałatki

Potrawy z ryb  
Zimne przekąski  
Leguminy gorące  
Wina owocowe  
Napoje gorące  
Cukierki i słodycze  
Zimne leguminy  
Zimne napoje  
Potrawy z cielęciny  
Potrawy z wołowiny

**każda po 1 zł.**

Z przesyłką pocztową 1 zł. 30 gr.

Wszystkie te książki są do nabycia w każdej księgarni i w Tow. Wyd. „BLUSZCZ” —  
Warszawa, Solec 87 i pl. Zamkowy 9.

### KARTA POCZTOWA

NADAWCA:

Nazwisko i imię

Adres

Znaczek  
za  
20 gr.

Do  
wytwórni  
form bibułkowych

„MOJA KRAWCOWA”

Tow. Wyd. „BLUSZCZ”

Plac Zamkowy 9  
WARSZAWA

Na każdym stole  
wielkanocnym

muszą być własnoręcznie wy-  
konane pisanki według książki  
wyd. „Życie Praktyczne” p. t.

## PISANKI

**Cena 1 zł.**

Z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Wysła Tow. Wydawnicze  
„BLUSZCZ” — Warszawa,  
plac Zamkowy 9 i Solec 87.

Konto P.K.O. 13.555.

Najtańsza stosunkowo do  
objętości, najobszerniejsza  
(około 3.000 przepisów),  
ponadto bogato ilustrowana

M. MARCISZEWSKIEJ

## DOSKONAŁA KUCHNIA

niezbędna dla każdej dobrej gospodyni

w futerale cena zł. 10.—

Przy wysyłce pocztą porta nie liczymy.

Wysła Tow. Wydawn.  
„BLUSZCZ” — Warszawa,  
pl. Zamkowy 9 i Solec 87

Konto P.K.O. 13.555.